



# Poznaj Świat

5

2016

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 28

## MAURETANIA

GDZIE PUSTYNIA SPOTYKA OCEAN

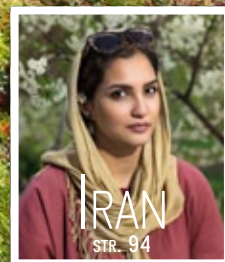
W ANDY  
Z KŁAPOUCHEM  
PERU

str. 10

str. 20

## INDIE

AKCEPTOWANI PRZEZ APATANI



PORTUGALIA STR. 58

SPOKÓJ DLA  
WTAJEMNICZONYCH

GRENADA STR. 48

AFRODYZJAK

SZWECJA STR. 36

WĘDRÓWKI PO PÓŁNOCY





Turcja

Denizli, Turcja

#HomeOf

# HOME OF LAODICEA

## LAODYCEA

Czy wiesz, że 2 tysiące lat temu, Laodycea była najbogatszym miastem zachodniej cywilizacji? Dzięki urodzajnej glebie i zamożności jej mieszkańców, metropolia stała się symbolem ekstrawagancji i luksusu. Nawet po wielu trzęsieniach ziemi, jakich doznała, splendor Laodycei jest nadal widoczny. Podziwiaj kolumnady ciągnące się wzdłuż jej ulic, przechadzaj się po świątyniach i nie zapomnij odwiedzić jednego z siedmiu Kościołów Azji wymienionych w Księdze Apokalipsy!

**Odkryj Turcję, home of Laodycea.**

**Bądź naszym gościem!**

goturkey.com

TURKISH  
AIRLINES

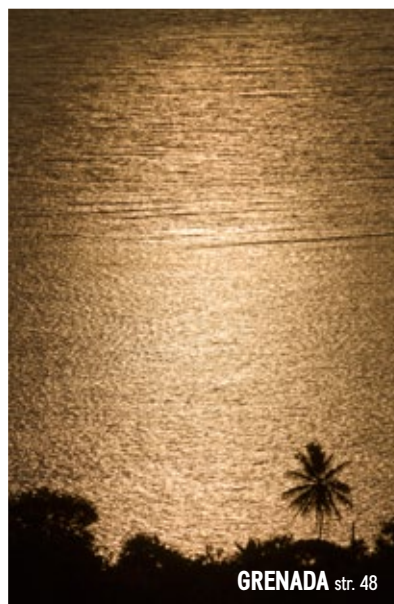


BIURO KULTURY I INFORMACJI AMBASADY TURCJI

www.turcja.org.pl

Ministerstwo Kultury i Turystyki Republiki Tureckiej





## W NUMERZE...

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**PERU** str. 10  
Andy z kłapouchem.  
Marzena Wystrach

**INDIE** str. 20  
Wśród himalajskiego  
ludu Apatani.  
Witold Palak

**MAURETANIA** str. 28  
Tu Sahara spotyka Atlantyck.  
Dominika Kustoszc

**SZWECJA** str. 36  
Północ kraju jest  
może trochę smutna,  
za to bardzo ciekawa.  
Maria Giedz

**GEOSKOP** str. 44

**GRENADA** str. 48  
To nie miasto w Hiszpanii,  
a wyspiarski kraj  
na Morzu Karaibskim.  
Sławomir Kozdraś

**PODRÓŻNOŚCI** str. 56  
Urlop od wakacji  
Felieton Magdaleny  
Żelazowskiej

**PORTUGALIA** str. 58  
Alentejo to miejsce  
dla ceniących spokój  
i przestrzeń.  
Marta Legieć

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 66  
Tancerze ognia.  
Sergiusz Prokurat

**NAVIGATOR** str. 70

**FOTOGRAF  
W DRODZE** str. 76  
Tańczą barwy na niebie.  
Felieton Marcina Dobasa

**POLSKA** str. 78  
Sandomierz, Kazimierz  
Dolny i urokliwe okolice,  
gdzie uprawia się winorośl.  
Magdalena Żelazowska

**FRANCJA** str. 86  
Zaliczyć Cannes.  
Radosław Kożuszek

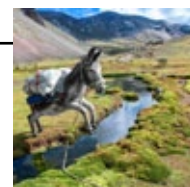
ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**IRAN** str. 94  
Bliskie spotkania.  
Aleksander Muszyński

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 102

**Z PERSPEKTYWY** str. 104  
Skąd przyleciał do nas  
orzeł biały?  
Felieton Ryszarda  
Badowskiego

**OUTDOOR** str. 110

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
Osioł Paks  
w peruwiańskich  
Andach.



Dariusz Szpunar

GRUZJA

## Stanie na sianie

Uszguli to najwyżej położona wioska Europy (2200 m n.p.m.). Osada zamieszkała jest przez Swanów i otoczona średniowiecznymi basztami o krwawej historii, wpisanymi na listę UNESCO. Z tego miejsca rozpościera się widok na najwyższy szczyt Gruzji, Szcharę (5193 m n.p.m.). Obecnie w wiosce żyje około 50 rodzin krzewiących swą niezwykłą kulturę i tradycję. Fotografia przedstawia sianokosy i transport zaprzęgiem konnym do wioski.

Zdjęcie zwyciężyło w konkursie fotograficznym „Podróże okiem Opolan”, który odbył się przy okazji II Opolskiego Festiwalu Podróżniczego.







THE TRAIL SPEAKS. WE LISTEN.



Nowa linia plecaków ZULU&JADE dostępna w najlepszych sklepach outdoorowych:







© Fabien Michenet, Francja, „To przyszło z głębin”

Fabien Michenet (Francja)

TAHITI, FRANCUSKA POLINEZJA

## To przyszło z głębin

Nocą z głębin Oceanu Spokojnego płyną w górę intrygujące stworzenia, poszukując pokarmu. Ta młoda ośmiornica ma dwa centymetry średnicy. Przezroczyste tkanki to kamuflaż. Wzdłuż ramion znajdują się chromatofory – wczesne fazy komórek zawierających pigment, które umożliwiają dorosłym ośmiornicom zmienianie koloru. Otwór gębowy i woreczek czernidłowy znajdują się w głównej części ciała zwanej płaszczem i są pokryte tkankami odblaskowymi, przez co stają się mniej widoczne.

KATEGORIA: POD WODĄ  
SEKCJA: ŚRODOWISKA ZIEMI  
FINALISTA

ZDJEŃCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2015, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 13 MAJA DO 19 CZERWCA 2016 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W PAŃSTWOWEJ GALERII SZTUKI W SOPOCIE PRZY PLACU ZDROJOWYM 2. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL





## METEOR

Stylowy, lekki, z dobrą wentylacją,  
idealny na każde wyjście.

Photo © [www.kalice.fr](http://www.kalice.fr)

Lekki kask z dużymi otworami wentylacyjnymi. METEOR oferuje wyjątkowy komfort podczas wspinaczki i alpinizmu. Szybki i prosty system regulacji umożliwia każdemu wspinaczowi dopasowanie kasku do kształtu głowy. Teraz dostępny w dwóch rozmiarach. [www.petzl.com](http://www.petzl.com)



Access  
the  
inaccessible®





Alicja Jankowska

INDIE

## Druga strona Mahalu

Symbol Indii, mauzoleum wzniesione przez cesarza Szahdżahana ku czci ukochanej, przedwcześnie zmarłej żony rocznie przyciąga nawet 7 milionów ludzi. Niewielu z nich jednak wie, że 22-letnia budowa kultowego obiektu była przyczyną ogromnego cierpienia. Muzułmański cesarz rujnował i mordował całe hinduskie wsie za nieprzestrzeganie kilkuletniej żałoby. Nakładał też wysokie podatki, aby pokryć astronomiczne koszty swojego przedsięwzięcia, co doprowadziło do klęski głodu i epidemii. Na górnym zdjęciu odbicie kobiet i kopuły Tadź Mahal w pobliskiej sadzawce, na dolnym – tłumy odwiedzające mauzoleum widoczne od strony rzeki Jamuny.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





# LOTERIA



VARTA

# Summer Party



# WYGRAJ

jedną z **20** nagród

o wartości **2500** euro  
na organizację

# WAKACYJNEJ IMPREZY!

Loteria trwa w dniach 1.03 – 30.06.2016 r.

Szczegóły loterii oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie [www.win-with-varta-consumer.com](http://www.win-with-varta-consumer.com)



VARTA



# ANDY

Marzena Wystrach

## Z KŁAPOUCHEM

Otoczeni andyjskimi szczytami, mozolnie stawiamy krok za krokiem. Ciężkie plecaki nie są w stanie przyćmić radości z otaczającego nas piękna. Wędrujemy przecież jednym z najgłębszych kanionów na świecie. Przed nami dumnie kroczy nasz przewodnik, kręcąc zadkiem to na prawo, to na lewo. Wciąż nie możemy uwierzyć, że od wczoraj jesteśmy jego właścicielami. Nigdy wcześniej nie mieliśmy osła...









### ALPAKI NA PLUSZAKI

To bardzo cenione zwierzęta. Dużą popularnością cieszą się maskotki wykonane z ich futra, które są niezwykle luksusowym towarem eksportowym.

FOT. MARZENA WYSTRACH



udaliśmy się do miejscowego weterynarza, który cierpliwie na nie odpowiedział. Czuliśmy się ekspertami od osłów! A przynajmniej takich zamierzaliśmy udawać...

## ZROBIENI W KONIA PRZEZ OSŁA

– *Szybko, chodźcie! W hotelu czeka na was sprzedawca z osiołkiem.* – Zona Ramona biegła po całym miasteczku, by nas znaleźć. Na schodkach przed hotelem siedział mężczyzna w kowbojskim kapeluszu naciągniętym na oczy. Głęboko zaciągał się papierosem i w milczeniu wysłuchiwał żywo gestykującego Ramona. Obok nich stał przywiązany sznurkiem do słupa szary osiołek z pękatym brzuszkiem i smutnymi oczami.

– *Ojeju! Szary! Właśnie takiego chciałam!* – krzyczę jak stereotypowa kobieta, patrząc na kolor, a nie na „model”. Rozpoczynamy negocjacje. Prosimy o pokazanie jego zębów, by potwierdzić, czy faktycznie to młody i silny czterolatek, jak twierdzi sprzedawca Manuel. Powinny być duże i białe. Czy są? A jak duże powinny być? Jaki odcień bieli mieć?

**C**hcielibyśmy kupić osła. Czy mógłby nam pan pomóc? – Ramon wybałuszył oczy i podrapał się po brodzie. Różnych turystów gościł w swoim skromnym hoteliku, ale jeszcze żaden nie przyszedł z takim pytaniem. Cotahuasi to niewielkie peruwiańskie miasteczko. Jego mieszkańcy często korzystają z pomocy zwierząt np. w transporcie produktów na targowisko czy drewna na opał, dlatego uznaliśmy, że to idealne miejsce, by zrealizować nasz plan. Z całym zestawem pytań





FOT. MARZENA WYSTRACH

FOT. MARZENA WYSTRACH

**Z WIDOKIEM NA OSŁA**  
Nieważne, którą nogą wstanie się z namiotu, taki widok z rana gwarantuje udany dzień.

– *Ale nie jest wykastrowany!* – Zapamiętaliśmy tę uwagę weterynarza. – *Nic nie szkodzi! Nie ucieknie! Zobaczcie.* – Odwiązuje osiołka, który zdziwiony patrzy na nas wszystkich jak na wariatów. – *Widzicie? Nie ucieka!*

Tak naprawdę podjęliśmy decyzję, zanim jeszcze negocjacje się rozpoczęły. Dobiłiśmy targu, choć cena 350 soli (400 złotych) wydawała się za wysoka. Zaufaliśmy Ramonowi, który przekonywał, że za taki dobry okaz i to z *caroną* (podkład pod juki lub bagaż wykonany zazwyczaj ze sterty starych szmat i skóry owcy) jest odpowiednia. Zakup opiliśmy butelką *pisco*, peruwiańskiej wódki winogronowej.

Planowaliśmy dojść do Machu Picchu, ale porzuciliśmy ten pomysł ze względu na tempo osła. Nie mamy serca go poganiać, więc dostosowujemy się do niego. Zatrzymujemy się, gdy chce poskubać trawę lub powąchać kupę innego osła. Bacznie obserwujemy, co robi, i uczymy się go. Dokarmiamy kupowaną w mijanych wioskach lucerną lub *charo* (suszone pozostałości poźniwne kukurydzy), jak polecił weterynarz. Największym hitem okazują się jednak marchewki, które je tak łapczywie, jakby to robił pierwszy raz w życiu.

– *Witajcie, dokąd idziecie z tym starym osłem?* – pyta mężczyzna drugiego dnia naszego marszu, we wsi Alca. – *Jakim starym? To czteroletni osiołek.* Mężczyzna pyta, czy może zajrzeć mu w zęby. – *Stary jest. Minimum dziesięcioletni. Zdechnie po drodze. Sprzedacie go jedynie na mięso. Wiem, co mówię, jestem hodowcą. Daliście za niego 350 soli? Taki osioł kosztuje 100. I do tego niewykastrowany... Sami spójrzcie na te zęby!*

Patrzyliśmy przecież! Ale tylko na przednie... A tylnych nie ma! Jeśli go sprzedamy, zrobią z niego salami, jeśli z nim pójdziemy dalej, to zdechnie. Jak możemy oddać naszego zwierzaka na śmierć? Przecież on już nawet ma swoje imię, już nie jest po prostu osłem, jest naszym Paksem. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem wydaje się odnalezienie sprzedawcy i oddanie mu Paksa z żądaniem zwrotu pieniędzy.

Właściciel hotelu zaświadczał, że to jego bardzo dobry kolega. Jak się okazało, jedyne co o nim wiedział, to jak ma na imię. Na szczęście Cotahuasi nie jest duże i na drugi dzień policjantom udaje się go odnaleźć. Zoznaje, że Paks ma 6 lat i nigdy nie twierdził inaczej. A ponadto on nie chciał go sprzedać. Zmusił

#### LUNCH DLA PAKSA

Ośla dietę wzbogacali wyschnięte łodygi kukurydziane zwane *chala*.



go do tego właściciel hotelu, a teraz kulawa siostra Manuela nie ma zwierzaka do pomocy. – *Musicie zapłacić 200 soli za wypożyczenie go na 4 dni* – oznajmia. W końcu zjawia się szef komisariatu i oznajmia, że osioł w takim wieku powinien kosztować 100 soli. Koniec i kropka! Manuel oddaje nam 250 soli, ale zabiera caronę.

Szef komisariatu zasiada za maszyną do pisania, by sporządzić protokół. – *Musi pan umotywoować, czemu skoro nie czuje się pan winny, oddaje tyle pieniędzy?* – pyta, wlepiając wzrok w Manuela. – *Proszę napisać: ponieważ osioł nie był na sprzedaż.*

## POST NA ALTIPLANO

W Alca idziemy z Paksem do weterynarza. Chcemy być pewni, że wędrowka mu nie zaszkodzi. Przed gabinetem stoi grupka „oslich znawców”. Śmieją się z Paksa i z nas, że kupiliśmy takiego niewykastrowanego starucha. W końcu wychodzi weterynarz i dokładnie bada naszego pupila. – *On tylko tak staro wygląda, ale damę mu 6 lat. Jest w dobrej formie, nie ma najmniejszego problemu, by z wami poszedł.*

Nie znaleźliśmy żadnej mapy tych terenów pokazującej coś więcej niż nieliczne drogi. Nimi pójdziemy tylko początkowo, bo do naszego celu biegną ogromnym łukiem. Wiemy jedynie, że będziemy przemieszczać się kanionem wzdłuż rzeki. Okazuje się to trudniejsze, niż myśleliśmy – często gubimy drogę, musimy przekraczać rzeki. Odwiedzamy wioski wysoko w górach. Ludzie wychodzą nam na przywitanie, częstują ziemniakami, pieczonym bobem i chlebem.

Tereny kanionu Cotahuasi są bogate w wody termalne, więc wypatrujemy pary w powietrzu i zapachu siarki. To idealne miejsca na rozbić obozu i odpoczynek. Gorące kąpiele wśród natury, a do tego rozgrzana ziemia w jej okolicach – pierwszy raz w życiu mamy podgrzewaną podłogę w namiocie.

Paks, który początkowo robił uniki, gdy chcieliśmy go pogłaskać, teraz gdy rano usłyszysz otwierający się zamek od namiotu, przybiega niczym pies i czeka na przysmaki. Na Altiplano (płaskowyż śródgórski w Andach Środkowych) bardzo ciężko o pożywienie.

### DALEKO JESZCZE?

Osły boją się wody – tak mówili ludzie. Na szczęście Paks nie miał z tym żadnego problemu i dziarsko przemierzał kolejne rzeczne przeszkody.

Prawie nie ma tu drzew, roślinność jest bardzo uboga. Większość naszej trasy wiedzie powyżej 4000 m n.p.m. Gdy tylko mamy czym się z Paksem podzielić, zawsze to robimy, ale czasami i nam brakuje jedzenia.

Bywają dni, że nie mijamy żadnych wiosek. Za to dookoła bezkresne pola, na których pasą się lamy i alpaki. – *I co? Dalej tak zachwycają cię te zwierzęta?* – z ironicznym uśmiechem pyta Krzysiek. Na początku gdy zobaczyłam lamę, to euforii i zdjęciom nie było końca. – *W tym momencie bardziej zachwytyłoby mnie na talerzu...* – odpowiadam zgodnie z prawdą, spoglądając na kolejne stado futrzanych zwierzątek. Wtedy jeszcze nie wiemy, że w niedalekiej przyszłości uratuje nas nie ich mięso ani futro, tylko...





FOT. MARZENA WYSTRACH



## CZARNE ZŁOTO

Początkowo bagatelizuję ból kostki, zwalając winę na kiepską pozycję podczas spania. Jesteśmy w Culipampie, malutkiej wiosce na wysokości prawie 5 tysięcy metrów n.p.m. Dostajemy łóżko w jednej z gospód. Ból nie

ki kapelusz na oczy i cicho pochrapuje. Nam emocji nie brakuje. Krzysiek prowadzi ciężarówkę pierwszy raz, w dodatku ubytki w drodze i przepaście powodują przyspieszone bicie serca. Po godzinie Rodolfo jest gotowy, by kontynuować jazdę, i po kolejnych siedmiu w końcu docieramy do celu. Mamy tylko jeden dzień



FOT. MARZENA WYSTRACH

### CYRK Z POLSKI

**Chincayllapa to wieś na wysokości 4 010 m n.p.m. Większość mieszkańców wyszła z domów, by zobaczyć dwoje *gringos* z osłem.**

ustaje, kostka puchnie, a ja nie mogę przejść nawet kilku kroków do latryny. Nie jestem w stanie kontynuować wędrówki. Gospodyni proponuje, byśmy zostawili jej osła, ale nam się to nie podoba. Kiepsko tu z pożywieniem, jest strasznie zimno, wolelibyśmy sprowadzić go niżej, do zieleni, do ciepła.

Mamy szczęście, bo choć mieszkańcy straszą nas tygodniami oczekiwania, łapiemy na stopa ciężarówkę. Do najbliższego miasta, Antabamby, mamy 100 kilometrów, ale droga wiedzie przez góry. Kierowca od wielu godzin jest w trasie i prawie zasypia za kółkiem. Prosi Krzyśka, żeby go zastąpił, a sam naciąga wiel-

na załatwienie spraw, rano nasz kierowca wraca do Culipampy. Parę bolesnych zastrzyków w tyłek, silne leki i kategoryczny zakaz chodzenia – tak w skrócie wygląda moja sytuacja.

Rano zamiast do kabiny musimy wdrapać się na pakę. Zajmujemy miejsce wśród paczek owsa. Oprócz nas jest jeszcze dziewięcioro dorosłych, ok. 3-letnie dziecko i dwa kurczaki. Na początku jedzie się całkiem wygodnie, podziwiamy widoki, słońeczko świeci, czujemy dreszczyk emocji na zakrętach. Szybko jednak przestaje być miło. Bryły owsa zaczynają spadać. Węzły się luzują, a my trzymamy się, czego możemy, by nie spaść. Co chwilę



któraś z kobiet piszczy, mężczyźni wychylają się i uderzają w dach kabiny, by kierowca zatrzymał się i poprawił paczki. Po drodze wysiadają kolejni współtowarzysze, na górze zostajemy już tylko my i młoda kobieta, Elizabeth. Dopiero po kilku godzinach jazdy orientujemy się, że w kolorowej chuście, którą trzyma na plecach, leży zawinięty niemowlak.

*to węgiel?* – pytamy, wskazując na palenisko. – *Ależ skąd, to odchody alpaki* – dopiero wtedy dowiadujemy się, że mieszkańcy używają ich do tego celu od lat. Widząc nasze zaciekawienie, bierze do ręki talerzyk z tłuszczem alpaki, wyciąga kawałek zbitej kupy z paleniska, kładzie na talerzyk i podpala: – *A tak właśnie powstaje oświetlenie.*



Robi się ciemno i potwornie zimno. W końcu zatrzymujemy się i wysiada również kobieta z dzieckiem.

Rodolfo musi rozładować ciężarówkę, więc Elizabeth proponuje, byśmy poczekali u niej w chacie przy drodze. Gdy otwiera drzwi, bucha chmura dymu. Elizabeth niezrażona wchodzi do środka, mocno się pochylając, by przejść przez drzwi jakby stworzone dla liliputów. W domu jest palenisko i nie ma komina, dlatego dym zatacza kręgi. Kobieta wsadza dzbanek z wodą w rozżarzone czarne węgielki. Po chwili woda już kipi, dostajemy do ręki kubki z gorącą rumiankową herbatą. – *Czy*

Nasz kolejny problem zostaje rozwiązany, bo zepsuła nam się kuchenka. A przecież to dzięki niej mogliśmy przegotowywać wodę do picia, gotować makarony czy ziemniaki. Elizabeth i alpaki spadły nam z nieba... Czarne złoto Peru okazało się naszym wybawieniem.

Pani, która pilnowała nam Paksa, nie wydaje się zadowolona, że wróciliśmy. Liczyła na to, że osioł zostanie dla niej. My jednak ruszamy w dalszą drogę w komplecie. Z nogą raz lepiej jest, raz gorzej. Puchnie, pobolewa, ale daję radę iść. Z każdym dniem, z każdym kilometrem wyciągamy coś z worków Paksa, by mu było lżej, więc na sam koniec niesie już

### **MARSZ PRZEZ SZWEDZKI STÓŁ**

**3400 m. n.p.m. to w andyjskich warunkach dość nisko. Roślinność robi się bujniejsza, temperatura wzrasta. Paks dostaje oczopląsu od ilości otaczającej go zieleniny.**





**LATAĆ KAŻDY MOŻE**

Bagaż niesiony przez osła stawał się coraz lżejszy, ponieważ każdego dnia wędrowcy coś z niego zabierali do swoich plecaków. Pod koniec Paks niósł na grzbiecie tylko trzy koce.

FOTO: MARCIN JAWORSKI





FOT. MARZENA WYSTRACH

tylko trzy wełniane koce. Odchodów alpaki nie brakuje, wprawdzie rozpalenie ich czasami trwa bardzo długo, ale nabieramy wprawy. Wiemy, że już niedługo dotrzemy do naszego celu – miasteczka Totora-Oropesa i tam przyjdzie nam pożegnać się z naszym zwierzakiem.

## PA PA, PAKSIE

Nie wiedzieliśmy, jak zabrać się za kupno osła, i nie wiemy, jak go sprzedać. Kupujemy 2 kg marchewek i siadamy na krawężniku. Zostajemy miejscową atrakcją, dookoła nas zbiera się grupka ludzi i obserwuje z uciechą, jak osioł je marchewki. Szybko rozchodzi się wieść, że chcemy go sprzedać. Osłów tu niewiele, jest to więc „towar” deficytowy. Teraz to my jesteśmy sprzedawcami. Teraz to z nami prowadzą negocjacje.

– *Ale ten osioł jest stary! Poza tym niewykastrowany!* – *O nie, proszę pana. On wcale nie jest stary, tylko na takiego wygląda. Możemy przejść się do weterynarza, by to potwierdził. A że niewykastrowany? I co z tego? Dlatego jest bardzo silny, prawdziwy macho! Przeszliśmy z nim ponad 200 kilometrów przez góry i przekroczyliśmy 4 800 m n.p.m., to chyba dobrze o nim świadczy?*

Czarnowłosa dziewczynka przytuła Paksę i plecie mu warkoczyki na grzywie, jej matka jest zainteresowana kupnem. Kobieta ma tylko jeden problem: – *Będę musiała karmić go marchewkami?*

Dobijamy targu. Kobieta zbiera resztki marchewek z ulicy. Dajemy ostatnie instrukcje, tłumaczymy, że nie trzeba bić go kijem, by szedł szybciej, wystarczy pocmokać lub delikatnie połaskotać po zadku. Głaszczę Paksa i nie mogę powstrzymać łez. Cała zebrana grupa z kolei głaszczę mnie. – *Oooo pobresita!* (biedniutka). Krzysiek udaje twardziela, nikt nie zauważa, że również jemu szklą się oczy, gdy patrzy na oddalającą się postać Paksa prowadzonego przez dziewczynkę.

Stoimy ze wzrokiem wlepionym w już nie naszego osiołka, czekając, aż odwróci się za nami, równocześnie modląc się w duchu, by tego nie robił. Ale Paks dumnie kroczy za siatką z marchewkami, nie rozglądając się nawet na boki, kręcąc zadkiem to na prawo, to na lewo. I znika za rogami. ○

## ZIEMNIANKI Z WODY... TERMALNEJ

Temperatura wody wypływającej z gorących źródeł waha się pomiędzy 40 a 100 stopni Celcjusza. Wrzucone wieczorem jajka i ziemniaki rano były gotowe na śniadanie.



FOT. MARZENA WYSTRACH



FOT. MARZENA WYSTRACH

**Marzena Wystrach**

Podróżniczka, blogerka, miłośniczka górskich wędrówek. Wraz z mężem Krzysztofem uprawia wspinaczkę drzewną w Polsce i podczas dalekich podróży.

[www.wystraszeni.pl](http://www.wystraszeni.pl)





# AKCEPTOWANI PRZEZ APATANI

Witold Palak

Od kilku lat zwiedzamy Indie na motocyklach. Royal enfield lokalnej produkcji to jakby skrzyżowanie polskiego junaka z traktorem, ale tutaj ma on urok i pozycję niemal harleya. Poza podróżowaniem motocyklem interesują nas także tutejsze plemiona – odrębne kulturowo, głęboko tkwiące w tradycji i żyjące własnym, często niezmiennym od stuleci rytmem.





### SZCZUR IMIENINOWY

Jednym z przysmaków na pikniku z okazji imienin autora były pieczone „ekologiczne” szczury leśne *morey morey kubu*.



**P**o miesięcznej włóczędze z Ladakhu przez cały Nepal w połowie października dotarliśmy do Asamu. To najlepszy, aż do końca kwietnia, czas na podróż po stanach północno-wschodnich Indii. Załatwienie trzydziestodniowej przepustki zajęło nam kilka dni i wyciągnęło z kieszeni 140 USD. Dobrze chociaż, że motocykl potraktowany został gratis. Jeszcze tylko regulaminowy wpis do zeszytu na granicy stanów Asam i Arunachal Pradesh i mogliśmy wjechać do tej himalajskiej krainy.

Najbardziej intrygowały nas okolice doliny Ziro. Zamieszkują je Apatani, którzy pierwszy kontakt z białym człowiekiem mieli dopiero w 1897 roku. I nie są to wojownicy, łowcy głów czy ludożercy, lecz wyjątkowo spokojne, demokratyczne i pracowite plemię, godzące

tradycję ze współczesnością. Dla turysty największą ciekawostką są ich kobiety, z których część – oprócz tatuaży na czole i brodzie – nosi w nozdrzach drewniane kołeczki, zwane *yapin hullo*.

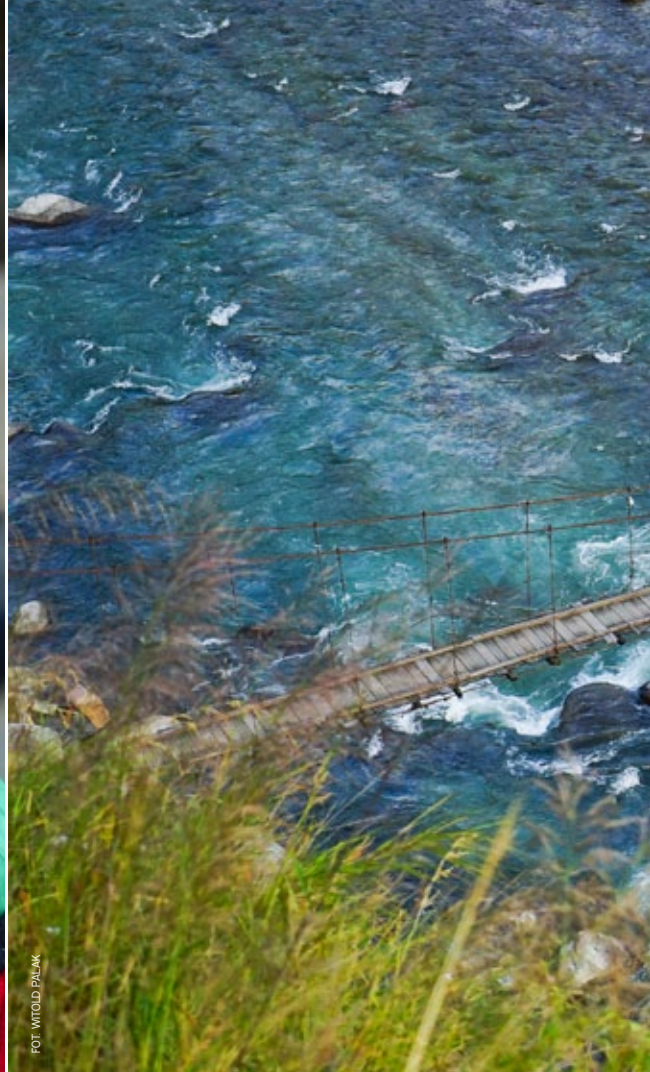
## ŚWIĘTA PLATFORMA ORAZ KURNA CHATA

Kiedy zbieraliśmy informacje o ich wioskach, poznaliśmy osobę, dzięki której mogliśmy zrealizować nasze plany. To John Mathew, Hindus ze stanu Kerala, inżynier o szanowanej tu pozycji, ożeniony z kobietą Apatani. To on wprowadził nas w świat nieomal nierealny, gdzie animistyczna religia *danyi-polo* funkcjonuje na równi z obecnym tu chrześcijaństwem. Kult Księżycy i Słońca wyznacza naturalny rytm

### BĘDZIE SIĘ DZIAŁO

Na zdjęciu z lewej – przygotowania do ceremonii *subu* w intencji pomyślności jednego z klanów Apatani. Potrawy przygotowuje cała wioska. Kobiety ubijają ryż na mąkę, która następnego dnia podzielona zostanie pomiędzy mieszkańców. Powyżej – kultowy royal enfield i jego pasażerka z ryżowymi poletkami w tle.





FOT. WITOLD PALAK

FOT. WITOLD PALAK

## BARWY OCHRONNE

Ta sympatyczna starsza pani z kołeczkami *yapin hullo* w nosie i tradycyjnym tatuażem na twarzy to jedna z ostatnich już tak naznaczonych. Taki wizerunek kobiet Apatani miał odstraszać i chronić je przed porywaczami z innych plemion.

życia, a szacunek dla natury może być wzorcem dla niejednej organizacji proekologicznej.

Ta społeczność kieruje się własnym kodeksem karnym i moralnym, który wyryty jest na kamieniu w pobliżu specjalnego miejsca zwanego *lapang*. To rodzaj platformy skonstruowanej z wielkich desek pochodzących z drzew, czasem kilkusetletnich, specjalnie wyselekcjonowanych przez szamana. Takie miejsce uważane jest za święte, a każdy klan w wiosce ma własny *lapang*. Całe życie społeczne toczy się na tych kilku grubych deskach. Na nim lokalny szaman, zwany *nyibu*, odprawia swoje obrzędy. W przypadku jakichkolwiek sporów czy uchybień w przestrzeganiu kodeksu, *lapang* służy jako sala sądowa. Swoistym więzieniem, gdzie zamykani są nieliczni drobni przestępcy, jest tu niewielka przestrzeń pod podłogą.

John Mathew wprowadził nas w życie rodzinnej wioski swojej żony Yakang. Jeszcze dwa dni wcześniej, kiedy we dwójkę z Dorotą zwiedzaliśmy motocyklem okolice, ko-

biety odwracały głowy lub zasłaniały twarze, widząc nasze fotoreporterskie zamiary. Dziś, w towarzystwie lokalnego przyjaciela, nie tylko dumnie pozowały do zdjęć, ale zapraszały do swoich domostw.

Drewniane chaty *udey* wykonane są według jednego schematu. Na ściany składają się plecionki z rozciętych tyczek bambusowych uformowanych w duże panele. Szpary w plecionkach zastępują okna i pozwalają na delikatną wentylację wnętrza. Niemal cały budynek zajmuje jedna wielka izba pełniąca rolę kuchni, salonu, pokoju telewizyjnego, spiżarni i wędzarni, a w zimie również sypialni. Pośrodku izby znajduje się *darekey*, czyli palenisko, a nad nim zawieszona jest bambusowa suszarnia. Wędzą się tam w dymie kawałki mięsa, suszą zioła, dynie, kolby kukurydzy oraz... leśne szczury, uważane tutaj za rarytas! Obok nich także rogi zabitych zwierząt. Dym z ogniska konserwuje zarówno mięso, jak i bambusowe elementy okapu, chroniąc je przed robactwem,





myszami i bakteriami. No a latem znakomicie wygania z wnętrza komary.

Na samym szczycie, na kolejnym bambusowym rusztowaniu, leżała najbardziej wartościowa rzecz: *yo aso*, czyli płachta świnińskiej słoniny, suszącej się niekiedy od kilku lat! Okopconca, twarda i wyschnięta na wiór spożywana jest tylko podczas największych uroczystości. To także swoista lokata na czarną godzinę – skarb wspomagający członków klanu, kiedy trafi się gorszy czas. Pasek słoniny – odcinany, mierzony i skrzętnie zapisywany – nawet po wielu latach zostaje oddany w tej samej ilości, czasem przez dzieci lub wnuków pożyczkobiorcy. System ten działa tutaj od setek lat.

## WIELKIE ŻARCIE

Z każdym dniem czuliśmy się coraz bardziej akceptowani. Kobiety zaczęły Dorotę i dotykały jej motocyklowego stroju. Zapraszały

do wspólnego odsiewania ziarna ryżowego. I przy każdej okazji częstowały lekkim alkoholem ryżowym, zwanym *ou*. Wyglądem przypomina on rozpuszczony krochmal i jest podawany przeważnie na ciepło. Nie przypadł mi do gustu, za to wpisał się na listę smakoleków Doroty! Dopijała moje napoczęte kubki, ja zaś odwdzięczałem się, spożywając jej przysmak wielkich pieczonych wąsatych insektów.

Kiedy zaprzyjaźniony klan dowiedział się, że my w Polsce obchodzimy „swój prywatny festiwal zwany imieninami”, postanowili uczcić uroczystości imię Witolda. Na początek odwiedziliśmy dziadków Yakang, mieszkających na obrzeżach wioski Hari Village. Dziadek Hage Pugang był bardzo stary, urodził się jakieś 30-40 lat przed Wielkim Trzęsieniem. Nikt nie znał dokładnej daty jego urodzin. Apatani od zawsze liczyli swój wiek w odniesieniu do wielkich wydarzeń, jakie towarzyszyły historii plemienia. W tym przypadku było to trzęsienie ziemi z 15 sierpnia 1950 roku.

**MOST NA RZECIE K**  
Wiszący most, a właściwie długa kładka, na rzece Kameng w zachodniej części stanu Arunachal Pradesh.



Dziadek swój wiek liczył nawet od Wielkiego Ognia – pożaru, który strawił całkowicie wioskę Hari w 1930 roku.

Wysłuchiwaliśmy jego opowieści, zauroczeni myśliwskim wyglądem wnętrza chaty. Hage Pugang był dzielnym myśliwym i w młodości kilkakrotnie wyprawiał się na wietogodniowe łowy. Kiedy przywdziałem jego plecak z kołczanem pełnym strzał, chwycił swój łuk i z niespodziewaną energią naciągał co chwilę cięciwę, a oczy błyszczały mu z emocji. Na ten krótki moment stał się walecznym łowcą, wspomnienia dodały mu sił.

Podczas pożegnania z przemiłymi starszankami zostaliśmy obdarowani niecodziennym prezentem. Było to kilka sztuk czarnych, wysuszonych na wiór, osmolonych dymem szczurów. To było uczczenie mojego święta. Apatani jedzą leśne szczury *morey morey kubu*, które odżywiają się ekologicznie – ziołami, runem i tym wszystkim, co w lesie zdrowe i czyste. Nie mają nic wspólnego ze zwykłymi kanalarzami.

Dwie godziny później siedzieliśmy w szałasie Johna, pełniącym rolę domku letniskowego. Kiedy Yakang poczęstowała nas *philli pandur* – ryżem upchanym do wnętrza bam-

busowej gałęzi umieszczonej w ognisku – nie mieliśmy wyjścia: musieliśmy spróbować i szczura, zapijając go *ou*. Potem na bambusową matę wjechały duże kawałki gotowanej świńskiej skóry – twarde, tłuste i ledwie dające się rozerwać zębami. Do tego wreszcie coś jadalnego, czyli *paro pabin*, wątróbki drobniowe w leśnych ziołach, również z bambusowej rury opiekanej w ogniu. Aby dobić nas gościnnością, Yakang na deser zaserwowała duże, tłuściutkie, jasnożółte... larwy jedwabnika, prosto z grilla. Były niemal pyszne! Na widok naszych teatralnych zachwyty nad każdym ze specjalów przeproszała, że nie było rano na targu larw i poczwerek szerszenia. A to byłby już bardzo ekskluzywny przysmak!

Potem John pokazał nam pola ryżowe, jakie aż po horyzont wypełniały dolinę Ziro. Apatani na wiosnę je nawet zarybiają. Ryby żerujące na kompoście magazynowanym przez całą zimę i rozrzuconym po powierzchni poletek spulchniają muliste dno. Zjadają larwy komarów i korzenie chwastów, swoimi odchodami użyźniają ryżowisko. Kiedy nadchodzi pora żniw, woda z kanałów i poletek jest spuszczana, a wyrosnięte już ryby są zbierane.

### ŚWIŃSKA WALUTA

Typowe wnętrze tutejszej chaty. Centralne miejsce to palenisko, a nad nim świńskie skóry. Suszona słonina, okopcona, twarda i niemiło pachnąca to nie tylko jeden z największych przysmaków, lecz także „waluta”, jaką rozliczają się klany zamieszkujące wioskę.



FOT. WITOLD PALAK



## BYK OFIARNY

Apatani do dziś kultywują swoje animistyczne zwyczaje, ściśle powiązane z naturalnym rytmem otaczającej ich przyrody. Każdą decyzję konsultują z *nyibu*, który przeprowadza rytualne rozmowy z duchami przodków. Decyzję odczytuje, wraz z kilkoma starymi mędrkami, z wątroby zabitego ptaszka – bada jej kształt, kolor i stan. Jeśli wynik jest pozytywny, znaczy to, że ofiara została przyjęta. Jeśli nie – szaman nakazuje złożenie większej ofiary. W skrajnych przypadkach, jeśli przodkowie są bardzo rozgniewani, organizator ceremonii musi poświęcić nawet kilka mithunów (azjatyckich bawołów – gatunku znanego u nas jako gajal udomowiony). Ofiary składane są również wtedy, kiedy klan chce po prostu zadbać o dobrobyt swoich członków.

Na uroczystość o takim właśnie charakterze, zwaną *subu*, udaliśmy się do wioski Bulla, sąsiadującej z Hari. Potężny bawół, udekorowany wiankami plecionymi z bambusa, spokojnie żuł podawaną mu trawę. Tuż po sąsiedzku padł właśnie pod siekierą cielak, którego mięso miało być spożyte podczas wieczery na zakończenie obrzędu. W ogrodzie kobiety i młodzi mężczyźni ubijali ziarna ryżu,

który planowano rozdzielić pomiędzy członków klanu. W potężnych metalowych kotłach gotowało się mięso. Duże zapasy świeżego *ou* stały zmagazynowane w rogu izby...

Niebawem znaleźliśmy się przy *lapang*, gdzie przebywał już *nyibu*. Siedział na krześku pośrodku platformy od czwartej rano, gawędząc z duchami. Gardłowym głosem recytował pieśni komunikujące go z przodkami. Przed szamanem stały butelki z *ou* oraz pojemniki z ryżem, do których spożycia duchy były zapraszane. Taki seans mógłby trwać nawet i kilka dni, bo dopóki *nyibu* nie uzyska od duchów klarownej odpowiedzi, wszyscy muszą czekać. W pewnym momencie szaman wstał, nie przerywając cichego zawodzenia, wyciągnął nóż i powolnym ruchem otworzył pisklę. Delikatnie wyłuskał jego wątrobę, a krew i wrywane pióra pofrunęły na łeb uwiązanego wołu. Potem swoje życie oddał jeszcze jeden ptak, i następny. W końcu wokół *lapang* zrobił się ruch, a rozmowy z duchami się zakończyły.

Zroszony krwią ptaków, obsypany ich piórami oraz napojony *ou* bawół zachowywał się nad wyraz spokojnie. Jego ostre rogi, wysmarowane tłuczonym na pył ryżem, mo-

## RARYTASY

Stoisko na lokalnym targu w Hapoli (New Ziro), gdzie można kupić różne rarytasy z okolicznych pól i lasów, w tym wspomniane szczury.







FOT. WITOLD PALAK



FOT. WITOLD PALAK

## MIĘDZY NAMI WOJOWNIKAMI

**Dziadek Hage Pugang, dawny nieustraszony myśliwy, w towarzystwie autora pozującego z bronią starego wojownika.**

gące w każdej chwili przebić nieostrożnego uczestnika celebry, tkwiły w bezruchu. Problemy zaczęły się, kiedy zwierzę odwiązano i wśród tłumu pognano alejką pomiędzy chatami. Byk przeczuwał, co ma się stać, i z wielką siłą zaparł się w ziemię. Mężczyźni zmuszali olbrzyma do ruchu. W końcu znalazł się na podwórku gospodarzy. Powróż pętający rogi przywiązano do solidnych kołków wbitych w ziemię. Ale bawół szalał na całego. Wszyscy rzucili się na zwierzę, aby je powalić. Mężczyzna wyznaczony na wykonawcę rytualnego uboju wypatrywał odpowiedniej chwili. W pewnym momencie ujrzałem ostrze topora spadające pomiędzy mężczyzn. I jeszcze raz... Tłum leżał na zwierzęciu, a kilku stojących starało się bambusowymi dzidami trafić je w serce.

Ciepło z wnętrzości mieszało się z ich zapachem. Krew została zebrana do bambus-

wych pojemników. Odrąbany łeb wraz z rogami powędrował do organizatora *subu*. Resztę rozparcelowano pomiędzy członków klanu – według zasług, statusu oraz potrzeb.

## OSTATNIE TAKIE KOŁECZKI

Śmierć ptaków, świń i bydła w celach rytualnych jest dla Apatani równie naturalna, jak odejście kogoś z ich rodziny. Jeden z dziadków, który wczoraj pomagał czytać z wątróbki ptaka i miał dziś uczestniczyć w uroczystościach, zmarł w nocy. Nie zakłóciło to rytuału w najmniejszym stopniu. Jedyne ten, kto opiekował się jego zwłokami, nie mógł pojawić się na ceremonii. Miał bowiem kontakt z duchem i – podobnie jak każda osoba powracająca z cmentarzyska za wsią – zanim ponownie skontaktuje się z żywymi, musiał dokonać rytualnych ablucji.





Odwiedziliśmy taki cmentarz tuż przy drodze do St. Claret College – położony na odludziu, na stromej polanie, otoczony lasem. Z daleka przypominał opustoszałe obozowisko indiańskie, tak jakby jego mieszkańcy opuścili swoje szałas i zostawili tylko gołe żerdzie. Jeszcze do niedawna Apatani grzebani byli w ziemi razem ze swoimi ulubionymi rzeczami – bronią, trofeami, odzieżą. Zmarłemu w ostatniej drodze towarzyszył również kurczak i pies. Ten pierwszy – aby wyjadał robactwo, które chciałyby się dostać do ciała. A pies – aby bronił swego pana przed złymi duchami, które próbowałyby wciągnąć jego duszę w swoje towarzystwo. Oba zwierzęta były oczywiście grzebane żywcem.

I jeszcze jedno miejsce nietypowe, a tak charakterystyczne dla tutejszych wierzeń. Otóż duchy, które nawiedzają we snach, da się przebłagać nie tylko ofiarą złożoną przez *nyibu*.

Można to zrobić samemu w specjalnym ogrodzie. Trzeba w tym celu poświęcić kilka jaj, piór i bambusowych wiórków. A odpowiedni do tego jest – położony kilka kilometrów od Hari Village – Egg Garden.

A co z kołeczkami w nosie, o których wspominałem na początku? Zarówno one, jak i wytatuowane linie pojawiały się na twarzach tutejszych dziewcząt zawsze tuż po pierwszej miesiączce. Miało to zniechęcać mężczyzn z innych plemion do porywania młodych kobiet Apatani. Obecnie to, co miało umniejszyć ich urodę i odstraszać agresorów, jest magnesem przyciągającym turystów, którzy jak wiadomo polują na wszelką egzotykę. Ale czasu dla jej poszukiwaczy zostało już niewiele – ostatnie „zdobnicze” praktyki miały tu bowiem miejsce dawno temu, w 1970 roku. Dziś już jedynie starsze panie noszą oznaki zanikającej tradycji. ○

## NA NAJDALSZYM WSCHODZIE

**Przedmieścia Itanagar, stolicy stanu Arunachal Pradesh. Ten graniczny i najdalej na wschód wysunięty stan Indii sąsiaduje z Chinami, Birmą i Bhutanem.**



**Witold Palak**

Z wykształcenia psycholog, z zawodu przedsiębiorca. Nieustanny poszukiwacz. Mieszkał w Australii, Singapurze, Nepalu, Indiach, USA. Żeglarz, miłośnik Tatr i Himalajów. Gitarzysta, wielbiciel piosenki turystycznej i poezji śpiewanej.





FOT. DOMINIKA KUSTOSZ





Mauretania leży  
pomiędzy Oceanem  
Atlantyckim  
a największą na  
świecie pustynią  
– Saharą. Te dwa  
skrajne żywioły  
silnie wpływają na  
losy kraju i życie  
jego mieszkańców.

# GDZIE PUSTYNIA SPOTYKA OCEAN

Dominika Kustosz





**W** Mauretanii nie istnieje transport zbiorowy. Można jedynie liczyć na tzw. *bush taxis*, które z oczywistych względów nie są tanie. Szczególnie jeśli klientem jest turysta pochodzący z Europy. Był to jeden z powodów, dla których postanowiliśmy wyruszyć w ten region świata autostopem. W półtora miesiąca

#### NIE UFAJ PRZEWODNIKOM

Według opowieści z przewodników Mauretanię zamieszkują nieprzyjaźni ludzie. Okazało się, że jest całkiem na odwrót.



przejechaliśmy w ten sposób z północy na południe Maroko oraz Saharę Zachodnią, a następnie w poprzek Mauretanię i Mali. W obie strony trasa liczyła ponad 10 200 km.

Była to niezwykła podróż. Pełna przygód, które rozpoczęły się na granicy pomiędzy Saharą Zachodnią a Mauretanią, w małej miejscowości Bir Kanduz. Dotarliśmy tu nocą i od razu zostaliśmy zatrzymani przez policję. Na przekroczenie granicy kazano nam czekać do świtu. Nic nie dały nasze prośby i usil-

ne przekonywanie, że zależy nam na czasie. O wschodzie słońca ruszyliśmy w dalszą drogę. Dopiero teraz zauważyliśmy, że noc skrywała przed naszymi oczami wraki spalonych samochodów rozrzuconych po obu stronach piaszczystej drogi. Wszystkie zostały zdetonowane po wjechaniu na miny. Droga, którą jechaliśmy, była tak naprawdę szlakiem wytyczonym na pustyni. Jego granicę z prawej i lewej strony wyznaczały rozstawione co kilkanaście metrów wieżyczki z kamieni poukładanych jeden na drugim.

#### POCIĄG ZNIKĄD DONIKĄD

Pierwszym miasteczkiem w Mauretanii jest Nawazibu. Nie ma tutaj nic ciekawego oprócz dwóch niezwykle atrakcyjnych. Jedną z nich jest pierwszy przystanek kolei mauretańskiej, liczącej 648 km (740 km łącznie z bocznicami do kopalni i portów). Jest to jednotorowa trasa, po której pociąg jedzie z maksymalną prędkością 40 km na godzinę. Z punktu

widzenia turystów można powiedzieć, że kolej ta prowadzi znikąd donikąd. Nic dziwnego, że ludzie zazwyczaj nią nie jeżdżą. Jest to bowiem głównie kolej towarowa, która została wybudowana, aby połączyć kopalnię rud żelaza (hematytu, magnetytu) z portem morskim.

Rocznie przewozi się tą trasą 14 milionów ton ładunku. Każdego dnia z Nawazibu odjeżdżają 3 pociągi, w tym najdłuższy na świecie towos, mierzący do 2,8 kilometra długości! Można się nim przejechać całkowicie za darmo, na

załadowanej rudą węglarce. Jest to podróż ekstremalna, w tumanach czarnego pyłu wymieszanego z piachem Sahary, wciskającym się nawet pod powieki, oraz w prażących promieniach słońca. Można też kupić bilet i pojechać jednym z dwóch wagonów pasażerskich. Na tej linii kursują także specjalne pociągi, których jedynym zadaniem jest usuwanie piasku z torów.

Na wschód od Nawazibu, u wybrzeża Przylądka Białego, znajduje się największe



## CÓRKA RYBAKA

Dziewczyna z ludu *Imraguen*,  
co znaczy „rybacy”.  
Zamieszkują oni małe wioski  
zwane *iwik*.



FOT. DOMINIKA KUSTOŚZ



## SIECI I ŚMIECI

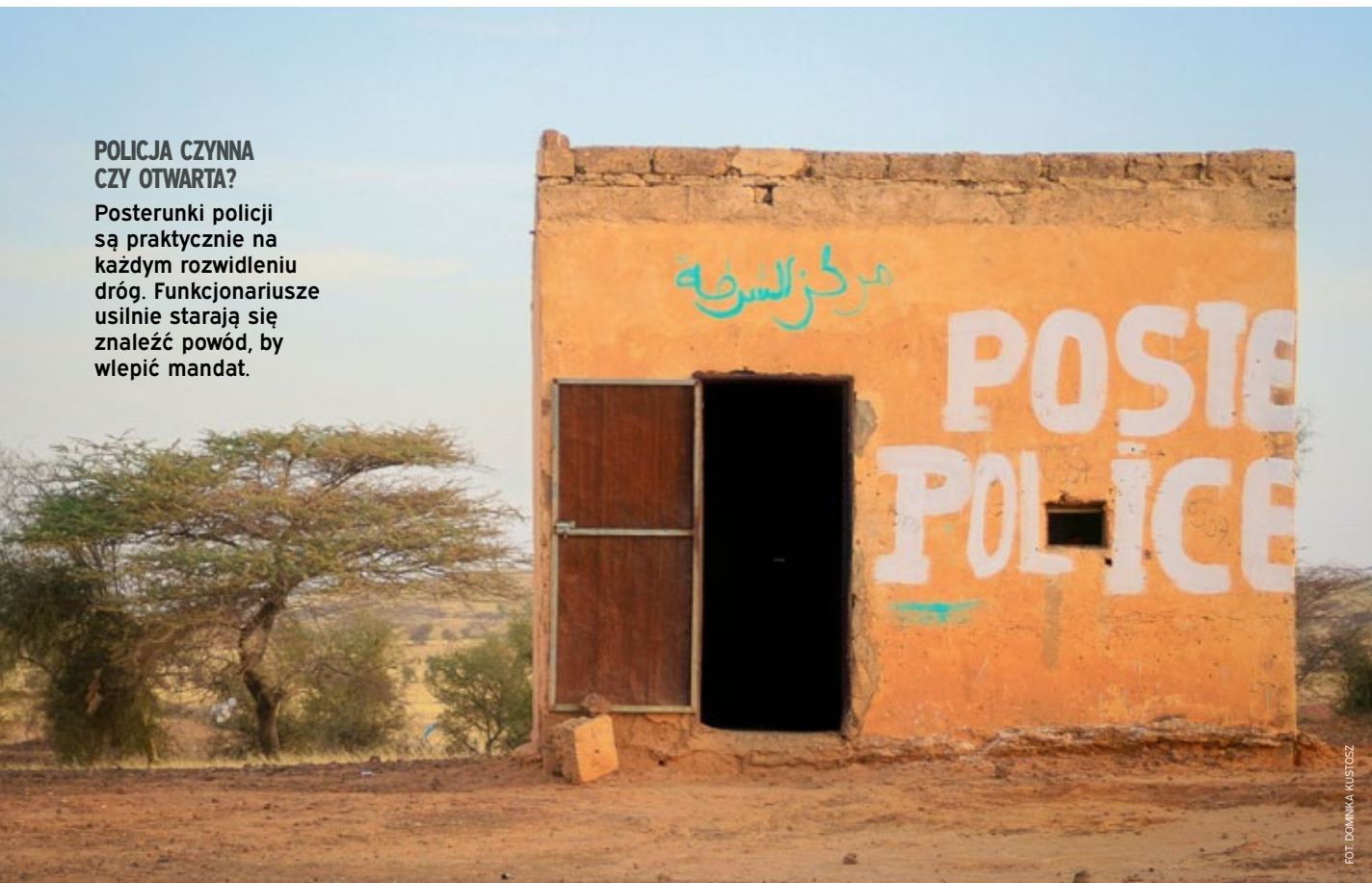
Wybrzeże Nawakszut w jednych  
miejscach jest piękne i czyste, a w innych  
zaśmiecone. Za to opływające je wody  
wszędzie są pełne ryb. Tu suszą się na  
słońcu rozłożone na sieciach.

FOT. DOMINIKA KUSTOŚZ



**POLICJA CZYNNA  
CZY OTWARTA?**

Posterunki policji są praktycznie na każdym rozwidleniu dróg. Funkcjonariusze usilnie starają się znaleźć powód, by wlepić mandat.



FOT. DOMINIKA KUSTOŚ



FOT. DOMINIKA KUSTOŚ

**CIĘŻKA WODA**

Mauretania cierpi na deficyt wody pitnej. W wielu wioskach jest tylko jedna studnia. Mieszkający na obrzeżach muszą czasami iść po wodę nawet kilka kilometrów.



na świecie cementarzystwo statków. Po prawie trzech dekadach, podczas których właściciele z całego świata porzucali w przystani stare i popsute statki, jest ich tutaj ponad trzysta. Jeden z największych wraków to mierząca prawie 122 metry United Malika. Ten ogromny statek chłodnia osiadł na mieliźnie w 2003 r. Widok pozostałości po tak ogromnych maszynach sprawia, że trudno nie myśleć o skutkach, jakie pociąga za sobą ich rozkład. Wyciekający olej czy rozkładająca się farba zanieczyszczają okoliczne wody.

## WYDMY PRZYCHODZĄ UMIERAĆ

Z Nawazibu na południe jedzie się wzdłuż Parku Narodowego Banc d'Arguin. Oprócz niego w Mauretanii jest jeszcze tylko jeden park narodowy. Znajduje się on przy samej granicy z Senegalem. Banc d'Arguin ma powierzchnię 12 tys. km<sup>2</sup> i obejmuje swym zasięgiem nie tylko ląd, ale także przybrzeżne wody oceanu. W parku jest zaledwie siedem wiossek (nazywanych *iwik*), które zamieszkiwane są przez lud Imraguen. Słowo to pochodzi z języka berberyjskiego i dosłownie tłumaczone oznacza rybaków. Łatwo się domyślić, że głównym zajęciem Imraguen jest tradycyjne rybołówstwo.

Imraguen mówią, że Banc d'Arguin to miejsce, w którym wydmy Sahary przychodzą umierać w wodach oceanu. Trzeba jednak przyznać, że tutejsze wybrzeże tętni życiem. Park Banc d'Arguin najlepiej odwiedzić podczas migracji ptaków. Każdego roku zimuje ich tutaj ok. 3 milionów, wśród których zaobserwowano 108 różnych gatunków. To właśnie z tego względu oraz aby dodatkowo chronić lokalną ichtiofaunę, w 1989 r. park został wpisany na listę UNESCO.

Najliczniejsze gatunki, które można zobaczyć na przybrzeżnych łachach piasku, to: różowe flamingi, ruchliwe biegusiki, łapczywe pelikany i niezwykle głośne rybitwy. Oprócz ptaków żyje tutaj wiele innych, niezwykle ciekawych zwierząt, np. foki, szakale i hieny. Natomiast w przybrzeżnych wodach przez cały rok można wypatrzeć m.in. orki, humbaki, grindwale, garbogrzbiety, delfiny szare i żółwie morskie. Jest to miejsce wymarzone dla każdego pasjonata dzikiej przyrody.

## OBERŻA SAHARA

Po przejechaniu prawie 500 km dojeżdża się z Nawazibu do stolicy kraju, czyli Nawakszut. Na wjeździe do miasta wita podróżnych mała, lecz niezwykle urokliwa oberża Sahara. Po wielu kilometrach, podczas których jedynym widokiem były wydmy, miejsce to robi niesamowite wrażenie. Bujna roślinność w ogrodzie i w doniczkach oraz pyszne tradycyjne jedzenie, a tak-



FOT. DOMINIKA KUSTOJSZ

że w końcu dostęp do bieżącej wody sprawiają, że oberża jest niczym bajkowa oaza na pustyni. Można tutaj spotkać ludzi z wielu krajów świata i przy szklaneczce niewyobrażalnie słodkiej herbaty prowadzić z nimi rozmowy do późnych godzin nocnych. A najlepiej robić to na dachu budynku pod rozgwieżdżonym niebem. Na dachu można też wynająć miejsce do spa-

### CZARNA I SŁODKA

Właśnie taka musi być herbata według Mauretańczyków. Obowiązkowo musi też mieć piankę, dlatego nalewana jest do szklaneczek z wysokości co najmniej 50 cm.





FOT. DOMNIKA KUSTOSZ

### ZŁOTA RĄCZKA

Prawie w każdej wiosce jest mechanik. Choć ich warsztaty odbiegają od znanych nam standardów, to działają idealnie.



FOT. DOMNIKA KUSTOSZ

### GARB NA DRODZE!

Drogi są tu gładkie, proste i nieoświetlone. Największym niebezpieczeństwem są wielbłądy, które w dzień przechodzą przez jezdnię, a w nocy zasypiają na oddającym ciepło asfalcie.



nia w tradycyjnych namiotach mauretańskich, nazywanych *khaim*.

Nawakszut na początku swej historii było jedynie studnią strzeżoną przez kilku francuskich żołnierzy, do której później dobudowano lotnisko obsługujące samoloty pocztowe na trasie Tuluza – Dakar. Warto bowiem wiedzieć, że stolica Mauretanii jest stosunkowo nowa. Decyzję o jej budowie podjęto pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Właśnie z tego powodu nie uświadczymy tu monumentalnych meczetów czy jakichkolwiek zabytków. Zabudowa jest niska i dość nowoczesna, czego niestety nie można powiedzieć o pojazdach poruszających się po drogach. Są to z reguły stare mercedesy przywiezione z Francji, przemykające pomiędzy drewnianymi wozami ciągniętymi przez osiołki.

## SKARB ZA WYSYPISKIEM

Po czasie spędzonym w pięknym, nowoczesnym, a jednocześnie pełnym zabytków Maroku przez pierwsze dni przeżywa się w Mauretanii szok. Nic dziwnego, że turystyka praktycznie tutaj nie istnieje. Wszyscy obcokrajowcy traktują Nawakszut jako przystanek do wyrobienia kolejnej wizy lub chwili wytchnienia na trasie do Dakaru lub Mali. Jedyne atrakcje miasta to: Muzeum Narodowe, Wielki Meczet z dwoma minaretami, lokalny targ rybny, piękna piaszczysta plaża położona 4 km od miasta oraz mała wioska rybacka.

Owa wioska opisywana jest w przewodnikach jako jedno z najbardziej nieprzyjemnych miejsc, zamieszkanych przez nieuprzejmych i niebezpiecznych ludzi. Trzeba przyznać, że jazda do niej dostarcza wrażeń, które podróżnicy z reguły określają zdaniem „musiałbyś to przeżyć, żeby zrozumieć”. Droga wiedzie bowiem przez gigantyczne wysypisko śmieci ze wszystkimi związanymi z tym „atrakcjami”. W powietrzu unosi się odór gnijących resztek ryb i śmieci rozkładających się w czterdziestostopniowym upale. Każdy oddech jest koszmarem. Nie da się też opisać ilości much i wydawanego przez nie dźwięku, gdy zrywają się do lotu.

Jeśli komuś uda się dotrzeć do końca tej drogi i dojdzie do plaży, czeka go niezwykła



Szymon Żoczek w trakcie wyprawy na Aconcagua – luty 2016 • Fotografia: Krzysztof Gutteter

ODZIEŻ,  
AKCESORIA  
I OBUIWIE  
NA WYPRAWY MAŁE I DUŻE

TURYSTYCZNY SKLEP INTERNETOWY  
ul. Mazańcowska 20  
43-502 Czechowice-Dziedzice  
tel. +48 32 30 75 476  
www.trekmondo.pl

NUTREND

patagonia

SCARPA

HUSHY

Julbo

OPTIMUS



MILO

easy camp

Mactronic

Marmot

ALPINE

LIGHT MY FIRE



TREK & EAT

OPINEL



SIGG

www.trekmondo.pl

R E K L A M A

niespodzianka. Piękny, delikatny piasek i widok kolorowych łodzi rybackich sprawiają, że humor od razu się poprawia. Co więcej, szybko można się przekonać, że każda spotkana osoba jest niezwykle przyjazna, uśmiechnięta i towarzyska. Wszystkie opowieści z przewodników okazały się bzdurą. Za zrobienie zdjęć i pokazanie ich sfotografowanym osobom zostałam wycalowana i obsypana uśmiechami i podziękowaniami. Takie chwile sprawiają, że zapomina się nawet o najgorszych momentach podróży i chce się ruszać w dalszą drogę.

Ponieważ od samego Gibraltaru całą dotychczasową trasę podróży mieliśmy tylko i wyłącznie autostopem, nie widzieliśmy powodu, dla którego teraz miałyby być inaczej. Po opuszczeniu stolicy Mauretanii udaliśmy się do Kify, a następnie w kierunku przejścia granicznego z Mali. ○



Dominika Kustos

Z wykształcenia biolog, a z zamiłowania podróżnik i fotograf. W podróży chce być jak najbliższej ludzi. Zafascynowana przyrodą, stara się odkrywać jej tajemnice i ujarzmić ją na potrzeby ziołolecniczej kuchni i naturalnej kosmologii.



**BYŁ SOBIE PRZEMYSŁ...**

Malowniczy staw w dawnej przemysłowej miejscowości Karlhomsbruk. Od początków XVIII w. działał tu młyn i pracowały piece hutnicze, a potem do połowy XX w. rozwijał się przemysł drzewny.

Maria Giedz

# WEDRÓWKI PO POŁNOCY

Polscy turyści wybierają się do Skanii, Krainy Wielkich Jezior, czasem na Olandię czy Gotlandię – bo tam jest jeszcze ciepło, wspaniała przyroda i dobra infrastruktura.

W drodze na norweskie Lofoty chciałam przejechać przez północną Szwecję jedynie po to, aby upewnić się, że nic tam nie ma. Upewniłam się: północna Szwecja jest może trochę smutna, ale za to bardzo ciekawa.

**S**tolik z ławeczką nieopodal drewnianej, pomalowanej na bordowo dzwonnicy zachęca do odpoczynku. Kilkadziesiąt metrów dalej nad drogą góruje mały, kamienny, pobielony kościół. Jego grube mury i zakończone półkoliście otwory wskazują na środek średniowiecza. Drzwi są otwarte, więc zaglądam do wnętrza. W tej maleńkiej miejscowości o nazwie Tolfta, o której w żadnych przewodnikach nie ma nawet wzmianki, niczego rewelacyjnego się nie spodziewam...

## BIBLIA MISTRZA ALBERTUSA

Z wnętrza świątyni dobiega muzyka i ciche rozmowy. Starszy mężczyzna, organista, kiwa zapraszająco ręką. Właśnie odbywają się zajęcia z historii muzyki sakralnej. Grupa młodych

FOT. MARIA GEDZ



ludzi żywo dyskutuje. Przede mną nieduże, jednoprzestrzenne wnętrze pokryte ściennymi malowidłami. Na sklepieniu, wokół zwornika wieńczącego gotyckie żebra, Albertus Pictor z Härkeberga (1440-1507), najbardziej znany szwedzki malarz średniowiecza, umieścił całą gamę najróżniejszych instrumentów – muzykujące anioły z lutniami, skrzypcami, harfami, rogami... Nic dziwnego, że właśnie tutaj odbywają się koncerty organowe oraz zajęcia teoretyczne gry na dawnych instrumentach.

Ściany kościoła wypełnione są barwnymi postaciami pogrupowanymi w sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Istna Biblia Pauperum! Historia zaczyna się od prezbiterium – opowieścią o św. Annie i św. Joachimie. W bajkowym, pełnym roślinności świecie pojawia się zapowiedź narodzin Marii, potem jest Święta Rodzina, zwiastowanie, nawiedzenie św. Elżbiety... Występuje bardzo bogata symbolika z postaciami zwierząt, na przykład jednorożec uosabia czystość, lis zaś



### WOLNO I DŁUGO STOJĄCA

Drewniana dzwonnica w miejscowości Tolfta, stojąca w znacznej odległości od kościoła. Prawdopodobnie pobudowano ją w początkach XVIII w. Wiadomo, że dzwon wisi tu od 1727 roku.







FOT. MARIA GEDZ

**SKROMNY  
Z PIĘKNYM WNĘTRZEM**

Mały biały kościół w Tolfta, którego korpus wzniesiono ok. 1300 roku. Ta skromna budowla kryje bogate malowidła ściennie (poniżej ich fragment), które wykonał ok. 1500 roku nieznaną artystę ze szkoły Tierp.

szatana. Obok przedstawień biblijnych, jak walka Dawida z Goliatem, zesłanie Ducha Świętego czy koronacja Marii, występuje Chrystus Frasobliwy, Matka Bolesciwa, a także dwie szwedzkie święte: Brygida i Katarzyna z Vadstena.

Kościółek w Tolfta nie jest wcale odosobnionym przykładem średniowiecznej architektury i dobrego szwedzkiego malarstwa doby gotyku. Region rozciągający się na północny wschód od Uppsali znany jest z kilku starych zabytkowych świątyń. Kolejnym przykładem może być m.in. kamienny kościół w Edebo. Jego wnętrze pokryte jest również malowidłami ściennymi, tym razem wykonanymi przez mistrza z Edebo

około 1515 roku, na którego wielki wpływ wywarła twórczość Albertusa Pictora.

**WYGASZONE HUTY I TARTAKI**

Prawie sto kilometrów na północ od Uppsali, jeszcze na terenie Upplandii, niemal nad brzegiem Zatoki Botnickiej, leży przemysłowa miejscowość Karlholmsbruk. Od 1910 roku rozwijał się w niej przemysł drzewny. W przewodniku wyczytałam, że znalazłam się w rejonie miasteczek hutniczych (o Karlholmsbruku nie ma wzmianki), ale huty nie widać, natomiast są zakłady tartaczne. Przy drodze znalazłam nawet zabytkowy trak, jakich już dziś się nie spotyka, upamiętniający tradycję drzewną w okolicy. Zatrzymuję się, podchodzę do tablicy informacyjnej i wyczytuję, że jednak historia tego miejsca ściśle wiąże się z hutnictwem.

Pierwsza huta (a raczej piec hutniczy) została uruchomiona w roku 1727. Należała do Charlesa De Geera, właściciela innego pieca hutniczego usytuowanego w ładnym miasteczku Lövsstabruk odległym o około 20 km od Karlholmsbruk. De Geer nabył nowy teren, bo był to duży obszar leśny, z którego mógł czerpać drewno potrzebne w hutnictwie. Kilka lat



FOT. MARIA GEDZ



wcześniej wybudował młyn. Wokół tych dwóch urządzeń powstała spora osada robotnicza. Piec hutniczy, jak to w owych czasach, stał przy dużej kuźni, którą stale unowocześniano. Ta, zmodernizowana w 1880 roku i wyposażona w silnik parowy, była potem używana całe pół wieku.

W 1910 roku obok kuźni zbudowano tartak, który dobrze prosperował. Potem przerobiono go na zakład płyt pilśniowych, aż wszystko sprzedano i po dużym ośrodku przemysłowym pozostała tylko niezwykle urokliwa kolonia drewnianych, ustawionych w szeregach, brunatnych domków. Rozlokowano ją nad dużym, malowniczym stawem, w którym przegląda się drewniana wieża zegarowa.

## Z ŁĄKAMI NA DACHACH

Zawsze wydawało mi się, że park etnograficzny czy też muzeum na wolnym powietrzu, skupiające wiejską zabudowę, określa się skansenem. Nazwa ta wzięła się od ekspozycji drewnianej

architektury przywiezionej z różnych rejonów Szwecji i zaprezentowanej w 1891 roku przez Artura Hazeliusa na jednej ze sztokholmskich wysp. Kiedy więc na przedmieściach sporego miasta Östersund wypytywałam o drogę do miejscowego skansenu, przechodnie odsyłały mnie do położonego ponad 500 km stąd Sztokholmu. To wówczas dowiedziałam się, że Skansen jest nazwą własną popularnego w Sztokholmie parku. Natomiast w Östersund nie ma skansenu (choć to miejsce właśnie tak wygląda), jest tylko Jämtlands läns museum, w którym zgromadzono około setki najróżniejszych drewnianych budowli. W skrócie mówi się o nim Jamtli.

Są tam zarówno wiejska, jak i miejska zabudowa, a więc jest dwór z interesującym wnętrzem mieszkalnym, sklep, karuzela dla dzieci, spichlerze na ziarno i inne płody rolne, często ustawiane na palach; także płoty o interesującej konstrukcji łączonej łykiem, drewniana pompa, żuraw, młyn, a nawet chaty kryte dar-

## ŚNIEGI TO W NORWEGII

Pograniczny krajobraz północno-zachodniej Szwecji – tundra, jeziora i ośnieżone norweskie szczyty.



FOT. MARIA GEDZ



**PIERWSZA BYŁA ZAKRYSTIA**

Kamienny kościół w Edebo, wzniesiony ok. 1400 r., z zakrystią z ok. 1200 r. to zadbane średniowieczny zabytek otoczony starym cmentarzem.



nią, czyli z łąką na dachu, co jest popularne w północnej Skandynawii.

Obok typowo etnograficznych atrakcji, w Jamtli można obejrzeć interesujące wełniane gobeliny utkane w czasach wikingów, czyli w latach pomiędzy rokiem 800 a 1000 n.e. Na-

zywa się je gobelinami z Överhogdal, miejscowości na południe od Östersund, gdzie zostały znalezione w 1909 roku w zakrystii tamtejszego kościoła. Są na nich czerwone i granatowe konie, ptaki, ludzie, jest też statek, drzewo oraz tajemnicze napisy, być może wykonane pismem runicznym.

Nieopodal eksponowanych gobelinów znajduje się intrygujące pomieszczenie. Zgromadzono w nim informacje na temat Wielkiego Potwora, po szwedzku zwanego Storsjöodjuret, żyjącego w okolicznym Jeziorze Wielkim – Storsjön. Jak się okazuje, nie tylko Szkoci mają swoje Loch Ness. Szwedzi są lepsi, gdyż ów stwór – wielka kałamarnica o węzowatym kształcie, z psią głową, płetwami na szyi, trzema garbami, długa na 15 metrów i wydająca odgłosy przypominające straszne jęki – po raz pierwszy pokazała się ludziom w roku 1635. Ostatnio, nieco mniejszą (pewnie było to któreś z jej dzieci lub wnucząt) widziano osiem lat temu i nawet nakręcono o niej film.

Jezioro Wielkie najlepiej ogląda się z wyspy Frösön połączonej mostem ze stałym lądem. Trzeba jednak uważać, bo podobno Storsjöodjuret potrafi się wydłużyć, okrążyć swoim ciałem całą dużą wyspę, a następnie ugryźć się we własny ogon. Ludziom nie robi krzywdy, o ile nie drażnią się z nim oraz z szacunkiem odnoszą



**TAK DRZEWIEJ BYWAŁO**

Obiekty ze skansenu w Östersund: drewniany budynek sklepu z XIX w. wraz z pomieszczeniami mieszkalnymi oraz drewniany spichlerz bramny.





do nordyckiego boga płodności i miłości, zwanego Frezer, a mieszkającego na owej wyspie. Dla bezpieczeństwa jednak proponuję udać się na niewielkie wzgórze, gdzie w roku 1100 wzniesiono kościół i skąd rozciąga się piękny widok na jezioro. Nieopodal stoi niezwyklej urody drewniana dzwonnica. Wzniesiono ją w stylu podobnym do norweskich *stovkirke* czy też zespołu cerkiewnego na wyspie Kizhi w rosyjskiej Karelii. Notabene na cmentarzu otaczającym kościół znalazłam, obok kamiennych i żeliwnych XIX-wiecznych nagrobków z krzyżami, jeden drewniany w żeliwnym okuciu, bez krzyża, za to z pięcioramienną gwiazdą.

## LAPOŃSKA KATEDRA I PIRAMIDY SAMÓW

Im dalej na północ, tym krajobraz staje się surowszy. Podmokłe łąki porośnięte wełnianką, rachityczne sosenki, kamieniste jeziora nie zachęcają do zatrzymywania się i wędrowania po okolicy. Zrobiło się smutno, pada deszcz. W takich warunkach docieram do miejscowości Stensele, gdzie stoi największy na terenie Szwecji drewniany kościół, wzniesiony w 1886 roku, za panowania króla Oskara II. Nazywają go lapońską katedrą, gdyż może pomieścić dwa tysiące osób (w miasteczku zamieszkuje ich 546). Ciekawostką jest to, że w owym tak dużym trzynawowym kościele z balkonami znajduje się jedna z najmniejszych na świecie książek. Aby przeczytać „Ojciec nasz”, trzeba wziąć mocną lupę.



FOT. MARIA GEDZ

Od koła podbiegunowego dzieli mnie jeszcze 100 km, a już spotykam renifery. Nic dziwnego, że przy szosie coraz częściej stoją znaki ostrzegające kierowców przed tymi zwierzętami, które wcale nie przejmują się samochodami. W miasteczku Arvidsjaur znajduje się Lappstaden, nazywane „kościelną wsią”. Jest to najstarsza i najlepiej zachowana na świecie osada Samów z XVIII w., składająca się z kilkudziesięciu chat. Dzisiaj funkcjonuje jako muzeum na wolnym powietrzu, aczkolwiek jest zasiedlana podczas wielkiego festiwalu Samów

**ŚWIADEK PRZEMIJANIA**  
Wieża zegarowa w Karlhomsbruk. Kiedyś regulowała tempo życia przemysłowego ośrodka, dziś tylko dowodzi przemijania.





## KONIEC PODRÓŻY

Surowy krajobraz za kołem podbiegunowym, który postawił granicę dalszej kulturoznawczej eskapadzie.

w ostatni weekend sierpnia, czyli podczas tzw. „dni kościelnych” – święcie występującym w Kościołach protestanckich. Dawniej Samowie nocowali w swojej osadzie, kiedy przyjeżdżali do miasta na targi, podczas uroczystości kościelnych, ślubów czy pogrzebów. Do dzisiaj są właścicielami tych domów, a raczej chat wzniesionych z grubych bali albo płazów łączonych na zakładkę. Wiele z nich wygląda jak małe drewniane piramidy z otworami drzwiowymi, przy których dla bezpieczeństwa umieszczano rzeźbione w konarach węże.

Interesujące jest pokrycie dachowe – w tych domach nie używa się papy, dachówki czy gontu, lecz korę brzozy ułożoną wielowarstwowo. Dopiero na nią nakłada się cienkie drewniane bale. Taki dom stoi na czterech drewnianych słupach, a wchodzi się do niego po drabince lub schodach zrobionych z jednego kawałka drewna.

Obecnie w tej okolicy mieszka dwadzieścia samskich rodzin, które utrzymują się z hodowli reniferów.



**Maria Giedz**

Dziennikarka, podróżniczka, doktor politologii, nauczyciel akademicki stosunków międzynarodowych w Wyższej Szkole Bankowej w Gdańsku. Przewędrowała kilka kontynentów, napisała wiele reportaży, w tym z rejonów objętych działaniami wojennymi (Irak, Balkany, Syria). Znaczący problematyki kurdyjskiej, autorka książek: „Węzeł kurdyjski” (2002) i „Kurdystan, bez miejsca na mapie” (2010).

## CISZA ZA KRĘGIEM

Wreszcie koło podbiegunowe! Koniecznie trzeba się zatrzymać, chociaż nikt nie wita, nie wręcza plakietki ani certyfikatu, jak to dzieje się na równiku. Inne zwyczaje. Wybetonowany parking, jak większość na północy, zastawiony jest przeważnie kamperami, poza tym – tablica informująca o przekraczaniu magicznego równoleżnika, kupka kamieni w formie pomnika otoczona drewnianą ławeczką, a w tle sosnowy las.

Kilkanaście kilometrów za kołem leży Jokkmokk, centrum życia politycznego i kulturalnego Samów. W tamtejszym muzeum o nazwie Ájtte znajduje się znakomita ekspozycja poświęcona ich kulturze. Nie tylko eksponaty są tu ważne, lecz także aranżacja wnętrza, atmosfera i multimedialne prezentacje. Oprócz barwnych – z przewagą czerwieni i granatu – strojów ze skóry, oprócz muzyki, literatury i scen z życia codziennego, dobrze przedstawiona jest religia oraz magia. Podobnie jak w kulturze Kościołów wschodnich u Samów występuje zwyczaj wieszania kolorowych wstążeczek, kawałków materiału lub chusteczek, tyle że nie na wybranych drzewach, lecz w miejscu, w którym ułożono rogi reniferów. Są to miejsca tajemnicze, mające znaczenie w przedchrześcijańskich wierzeniach. Samowie przyjęli chrześcijaństwo dopiero w XVII-XIX w. od protestanckich misjonarzy. Mimo surowych obyczajów wprowadzili do kościołów sporo barwnych elementów. Dzięki temu wnętrza samskich świątyń zdecydowanie różnią się od skromnych protestanckich kościołów w południowej Szwecji.

Do granicy z Norwegią nie jest już daleko. Wkoło monotony tundra krajobraz albo jeziora, zza których na horyzoncie widać norweskie góry z ośnieżonymi szczytami. Opuszczam Szwecję i udaję się do bardziej suchych oraz skalistych terenów u zachodnich sąsiadów. Trochę szkoda, bo tutejsza północ jednak urzeka, także ta pomiędzy Jokkmokk a Kiruną na końcu mojej szwedzkiej podróży. Oprócz ciekawych śladów historii i kultury materialnej zapamiętam stąd krystalicznie czyste powietrze, ostre kolory oraz ciszę. ○



# wprost PRENUMERATA

## PRENUMERUJESZ – ZYSKUJESZ

ROCZNA prenumerata tygodnika + **JEDEN DOSTĘP** do wersji elektronicznej „Wprost” + **NAWIGACJA BLOW GPS50V**



# 349 zł

Szczegóły: 22 529 12 10 | [prenumerata@pmpg.pl](mailto:prenumerata@pmpg.pl) | Oferta ważna do wyczerpania zapasów

#### JAK ZAMAWIAĆ:

[www.prenumerata.wprost.pl](http://www.prenumerata.wprost.pl)

lub wpłata po uprzedniej rezerwacji na konto:

48 1140 1010 0000 5326 5900 1011

AWR Wprost, Al. Jerozolimskie 212

02-486 Warszawa

#### JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:

Skorzystaj z oferty już teraz.

**Otrzymasz prezent,**

a prenumeratę przedłużymy Ci po zakończeniu obecnie trwającej.



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

## BREAK THE LIMITS

we do incredible

To organizowany na zasadach koleżeńskich wyścig jachtów, którego celem jest zebranie pieniędzy na obozy żeglarskie dla dzieci z domów dziecka i ubogich rodzin. Udział może wziąć każdy, kto czuje się na siłach, aby przepłynąć Morze Bałtyckie. Każda załoga zbiera fundusze poprzez



udostępnienie powierzchni reklamowej na jachtach, flagach i stronie wyścigu. Start odbędzie się w Sopocie 1 maja, półmetek w szwedzkim Kalmarze, a meta 7 maja ponownie w Sopocie. Zwycięzcy wyłonieni zostaną w dwóch kategoriach: załoga, która najszybciej pokona całą trasę (ok. 380 mil morskich), oraz załoga, która zbierze wśród sponsorów największą kwotę na obozy dla dzieci. [www.breakthelimits.pl/balticrace](http://www.breakthelimits.pl/balticrace)

## PIKNIK NAD ODRĄ

W dniach 7-8 maja w Szczecinie odbędzie się 25., jubileuszowa edycja Targów Turystycznych MARKET TOUR, które są najważniejszym elementem Pikniku nad Odrą. Od ponad 10 lat impreza cieszy się niesłabnącą popularnością wśród mieszkańców Szczecina, regionu oraz turystów z Polski i Niemiec. Co roku jest odwiedzana przez blisko 50 tys. osób.

Podczas targów MARKET TOUR ofertę prezentują regiony i miasta z Polski i zagranicy, biura podróży, przewoźnicy, hotele, ośrodki wypoczynkowe i sanatoryjne. W 2016 roku targi ponownie wzbogaci Strefa Globtrotera – miejsce spotkań ze znanymi podróżnikami, warsztatów podróżniczych i autorskich prezentacji. Impreza ma charakter rodzinnego festynu z wesołymi miasteczkami, jarmarkiem, występami artystycznymi, konkursami i pokazami. Elementami Pikniku nad Odrą są także: Targi Żywności i Produktów Ekologicznych ORGANIC, akcja Pokaż Szczecin swoim gościom, Aleja Zachodniopomorskie Smaki, Lista Produktów Tradycyjnych, Strefa Wędkarza oraz Wielkie Gotowanie. [www.pikniknadodra.pl](http://www.pikniknadodra.pl)



## Poznaj Świat z... Emilią Krywko



11 maja w Muzeum Emigracji w Gdyni odbędzie się spotkanie z Emilią Krywko, wietnamską, autorką popularnego bloga wietnam.info. Z wyglądu bardziej wietnamska, z wnętrza – zdecydowanie polska, podczas spotkania opowie, jak najlepiej odkrywać Wietnam, jak przeplatają się polskie i wietnamskie szlaki i gdzie natkniemy się na polskie ślady w tym fascynującym kraju. [www.polska1.pl](http://www.polska1.pl)



# KAJAKIEM PRZEZ ATLANTYK

Aleksander Doba, emerytowany inżynier z Polic, wyrusza na kolejną wyprawę transatlantycką. Będzie to już trzecia podróż, ale pierwsza w historii próba pokonania Atlantyku na trasie północnej z kontynentu na kontynent. Kajakarz planuje wypłynąć 29 maja 2016 roku z Nowego Jorku, by po 4 miesiącach dotrzeć do Lizbony. Wyprawa ma być samodzielna i samotna. Aleksander Doba jako pierwszy człowiek na świecie dwukrotnie przepłynął Atlantyk – najpierw w jego największym miejscu (Senegal – Brazylia), a potem w jego najszerzej części z Europy do Ameryki Północnej. Tym razem jednak płynąć będzie po zimniejszych wodach, gdzie zarówno częstotliwość sztormów, jak i ich siła jest większa. Trzecia wyprawa transatlantycka będzie dla Aleksandra Doby jego prezentem urodzinowym. Olek skończy w tym roku 70 lat.

Sponsorem głównym wyprawy jest Gmina Police, zaś partnerem fotograficznym Olympus Polska. Olek będzie dokumentował swoją podróż aparatami Tough TG-870 oraz nagrywał swoje przemyślenia rejestratorami dźwięku LS-P.

[www.alexanderdoba.pl](http://www.alexanderdoba.pl)

[www.facebook.com/OloDoba/](http://www.facebook.com/OloDoba/)



Już po raz 13. uczniowie szkół z województwa podkarpackiego brali udział w Międzyszkolnym Konkursie Geograficznym „Odkryj świat z Poznaj Światem”. Konkurs został przeprowadzony 18 marca w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 5 („Elektryk”) w Krośnie. Składał się z dwóch etapów. Pierwsza część obejmowała ogólną wiedzę geograficzną z wybranych państw świata, natomiast druga dotyczyła pytań z Navigatora z 2015 roku. Uczestnicy musieli sprostać często dość zaskakującym zadaniom. Najwięcej problemów sprawiły uczniom pytania: „Co czwarty mieszkaniec tego państwa urodził się za granicą” lub „Wokół państwa położone są wyspy podlegające francuskiej administracji”. Mimo wysokiego stopnia trudności konkurs cieszy się od lat dużym zainteresowaniem wśród młodzieży (40 uczestników z 11 szkół). Każdy z uczestników niezależnie od zdobytych miejsc otrzymuje nagrody od sponsorów konkursu.

## GÓRALE BĘDĄ SIĘ ŚCIGAĆ

W dniach 27-29 maja w jeleniogórskim Parku Paulinum odbędą się Akademickie Mistrzostwa Polski w Kolarstwie Górskim. Impreza, nazywana AMP-ami, jest jedną z największych w Polsce w olimpijskiej formule kolarstwa górskiego, czyli cross-country. Zgromadzi na starcie blisko 300 zawodników z ponad 40 uczelni wyższych z całego kraju (jedynie kategorie u-23 i elita). Wśród nich znajdują się czołowi zawodnicy i zawodniczki ścigający się w pucharach świata i innych wyścigach z kalendarza UCI. Organizatorzy, ze względu na niezwykłą popularność trasy, przeprowadzą dodatkowy wyścig Kross MTB Race (w kategorii junior, u-23 oraz elita). Prawo startu będą mieli wszyscy zawodnicy, niezależnie od przynależności klubowej, a wyścig wpisany będzie do kalendarza DZKol. Tytułów bronić będą Aleksandra Podgórska i Piotr Kurczab w klasyfikacji indywidualnej, zaś drużynowo – Uniwersytet Warszawski wśród kobiet i Politechnika Śląska w Gliwicach – wśród panów. Szczegóły na [www.amp-mtb.pl](http://www.amp-mtb.pl)

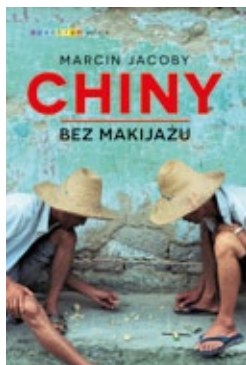




## Chiny bez makijażu

To książka napisana z perspektywy znawcy i pasjonata chińskiej kultury. Ułatwia zrozumienie współczesnych Chin przez przybliżenie czytelnikowi kontekstu historycznego, kulturowego, politycznego. Książka jest również subiektywną opowieścią autora o bezpośrednich, osobistych doświadczeniach życia i pracy z Chińczykami. Marcin Jacoby jest doktorem sinologii, tłumaczem, promotorem kultury, wykładowcą w Zakładzie Sinologii Uniwersytetu Warszawskiego i menedżerem „Projektu Azja” w Instytucie Adama Mickiewicza.

To kolejny tytuł w docenianym przez czytelników cyklu wydawnictwa Muza „Spectrum poleca”, w którym ukazały się już m.in. „Włosi. Życie to teatr”, „Izrael oswojony” czy „Holandia. Presja depresji”.



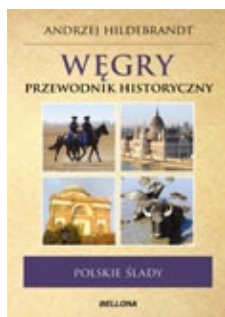
## Hen. Na północy Norwegii

Północ Norwegii to surowy klimat, garstka ludzi, tysiące reniferów, lodowate morze i wichry, który mąci świadomość. Dla bohaterów tej książki Finnmark, region przez wieki utożsamiany z Ultima Thule, to centrum świata i niekończąca się opowieść.

Najdalszą północ Europy Ilona Wiśniewska ogląda matowymi oczami umierającego starca, wsłuchuje się w nią razem z Mari Boine – najśłynniejszą na świecie saamską wokalistką, godzi się na nią z tymi, którzy nie mają dokąd wyjechać, albo stara się ją uchronić od zniknięcia wraz z tymi, którzy malują murały na opuszczonych budynkach. Książkę wydało Wydawnictwo Czarne.



## WĘGRY, PRZEWODNIK HISTORYCZNY



Książka zabiera w podróż do tego bliskiego, a jednak tak dalekiego, bo nieodkrytego kraju. Razem z autorem poznamy pełną fascynujących tajemnic przeszłość, niezwykle zabytki, znakomite wina (i kilka sikaczy), gorące źródła, kiełbasy z Gyuli i ceramikę Zsolnaya...

Andrzej Hildebrandt – z wykształcenia filolog i dyplomata, z zawodu tłumacz, wykładowca uniwersytecki i biznesmen, z zamiłowania historyk, zwłaszcza wojskowości, rekreacyonista i podróżnik.

## Mikrowyprawy w wielkim mieście

Przygoda nie czeka na nas wyłącznie w amazońskiej dżungli albo na pustyni. Jest w podmiejskim lesie, parku albo rzece płynącej niedaleko. Przygoda jest w nas. To odwaga szukania miejsc, które pozwolą nam ją uwolnić. A te w książce „Mikrowyprawy w wielkim mieście” wskazuje Łukasz Długowski.

Autor wytycza nowy trend w miejskim stylu życia. Pokazuje, że nie trzeba wyjeżdżać na miesięczny urlop i wydawać fortuny, żeby doświadczyć magii podróżowania. Kreśli mapę ciekawych miejsc położonych blisko największych polskich miast – Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Krakowa, Katowic, Poznania, Trójmiasta, gdzie można przeżyć przygodę. Udziela porad, jak dobrze przygotować się do spania pod chmurką, jak zadbać o mikrosprzęt, w co warto zainwestować, a co jest tylko naszym przyzwyczajeniem do wygody. Tyniecki Park Krajobrazowy, Góry Izerckie, Park Wzniesień Łódzkich, Rezerwat Morasko, Czersk, Słowiński Park Krajobrazowy to tylko kilka z miejsc, które opisuje i poleca Łukasz Długowski. Wielu mieszkańców dużych miast nawet nie wie, jakie skarby mają w wyciągniętej ręce.



## ŚMIERĆ NA DIAMENTOWEJ GÓRZE

W 2012 roku trzydziestoosmioletni Ian Thorson zmarł w górach Arizony z powodu odwodnienia i dyzenterii. Medytował w pobliżu ośrodka, w którym nauczyciel duchowy gesze Michael Roach propagował własną nieortodoksyjną interpretację buddyzmu tybetańskiego. Zaintrygowany tą tragedią Scott Carney, dziennikarz i antropolog, który przez sześć lat studiował buddyzm w Indiach, zastanawia się, jak daleko niektórzy potrafią się posunąć w pogoni za obietnicą oświecenia.

Carney przedstawia niejasne okoliczności śmierci Thorsona, analizując zarazem szczególną amerykańską skłonność do traktowania wschodnich tradycji religijnych jak klocków lego, z których można budować dowolne konstrukcje, i ocenia koszty obsesyjnego dążenia do transcendencji. W pasjonującej relacji, zawierającej fragmenty prywatnych zapisków Thorsona i opowieści byłych uczniów Roacha o cudach i czarnej magii, pełnych erotyki rytuałach i tantrycznych inicjacjach, dowodzi, że droga do oświecenia może być zdradliwa i pełna pułapek.





# JAK TO SIĘ NIE DA?

Jedna rzeka, dwóch śmiałków, dziewięćset kilometrów, osiemnaście dni i jeden Łabędź. Tomasz Czerwiński i Aleksander Kuziński, obaj z Gdańska, każdy z innej branży, znajomi i przyjaciele od kilkunastu lat. Idąc w ślady takich poprzedników, jak Piotr Kuryło, Marek Kamiński czy śmiałkowie spływający Wisłę w balii do prania, postanowili zrealizować swój plan spłynięcia Wisły rowem wodnym w kształcie łabędzia na odcinku Kraków – Gdańsk.

Wyprawa, ze względu na ograniczoną sterowność, nieprzewidywalność rzeki oraz bardzo napięty harmonogram, ma na celu udowodnić, że wszystko, nawet najbardziej szalone pomysły, da się zrealizować. Całe zaopatrzenie będzie transportowane w Łabędziu lub uzupełniane po drodze, by członkowie załogi byli jak najbardziej samowystarczalni i w pełni docenili piękno Wisły. Tomek i Olek planują korzystać z gościnności i pomocy napotkanych ludzi oraz w miarę możliwości biwakować na brzegach rzeki. 12 czerwca chcą dobić do gdańskiego nabrzeża, tuż u stóp zabytkowego Żurawia. [www.facebook.com/jaktosienieda](http://www.facebook.com/jaktosienieda)



## Tam, gdzie słońce było bogiem

Jola Siedlecka, Adam Adamus, Wojciech Bojarski i Karol Lewicki są w trakcie miesięcznej podróży śladem zabytków inkaskiej kultury. W planie mają dotarcie do majestatycznego miasta Machu Picchu, odwiedzenie stolicy Imperium Inków – Cuzco, przepłynięcie na Wyspę Słońca leżącą na jeziorze Titicaca, na której według wierzeń Inków narodził się Inti, bóg słońca. Oprócz poznawania pozostałości fascynującej kultury zmierzają również z naturą. Po przekroczeniu granicy z Boliwią zajądzą na największą na świecie pustynię solną Salar de Uyuni, stawią czoła górującemu nad obszarem Salar de Atacama wulkanowi Licancabur. Jako entuzjaści górskich wędrówek, udadzą się na kilkudniowy trekking w okolicy Kordyliery Białej w peruwiańskich Andach.



Na dziesiąty, jubileuszowy rajd „Z kompasem” organizatorzy zapraszają w ostatni weekend maja (28-29.05.2016).



Bazą będzie urokliwie położona gdyńska dzielnica Orłowo. Trasa przebiegać będzie między innymi przez wybrzeże, nadmorski las, malownicze strumienie, wzgórze morenowe – prawdziwe skarby Pomorza. Rajd „Z kompasem” to emocje dla każdego: świetna rodzinna zabawa, wysiłek dla sportowców, nauka błędzenia dla początkujących, kilometry spędzone w marszu lub na rowerze na łonie przyrody. Część tras uczestnicy w rozgrywkach pucharowych na orientację. Ponadto na uczestników czekają atrakcje – ognisko, bufet pełen jedzenia (pyszne kaszubskie śledzie, kiełbasa z ogniska, żurek) i nagrody, o które naprawdę warto powalczyć. Szczegółowe informacje oraz zapisy na stronie [www.zkompasem.pl](http://www.zkompasem.pl).

## SAMOTNY TRAWERS DŻUNGLI

Plan wyprawy Dominika Szmajdy jest dość nietypowy, bowiem zakłada pobicie własnego rekordu samotności w dżungli. Nie chodzi mu o pokonanie słynnego odcinka czy dotarcie do konkretnego miejsca. Liczy się samotny marsz przez afrykański las deszczowy – na przełaj, poza ścieżkami, a satysfakcję ma przynieść obcowanie wyłącznie z przyrodą, możliwie jak najbardziej. Na teren działań wybrał Park Narodowy Odzala-Kakoua w Republice Konga, który jest jednym z największych chronionych obszarów lasów tropikalnych w Afryce. Po ubiegłorocznej nieudanej próbie realizacji tego planu Dominik postawił na radykalny minimalizm w doborze ekwipunku wyprawowego.

Twierdzi, że kluczem do sukcesu jest szybkość poruszania się w tym trudnym terenie. Na to z kolei ma wpływ waga plecaka. Podróżnik zamierza wysłać w trakcie wyprawy krótkie esemesy z telefonu satelitarne, abyśmy mogli na bieżąco śledzić jego poczynania.

Wyprawa rusza pod koniec czerwca i potrwa miesiąc. Zainteresowani jej wsparciem znajdują informacje na stronie [www.dominikszmajda.com](http://www.dominikszmajda.com).





# AFRO- DYZJAK

Sławomir Kozdraś



Grenada nie leży w Hiszpanii. Nie ma tu Alhambry. Nie widać ośnieżonych szczytów. Nie tańczy się flamenco, nie jada tapas i raczej nie zamawia czerwezy. Grenada nie jest nawet w Europie. To rzut kamieniem od Wenezueli i Barbadosu. Kulturowo coś między Lagos a Brooklynem.





#### **RAJSKI CURTIS**

Tutejsza ludność to w większości potomkowie niewolników z zachodniej Afryki. Na zdjęciu – Curtis, właściciel baru przy Paradise Beach i pilot motorówki obwożącej autora wokół rajskich wysp należących do Grenady.





FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

**T**o najspokojniejsza i najgrzeczniejsza z karaibskich wysp – mówi Roger, trochę dumnie, trochę z nutą żalu. – *Wiesz, ile mamy na wyspie klubów ze striptizem? Stary, zero! Ani jednego. Ale Trinidad i Barbados to inna historia. Tam się dzieje! Tutaj jesteśmy bardziej konserwatywni.*

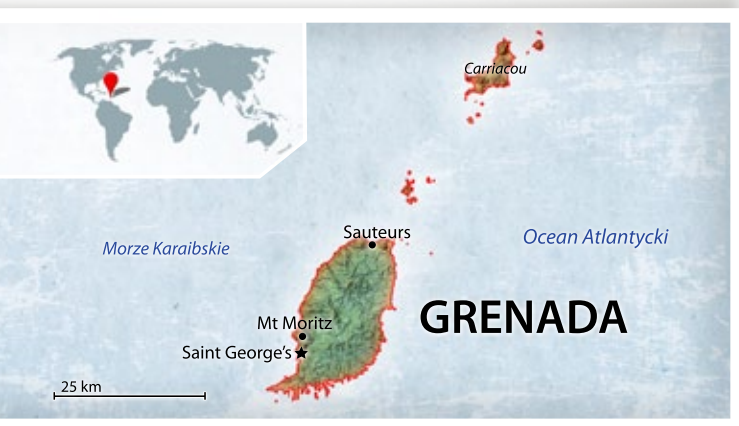
Jest sobota i jedziemy wzdłuż zachodniego wybrzeża Grenady, ze stolicy St. George's do Sauteurs na północy. Podróż z jednego końca wyspy na drugi to niecała godzina. Roger co chwilę trąbi, pozdrawiając mijanych znajomych. Nagle ostro hamuje i staje na przystanku autobusowym w kolorach grenadyjskiej flagi, zielono-czerwono-żółtej. Do okna, od mojej strony, podchodzi młoda dama w długiej, obcisłej sukience na ramiączkach. – *Skarbie, dokąd jedziesz?* – pyta Roger. – *Do kolegi w Sauteurs, podrzucicie mnie?*

To koleżanka Rogera, co nie dziwi, zważywszy, że zna on na tej stutysięcznej wyspie prawie każdego, a już z pewnością każdą dziewczynę w obcisłej sukience.

## CONGO WOMAN

Po obowiązkowym zapytaniu, jak podoba mi się Grenada, przechodzą z angielskiego na grenadyjski slang – słowa, głównie te same, ale mówione dużo szybciej, gubią się w obciętych końcówkach. – *Co to za kolega, hmm? Co będziecie robić?* Dziewczyna chichocze. Roger z szelmowskim uśmiechem draży temat kolegi z Sauteurs: – *Uprzedziłaś go, że przyjedziesz? Bo wiesz, możesz go zaskoczyć, a on może już ma gości.* Roger zniża ton i niczym pół mędrzec, pół lowelas przypomina koleżance, że do każdego zamka pasuje tylko jeden klucz. Problem w tym, jak znaleźć ten odpowiedni.

Cieniusieńka woalka metafory to klasyczny zabieg jego oraz innych poznanych na wyspie mężczyzn, mający chronić moje konserwatywne, europejskie uszy od otwartych i nieskrępowanych rozmów o seksie. Zresztą Roger traktuje mnie z pruderyjną pobłażliwością – być może po tym, jak wyznałem, że nigdy nie byłem na striptizie, albo kiedy wypaliłem, że lokalny typ muzyki – żywotna *soca* – ma troszkę z rytmu konia w galopie. Odpowiedź Rogera? – *Oj chłopte, musisz się jeszcze dużo nauczyć o Karaibach i do czego jest ten rytm.*





*Soca*, ale też między innymi rum, zimny rosół, cebula, sos chili albo uprawiana powszechnie gałka muszkatołowa to afrodyzjaki. Jedne z wielu, bo tu afrodyzjakiem wydaje się wszystko.

Otwarte podejście do cielesności nie jest domeną tylko młodych i tylko facetów. Na słynnym weekendowym zbiorowym śniadaniu w miasteczku Mt. Moritz do stolika woła mnie rubaszna grupa głównie białych emerytów – słusznej wagi mężczyźni i jeszcze słuszejszych gabarytów czarnoskóra matrona. To miejsce, położone wśród wzgórz, jest enklawą potomków imigrantów ze Szkocji, Irlandii i Anglii, którzy od ponad stu lat uciekają tu przed panującym poniżej gorącem. Nie dziwi więc, że częstują mnie na śniadanie piwem. Rzeczona kobieta głosem niby dzwon pyta, jak mam na imię. Sama, zalotnie wachlując rękami, przedstawia się jako Congo Woman. Wywołuje to eksplozję rubasznego, piwnego ryku. Nie pierwszy i nie ostatni raz nie wiem, o co chodzi. – *Małej wpadłeś w oko!* – dodaje jeden z gości. I znów ryk.

Później dowiaduję się, że Congo Woman to żeński odpowiednik Congo Man, o którym śpiewa król muzyki calypso, King Sparrow. W jego piosence Congo Man to czarnoskóry mężczyzna wariujący na punkcie białych kobiet, które przypadkowo dotarły do jego wioski. Z szerokim uśmiechem i w dzikiej rozkoszy pożera je kawałek po kawałku.

## ROZWIĄZŁOŚĆ CZY DZIEDZICTWO?

Swobodne traktowanie seksualności ma tutaj swoje odzwierciedlenie w strukturze społeczeństwa. Z drugiej strony to chyba właśnie ta struktura umożliwia lekkie podejście do tradycyjnego związku małżeńskiego. Przez tydzień na Grenadzie nie poznaję bliżej nikogo, kto żyłby w standardowej komórce rodzinnej. Żaden z poznanych mężczyzn nie mieszka z matką swoich dzieci, choć nierzadko to mężczyzna sam wychowuje dzieciaki. Rodziny, które w europejskim kręgu kulturowym nazywane byłyby rozbitymi, są na Kara-

### U CHARLIEGO

Ten bar znajduje się na trasie ze stolicy Saint George's do Sauteurs na północy wyspy. Właściciel Charlie sam go udekorował.







FOT. SŁAWOMIR KODRBAŚ







ibach zjawiskiem powszechnym. Znamienne, że model ten powielany jest przez karaibską diasporę czy to w Stanach, czy w Londynie.

Na Grenadzie 90 procent ludności to potomkowie afrykańskich niewolników. Ciekawe, że opisany fenomen w znacznie mniejszym stopniu dotyka na przykład ludzi pochodzenia indyjskiego czy pakistańskiego, których wielu mieszka na sąsiadujących wyspach Barbadosu, Trinidadu i Tobago.

O przyczyny pytam Rogera, który sam wychowuje nastoletniego syna i córkę, a do tego jest zaręczony, co nie przeszkadza mu we flirtowaniu z co drugą napotkaną damą. – *To przez niewolnictwo – mówi – to płynie w naszej krwi. Spośród niewolników plantatorzy wybierali najsilniejszego i to jego rolą było zapładnianie kobiet, bo im silniejszy i zdrowszy niewolnik, tym silniejsze i zdrowsze, a więc – bardziej przydatne miały być jego dzieci. Innym zabraniano kontaktów seksualnych. Stąd więc emocjonalna między ojcem i dziećmi była znikoma – tym bardziej że dziecko automatycznie stawało się własnością plantatora.*

Słuchając Rogera, zastanawiam się, czy to szokujące w swojej logice wyjaśnienie nie jest formą zbiorowego alibi karaibskich mężczyzn uciekających od odpowiedzialności za swoje rodziny. Nie wiem, na ile legitymizuje

#### HOLOWANIE I CZEKANIE

**Chłopak pomagający wciągać łódki na jednej z plaż Carriacou. Są one prawie bezludne, więc na klientów czeka się długo.**

#### PORANEK NAD GRENADĄ

**Wioska na obrzeżach Parku Narodowego Grand Etang w centrum Grenady. O poranku nad gęstym lasem deszczowym i okolicznymi plantacjami unosi się mgła.**





## ZIELEŃ TROPIKÓW

Młodzi Grenadyjczycy w tropikalnym lesie niedaleko wodospadów Mount Carmel. Liczne kaskady, m.in. Concorde, Annandale i Siedem Sióstr, są jedną z tutejszych atrakcji.

je fakt, że pojawia się ono też często w pracach naukowych na temat Karaibów. Ciężko mi uwierzyć, że okrucieństwo plantatorów sprzed ponad 200 lat może nadal mieć tak silny wpływ na zachowania społeczne.

Pytam więc Rogera, czemu sam zwleka z małżeństwem. Odpowiada nie wprost: – *Mnie wychowała moja druga mama, po tym,*

*jak moja pierwsza wyjechała do pracy na Barbados. Ona i w mniejszym stopniu tata, choć nigdy nie byli małżeństwem. Widzisz, uważam, że mam szczęście, bo teraz zamiast jednej mamy mam dwie...*

Rzeczywiście. Tego wieczoru siedzę w lokalnym barze „Tom-O”, po drugiej stronie zboczy opatulających stolicę St. George’s. Przy dźwiękach calypso i shottach bimbru domowej roboty, zwanego *unda da counta* („spod lady”), poznaję ojca Rogera i jego obie matki. We trójkę pod rękę przyszli do baru spotkać się z synem i znajomymi, posłuchać muzyki, poplotkować i napić się rumu. Jak gdyby nigdy nic, jak najlepsi przyjaciele, jak kochająca się rodzina.

## PLECAMI DO PLAŻ

– *Czterdzieści dolarów więcej? Nie ma gwarancji, ale może tam będą.* – *Okej, płyniemy* – decyduję. Nie było ich ani na White Sand Beach, ani po drugiej stronie wzgórza na siostrzanej Black Sand Beach. Ani śladu na Hillsborough Beach. Na Craigston Beach też pudło. Nawet na wydawałoby się absolutnym pewniaku Sandy Island – też pusto.

Prujemy przez Morze Karaibskie, wzdłuż zachodniego wybrzeża Carriacou – drugiej co do wielkości zamieszkaanej

wyspy z trzech, które tworzą państwo Grenada. Pięciosobowa motorówka twardo skacze po grzbietach fal. Za sterem siedzi Curtis, bez koszulki, za to ze złotym zegarkiem i krótkimi dreadami. Twarze smaga nam ciepły, wilgotny wiatr. Nie szukamy żółwi – te wykluwają się od marca do lipca, a nie we wrześniu. Nie szukamy też żadnego z endemicznych ga-



tunków ptaków. Szukamy ludzi. Nie żadnych tam zaginionych plemion, których nie ma na Karaibach, ani rajskich piękności, o które prościej na Barbadosie czy Trinidadzie. Nawet żadnych wyjątkowych rzemieślników, jak słynni budowniczy łodzi z wioski Windward na wschodnim wybrzeżu Carriacou. Szukamy kogoś. Kogokolwiek. Normalnych tutejszych ludzi! Dlatego, że w ramach zlecenia muszę sfotografować codzienne życie na plaży.

Zbliżamy się do Anse La Roche Beach, fale łagodnieją, a morze coraz bardziej błyszczący turkusem. Zbliża się czwarta po południu, kiedy słońce już tak nie pali, a zaczyna przyjemnie opatulać skórę. Są! Wreszcie! Z odległości widać parę – na oko koło pięćdziesiątki. Idą w górę krótkiej plaży. Podpływamy coraz bliżej i widzimy, jak otwierają drzwi starej toyoty zaparkowanej pod drzewami przy samej plaży. Odjeżdżają jednak, zanim zdążyliśmy podpłynąć do brzegu. Wyskakuję z łodzi na przezroczystą płyciznę. Odciski na miękkim piasku to jedyny dowód, że odjeżdżający nie byli fatamorganą.

Sytuacja zakrawa na groteskę. Dopiero na szóstej z rajskich plaż trafiam na ludzi. Ale znów znikają z oczu równie szybko, co ich ślady na piasku. Czyżby woda była niewystarczająco ciepła, a plaża niewystarczająco piękna? – *Jesteśmy rozpuszczeni jak cholera. Mamy te plaże na co dzień, więc nawet nie chce nam się na nie przychodzić* – tłumaczy Curtis zza steru łódki.

Z poczuciem porażki wracamy na Paradise Beach, skąd wyruszyliśmy kilka godzin wcześniej. Tu ludzie są. Ale nie na plaży, a przy kolorowych stolikach lokalnego baru. Do stołu woła mnie starszy mężczyzna i wskazując na mój aparat, z uśmiechem wysłał mnie, żebym koniecznie zrobił zdjęcia jego niebieskiej motorówki, która stoi na skrzynkach po piwie, na plaży przy barze.

– *Jak podoba ci się imię mojej małej?* – woła za mną, wzbudzając wesołość współbiedniaków.

– *Urocze* – odpowiadam, robiąc pamiątkowe zdjęcie łódki o dźwięcznej nazwie „Clitoris”. Kto nie wie, niech sprawdzi sobie słówko w internecie. ◯



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

## SZCZĘŚLIWY TRÓJKĄT Z SYNEM

Przewodnik Roger ze swoimi dwiema mamami i ojcem przed baram na przedmieściach Saint George's.



Sławomir Kozdraś

Fotograf, autor i zapalony podróżnik. Zwycięzca kilkunastu konkursów fotograficznych. Dla miesięcznika *Poznaj Świat* opisuje i fotografuje wszelkie zakątki świata, osadzając zagadnienia kulturowe i historyczne w kontekście ekonomiczno-społecznym. Absolwent London School of Economics. Jest unijnym ekspertem od regulacji finansowych.





# URLOP OD WAKACJI



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

Czy tak jak mnie skręca Was zazdrość, gdy słuchacie o nieograniczonych urlopie i zobowiązaniami podróży dookoła świata? Spokojnie, być może nie zawsze jest czego żałować.

**Z**ycie jest złośliwe. Kiedy mamy dużo czasu na podróże, zazwyczaj brakuje nam pieniędzy. A gdy jako tako stajemy na nogi, musimy pożegnać się z kilkumiesięcznymi wakacjami. Równie przewrotne bywają spotkania po latach. Nigdy do końca nie wiadomo, z kim będziemy mieć do czynienia ani kim sami staliśmy się w oczach dawno niewidzianego rozmówcy. Przybrane kilogramy czy stracone włosy nie są tu wcale najgorsze – najwięcej rozczarowań może dostarczyć porównanie życiorysów. Przeżyłam coś takiego, gdy umówiłam się po piętnastu latach z kolegą z podstawówki.

Ostatni raz widzieliśmy się w czasach pieszych rajdów PTTK i autokarowych wycieczek, podczas których zachodnie toalety wywierały na nas równie duże wrażenie, co europejskie zabytki. Można powiedzieć, że zamiłowanie do podróży w nas zostało, ale w każdym na inny sposób. Dla mnie wyjazdy stanowiły przerwę w moszczeniu sobie gniazdka – tzw. dorosłego życia, zaś mój przyjaciel robił wszystko, żeby pozostać wolnym jak ptak. Ja studiowałam i poszłam do pracy, on budował domy na Filipinach, uczestniczył w akcjach ratunkowych w Kaukazie, uczył się hiszpańskiego w Ameryce Środkowej, odprowadzał jachty po Morzu Śródziemnym i przyjął propozycję poprowadzenia katamaranu w rejsie ruszającym z Malediwów dookoła świata.

Z każdą kolejną opowieścią mój etat i mieszkanie na kredyt przestawały mi się wydawać przejawem życiowej zaradności, tylko stetryczenia, a kilkutygodniowe urlopy – podróżniczym przedszkolem. Kolega niezrażony wbijał kolejne gwoździe do trumny mojego dobrego samopoczucia:

– *Zadbałem o to, żeby pozbyć się wszelkich kotwic. Nie mam kredytu, rachunków, nie wynajmuję nawet mieszkania, bo*

*w Polsce pojawia się najwyżej na kilka dni. Pracuję sezonowo, gdzie chcę i ile chcę. Ostatnio dostałem świetną ofertę pracy, ale chcieli, żebym przychodził do biura! Nic z tego, chcę być wolny.*

– *Inawet przez chwilę nie tęsknisz za stabilizacją?* – jęknęłam z nadzieją.

– *Mam dziewczynę, która podziela moje wartości. Aktualnie uczę angielskiego w Kambodży, właśnie do niej lecę.*

Zacęłam się zastanawiać, gdzie popełniłam błąd. Nagle zatęskniłam za nieskrępowaną podróżą bez daty końcowej. Następnego dnia rzuciłam się do czytania blogów, by podpatrzeć, jak robią to inni. A tam – niespodzianka.

Gdzieś pomiędzy irytująco pięknymi zdjęciami i wykrzyknikami zachwytu prędkiej czy późniejszej w dzienniki obieżyświatów wdaje się nutka nostalgii. A to ktoś tęskni za schabowym, a to za własnym łóżkiem. Podróżującym w pojedynkę zaczyna brakować towarzystwa, a pozostałym – świętego spokoju. Jak odcisk na stopie w miejsce entuzjazmu pojawia się znużenie. Zaraz, zaraz, czyli nie jest jak w bajce?

Marta i Tomek z letsgetlost.pl, uciekinierzy z etatu, o ironio porównują długą podróż do pracy w korporacji: wymaga



# WYDAJ Z NAMI

tak, jak chcesz!

perfekcyjnej organizacji, nieustannego spinania rozłączającego się budżetu, wreszcie uciążliwych nadgodzin w poczekalniach i środkach transportu. Po roku wędrówki tęsknią za snem, czystym, niepodszitym zapachem stęchlizny ręcznikiem i... wolnym czasem, kiedy mogliby po prostu nic nie robić.

Maja i Michał z klapkikubota.com przyznają, że po kilku miesiącach podróży dopadło ich zmęczenie materiału. Ciągłe przemieszczanie i zwiedzanie stało się nudne, a kolejne atrakcje wywierały na nich coraz mniejsze wrażenie. Tak jakby uzależnili się od nowości i potrzebowali czegoś naprawdę niesamowitego, żeby wykrzesać w sobie entuzjazm. Niepostrzeżenie stali się podobni do setek spotykanych w hostelach backpackerów podążających jednakowymi ścieżkami. Rutyna, przed którą chcieli uciec, wywiodła ich w pole.

Jak to wytłumaczyć? Zdaniem Alicji i Andrzeja z loswiaheros.pl sęk tkwi w tym, że długie wakacje przestają nimi być. Stają się codziennością, która poza wzlotami ma też liczne upadki. A to utknie się gdzieś wbrew planom, a to zmęczy machinalnym odhaczaniem kolejnych miejsc, a to zamarzy o pełnej lodówce. Kilkumiesięcznych wakacji nie da się przeżyć w ten sam sposób, co kilkutygodniowych, czyli na ciągłym haju.

Może jednak warto znieść te męki dla efektu końcowego? Podobno *gap year* zmienia życie, ale niekoniecznie na dobre. Nieznośna nuda szarej codzienności i niemoc w zapędzeniu się z powrotem do pracy to częste przypadłości wracających. Znajoma znajomej po powrocie z rocznej „przerwy w życiorysie” od kilku lat nie może znaleźć sobie miejsca. Na etat wrócić nie chce (a może nie może?), aktualnie przymierza się więc do hodowli kóz, ale bez większego sukcesu. Bywają też wspólne wyjazdy i osobne powroty. Słyszałam o kilku związkach zerwanych w atmosferze skandalu oraz przyjaciółkach na śmierć i życie, którzy po wspólnym wyjeździe życzą sobie tylko tego pierwszego.

A mój kolega? Ponownie spotkaliśmy się nie po latach, ale po paru miesiącach. On wrócił właśnie z kolejnej eskapady. Ale już w progu kawiarni wydawał się zgaszony jak bajkowy świerszcz, latem bez troski, w zimie bezdomny. Westchnął smętnie, że czuje się już tym ciągłym przemieszczaniem zmęczony, jest wiecznie spłu-

Napisaliście książkę i chcecie poznać propozycję jej wydania?

Prześlij nam swój tekst!

Odpowiadamy na każde zgłoszenie.

  
Sorus

www.sorus.pl  
tel. 61 653 01 43

Dlaczego z nami?

- Podróże to nasza specjalność,
- traktujemy Cię indywidualnie,
- działamy już od 1991 roku,
- dbamy o sprzedaż Twojej książki.



R E K L A M A

kany, a poza tym właśnie skończył trzyletnią podróż i uświadomił sobie, że niczego w życiu nie osiągnął.

– To może jednak przyjmiesz tamtą pracę? – doradziłam. – Przecież się o ciebie bili.

– Za późno, przepadło. Poza tym zostawiła mnie dziewczyna, mówi, że nie chce się wiązać na stałe. Wyrzuciła mnie ze swojego mieszkania. Nie wiesz, gdzie mogłbym przekimnąć?

Opuśćmy zasłonę milczenia na to, czy poczułam wtedy brzydką satysfakcję. Powiedzmy, że przytaczam te historie, by otrzeć łyżę tym, którzy nie mogą ruszyć w świat z biletem w jedną stronę. Czy sama porzuciłam marzenie o długiej podróży? Pewnie, że nie. Ale łaskawszym

okiem spozrzałam na krótsze urlopy. Może podróż przestaje być podróżą, jeśli kiedyś nie kończy się powrotem. A o jej jakości decyduje nie czas ani zasięg, ale odczuwana frajda. Wyciągam więc atlas i z dziecięcym drżeniem odliczam dni do corocznych, choć nie całorocznych wakacji.

PS Kolega, z braku innych pomysłów, znów jest na końcu świata. ☺

**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachłanni” i „Hotel Bankrut”.

Prowadzi blog podróżniczy

[www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl)



# Marta Legieć SPOKÓJ DLA WTAJEMNICZONYCH

„Nic otoczone niczym, a pośrodku kilka drzew” – pisał o tym regionie Fernando Pessoa, portugalski poeta i pisarz. Z jednej strony trudno nie przyznać mu racji, z drugiej zaś owo nic ma w sobie wyjątkowy magnes, który sprawia, że chce się tu zostać na dłużej.









**P**ortugalskie Alentejo to miejsce dla wtajemniczonych, spokojne i puste, jakby schowane przed wścibskimi. To zadziwiające, bo przecież region zajmuje jedną trzecią terytorium Portugalii. Wygląda jak ocean ziemi upstrzony średniowiecznymi zamkami, gajami oliwnymi i winnicami jest najsłabiej zaludnionym

się to stać w książęcym pałacu. Czy tak było w rzeczywistości? Na to pytanie z pewnością nie odpowie nam nikt z miejscowych.

Na pocieszenie można pstryknąć sobie selfie ze stojącym tu pomnikiem żeglarza i ruszyć dalej odkrywać nieznaną ląd na wyludniających się prowincjach, gdzie rośnie liczba opustoszałych wiosek przebudowywanych na luk-



FOT. MARCYA LEBEĆ

#### PIĘKNA LINIA

**Rota Vicentina to liczący ponad 350 km szlak spacerowy umożliwiający podziwianie jednej z najpiękniejszych linii brzegowych w Europie.**

i najbardziej upalnym regionem w Portugalii. Czas płynie tu leniwie pośród pól, gajów i dróg wysadzanych cyprysami.

Alentejo kryje wiele zagadek. Jedna z nich wiąże się z Krzysztofem Kolumbem. Nie brakuje sygnałów, że przyszedł na świat właśnie tu, w ukrytej przed światem miejscowości Cuba. Część historyków uważa, że miało

susowe rustykalne hotele. Często schowane są wśród winnic tak głęboko, że do najbliższych zabudowań trzeba jechać pół godziny. W takich miejscach można odpocząć od zgiełku i zmierzyć się ze swoimi myślami. Odwiedzają je mieszkańcy Lizbony i Porto, zmęczeni tłumami w rodzimych kurortach, szukający choć na weekend zacisznego wypoczynku.



## GDZIE BOCIANY ZIMUJĄ

Spacer szlakiem Rota Vicentina utwierdza mnie w przekonaniu, że nie ma w Europie kraju z piękniejszym wybrzeżem niż Portugalia. Widzę to szczególnie tu, w Alentejo, gdzie stanęłam na jednej z najbliższych linii brzegowych południowej Europy. Widoki w połączeniu z uspokajającym szumem oce-

odcinki prowadzące lokalnymi, szutrowymi, czasami nieubitymi ścieżkami. Każdy z nich przygotowany jest tak, by pieszo pokonać go w jeden dzień. Wynika z tego, że lwią część wybrzeża Alentejo można przejść. Nie jestem zagorzałym piechurem, lecz kiedy mam okazję, staram się rozruszać nieco zastygłe przy biurku mięśnie. Namówiona przez Martę



FOT. MARTA LEGGIC

anu są jak balsam dla mojej rozedrganej miejskim gwarem duszy. Vicentina to potoczna nazwa wybrzeża Portugalii położonego w zachodniej części regionów Algarve i Alentejo. Nazwa wzięła się od Przylądka Świętego Wincentego, na którym znajduje się początek szlaku. Jego nitka wije się na długości ponad 350 km i podzielona jest na 20-kilometrowe

Cabral, prezesa Zarządu Stowarzyszenia Vicentina Rota, ruszam z Vila Nova de Milfontes w kilkukilometrową wędrowkę wzdłuż oceanu. W niektórych miejscach wydeptana ścieżka niebezpiecznie przytula się do brzegów klifu. Czasami tak bardzo, że z obawy przed zdmuchnięciem przez wiatr muszę z niej zejść i szukać drogi nieco głębiej na lą-

## SPOKÓJ Z WIDOKIEM

**Alentejo to miejsce dla ceniących spokój i przestrzeń. W głębi lądu można wypoczywać z widokiem na malowniczo położone wzgórza u ujścia rzeki Mira.**



**CZASU NIE LICZA**

Nie tylko w kameralnym Porto Covo czas okazuje się pojęciem względnym, a pośpiech nie ma racji bytu. W Portugalii powszechnie używa się określenia „rytm Alentejo”.

dzie. Skupiam się na sukulentach rozkładających się niczym dywan na suchym piachu. Wszystko jest tu dzikie, nieuporządkowane. Widać, że w ten naturalny „bałagan” nie włożył jeszcze rąk człowiek. W malowniczych zatoczkach wśród poszarpanych skał relaksują się odkrywający region turyści. Kiedy słońce się zniża, klify przybierają pomarańczowy kolor. Na tym tle wyróżniają się wędkarze. Smagani atlantyckim wiatrem, ryzykują życie, gdy zbierają ze skał kaczenice, czyli skorupiaki zwane tu *percebes*, wysoko wyceniany przysmak. – *Fale bywają niebezpieczne. Każdego miesiąca silny wichur strąca do wody śred-*

*lądu obowiązuje nawet oficjalny zakaz burzenia kominów starych fabryk, by bez przeszkód mogły budować gniazda.*

**WŚRÓD NAGICH KOŚCI**

Miasta regionu Alentejo wydają się uśpione upałem. Bielone ściany przytulonych do skał domów wyglądają jak enklawy szczęścia osnute ciszą przerywaną tylko czasami odwiedzinami turystów. Taka jest Évora usadowiona w sercu spokojnej krainy. Uznawana za stolicę regionu, często nazywana miastem muzeum, zwykle jako jedyna osada w okolicy figuruje na tra-



**KORONKA Z KORKA**

Suknia z kory dębu? Dlaczego nie! Z korka można zrobić wszystko – nietuzinkowe dodatki, oryginalne ozdoby, a nawet meble.

*nio dwóch rybaków, którzy w tradycyjny sposób łowią tu też ryby – tłumaczy mi Marta. Stoimy nad klifem i przyglądamy się pracy mężczyzn, którzy od lat przychodzą zarzucać długie wędki w wodach oceanu. Marta wyciąga z kieszeni zdjęcie, na którym klif obsiany jest ogromną liczbą ptasich gniazd. – Spójrz, jak na skalnych urwiskach wiją gniazda bociany. Tych ptaków jest tu pełno przez cały rok. Zimy są u nas tak ciepłe, że bociany nie mają potrzeby szukania drugiego domu w Afryce. Wewnątrz*

sie zorganizowanych wycieczek. 45-tysięczne miasteczko do dziś nosi ślady obecności Rzymian. Na rynku pozostały po nich choćby ruiny Tempła Romano, najlepiej zachowanej starożytnej świątyni w Portugalii. Zresztą, gdyby nie mieszkańcy ubrani we współczesne stroje, można by pomyśleć, że w mieście otoczonym średniowiecznym murem czas zatrzymał się wieki temu. Wśród miejsc, których zwiedzania nie można opuścić, jest XV-wieczny kościół św. Jana Ewangelisty i XVI-wieczna Kaplica



Kości przy kościele São Francisco. Cmentarzysko zamknięte w czterech ścianach robi piorunujące wrażenie. Szczególnie że idę krok w krok za grupą niemieckich turystów i na początku zupełnie jestem nieświadoma miejsca, do którego trafiam. Skupiam się na robieniu zdjęć, aż nagle w obiektywie widzę nagie ludzkie kości. Całe wnętrze kaplicy wyłożono szczątkami ludzkimi – prawdziwymi czaszkami i kośćmi zakonników. W sumie jest ich ponad 5 tysięcy. To jedna z niewielu tego typu nekropoli na świecie. W Europie, poza czeską Kutną Horą, podobną zobaczyć można w Kudowie-Zdroju. W Évora wchodzi-

pełni emocji obstawiają trafienia w najbliższym losowaniu gier liczbowych. W poszukiwaniu urokliwych miejsc warto też zajrzeć do Monsaraz, nazywanego przez miejscowych Orlim Gniazdem. Trzeba zboczyć z głównych dróg i dotrzeć niemal do granicy z Hiszpanią, jednak trud pokonania nadprogramowych kilometrów z pewnością się opłaci. W białym miasteczku wciąż panuje średniowieczna atmosfera. Jest bajkowo i niezwykle spokojnie. Mury obronne okalające całe Monsaraz są pamiątką po templariuszach, którzy ufortyfikowali osadę, by ochronić ją przed Maurami. Na wysokim grzbiecie zawieszono są ruiny

#### PLYTKA PORTUGALSKA

Kafle azulejo (na budynku z lewej) są znakiem firmowym Portugalii. Zdobia kamienice, kościoły, wnętrza domów, stacje metra, dworce. Tu na fasadzie w miejscowości Beja.



cych do kaplicy wita łacińska inskrypcja: *Nós ossos qui estamos, pellos vossos esperamos* (My, kości, które tu spoczywamy, na kości wasze czekamy), memento przypominające o nieuchronności śmierci i o równości wobec niej. Kameralne uliczki Évory oglądać można bez pośpiechu, w swoim własnym rytmie, a na koniec, z paczką ciepłych, świeżo prażonych migdałów w dłoni, odpocząć przy renesansowej fontannie na głównym placu miasta, gdzie miejscowi popijają kawę i w nadziei na fortunę

średniowiecznego zamku, którego dziedziniec zamieniono na tradycyjną arenę walk byków.

#### PRZYTUŁIĆ OLIWKĘ, ZAŁOŻYĆ KOREK

Właśnie w okolicy Monsaraz, na terenie kameralnego hotelu Horta da Moura, odkryto drzewo oliwne, którego wiek obliczono na blisko 2,5 tys. lat. Jego ogromny pień może objąć siedem osób trzymających się za ręce.

#### STOLICA ZACHWYCA

Évora jest stolicą regionu Alentejo. Nie należy do najbardziej znanych portugalskich miast, ale z pewnością do najpiękniejszych. Jest tu m.in. najlepiej zachowana rzymska świątynia w kraju, oryginalny układ uliczek z czasów Maurów i piękna romańska katedra.



Starszym drzewem na terenie Portugalii jest tylko okaz zlokalizowany w miejscowości Santa Iria de Azoia, który ma 2850 lat. Pomimo zaawansowanego wieku drzewa zachowały nad wyraz dobre zdrowie, a dla potwierdzenia długości życia sędziwych oliwek naukowcy wydają certyfikaty. – *Dbaj pan w specjalny sposób o ten okaz?* – pytam właściciela hotelu, w którego ręce trafił ów certyfikat. – *Przytulam się do niego i daję mu dużo miłości* – odpowiada, uśmiechając się. – *Jeśli chcesz, możesz spróbować oliwy wyprodukowanej właśnie z tych oliwek.* Spróbowałam. Jest wyjątkowa! Wyrabiana bez użycia konser-

bolem. Dzięki tym niepozornym drzewom Portugalia jest największym na świecie producentem korka, natomiast ponad 50 procent ich upraw przypada właśnie na Alentejo. Drzewo po zbiorze wygląda na kalekę, przybiera rdzawoczerwony kolor. Zupełnie jakby ktoś obdarł je ze skóry. Na szczęście to tylko złe wrażenie. Korę zrywa się z żyjących dębów bez jakiegokolwiek dla nich szkody. Z drzewa 60-letniego zdejmuje się około 60 kg korka rocznie, drzewa 80-letnie produkują już ponad 200 kg. Po trzech miesiącach kora odrasta. Znika rdzawoczerwony kolor, ale na następne zbiory trzeba czekać 9 lat.



**MEMENTO**

**Wnętrze Kaplicy Kości w Évora pokryte jest ludzkimi czaszkami i kośćmi. Wchodzących wita sentencja: „My, kości, które tu spoczywamy, na kości wasze czekamy”.**

wantów, o jasnej barwie i smaku zielonych owoców. W miejscowej tłoczni produkują jej zaledwie 150 litrów rocznie. W gaju otaczającym hotel nie brakuje też innych wiekowych drzew – część z nich ma ponad 1000 lat, inne kilkaset. Wiek określa się po pniu, podobnie jak w przypadku wiecznie zielonych dębów korkowych, które są kolejnym tutejszym sym-

Aby ułatwić sobie liczenie, właściciele drzew znaczą je cyframi malowanymi białą farbą. Liczba oznacza rok, w którym kora została zdjęta. Z tego, co zebrano, produkuje się nie tylko znane wszystkim zatyczki do wina, ale też okładziny na ściany i podłogi, meble, buty, akcesoria. W sukniach ślubnych z korka parują panny młode, a w strojach kąpielowych



z tego materiału spotkać można modnie na miejscowych plażach. Chyba nie muszę długo przekonywać, że pamiątki z korka warto tu wpisać na listę zakupów.

## ROBALA POPIJ WINEM

Nie byłabym sobą, gdybym nie sięgnęła po miejscowe smaki. W Alentejo czerpie się całymi garściami z tradycji, udowadniając, że siłę należy krzesać z najprostszych przyjemności. Widać to w kuchni, która choć prosta, jest w zadziwiający sposób wyrafinowana. Zapewne dzięki temu, że na pierw-



### ORLE GNIAZDO

Na wysokim wzgórzu nad rzeką Gwadianą usadowiło się niewielkie Monsaraz. Bielone ściany domów kontrastują z bryłą średniowiecznego zamku.

szym miejscu stawia się tu produkt. Musi być świeży. O tym, że smaki są ważnym aspektem tutejszego życia, przekonuję się w każdym miejscu, do jakiego trafiam na posiłek. Widzę też, że zdecydowanie muszę wyrzucić z głowy jakiegokolwiek rozmyślania o diecie. Na stół wjeżdżają na przemian smażone krewetki, grillowany *robalo*, czyli



Śpij spokojnie,  
nasze mapy bezpiecznie  
doprowadzą Cię na kwaterę

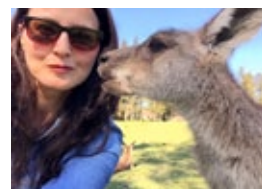


[www.facebook.com/sygnatura.mapy](https://www.facebook.com/sygnatura.mapy)

R E K L A M A

okoń morski, albo mięsiste sardynki, dziuczyna i delikatna jak nigdzie indziej wieprzowina. Charakterystyczne dla regionu są też zupy i sosy na bazie kruszonego chleba, najlepszego w całym kraju. Nie bez przyczyny region ten od wieków nazywany jest spichlerzem Portugalii. Do tego wszechobecny czosnek zatopiony w wybornej oliwie, nadający smaku i aromatu.

Mniej niż w innych zakamarkach kraju jada się tu *bacalhau*, czyli suszonego dorsza. W restauracyjnych kartach dań częściej można spotkać dania z rekina i rozpluwające się w ustach kozie i owcze sery. Miejscowe smaki nie istnieją bez wina produkowanego w Alentejo od wieków. Nieraz jestem świadkiem, jak jakość miejscowego trunku nawet znawców tematu wprawia w osłupienie. Podobnie jak piękno i spokój tej niezwykłej krainy. ○



Marta Legieć

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.



# TANCERZE OGNIA

Sergiusz Prokurat

Tajski taniec z ogniem to pokaz siły, zręczności i olbrzymiej odwagi. Jest amatorskim, improwizowanym sportem, który wymaga jednak olbrzymiego skupienia. W Tajlandii urósł on do miana sztuki, no i pracy zarobkowej. Tancerze ognia poświęcają swojej pasji całe życie.

**T**ajlandia w języku tajskim nazywana jest Prathet Tai, czyli Kraj Ludzi Wolnych. Jest to jedyne państwo w Azji Południowo-Wschodniej, które nigdy nie zostało skolonizowane przez Europejczyków. Poczucie wolności jest tam silnie związane z szacunkiem dla tradycji, która dla wielu Tajów jest święta. W szczególności trzeba uważać na oddawanie szacunku rodzinie królewskiej. Na każdym banknocie czy znaczku znajduje się podobizna 88-letniego króla Bhumibola Adulyadeja, a za podeptanie pieniędzy czy lizanie znaczków można nawet trafić do więzienia. Mimo to turyści bawią się tu aż nadto swobodnie, trafiając też na atrakcje prawie kaskaderskie.

## FREDDIE PŁONĄCA MACZETA

Gdy zapada ciemność, na plażach w południowej Tajlandii pojawiają się nocne postacie o sylwetkach zawodników sztuk walki. To mistrzowie tańca ognia. Przy pomocy zapalonych ogniem kuli (*poi*), dołączonych do łańcucha płonących kijów oraz innych narzędzi wykonują show, od którego nie można oderwać oczu. Bez koszuli i ochraniaczy dzielnie stawiają czoła widmu poparzenia. Przy ich perfekcji czasami ma się wrażenie, że większym wyzwaniem dla tancerzy jest utrzymanie tłumu gapiów w bezpiecznej odległości niż udane wykonanie samego pokazu.

Nie spotkamy ich tam na spokojnych wyspach, jak na przykład Koh Samui, lecz nocą



na Ko Phi Phi czy Koh Phangan, i to najlepiej podczas cyklu imprez znanych jako Full Moon Party. Wtedy właśnie prezentują swój wytrenowany przez lata kunszt. Żyją z napiwków, licząc za każdym razem na pełną frekwencję i udaną imprezę. Są jak mnisi na garnuszku innych, choć prowadzą życie diametralnie od nich odmienne.

Taniec ognia pochodzi z Samoa, wyspy Polinezji na południowym Pacyfiku. Uważa się, że Polinezyjczycy byli pionierami *poi*. To słowo dla Maorysów oznacza „piłkę na sznurku”, a ich wojownicy pierwotnie używali *poi* jako formy treningu nadgarstków i ramion mającego przygotowywać ich do walki i polowań. Przez kołysanie ciężkich kul budowali mięśnie i wyrabiali siłę, która zapewniała zręczność w obsłudze różnych broni i narzędzi. *Poi* było również używane do opowiadania historii oraz



jako przyrząd towarzyszący tańcom (które w kulturze Maorysów wykonywały tylko kobiety). Niezależnie od Polinezji taniec ognia rozwijał się też przez lata na Bali w Indonezji – jako mistyczny i strzeżony rytuał hinduski

#### **GORĄCE W DZIEŃ I NOCĄ**

Słynna May Bay na Ko Phi Ph Leh, gdzie kręcono „Niebiańską Plażę” z DiCaprio w roli głównej. To właśnie na wysepkach Ko Phi Phi oraz Koh Phangan odbywają się szalone pokazy ognia w trakcie pełni księżyca.







### OGNIU, KROCZ ZA MNA

Zdjęcie wykonane podczas Full Moon Party na tajlandzkiej plaży.

zwany *sangbyang*, który nigdy jednak nie był przedstawiany turystom.

Wbrew powszechnemu przekonaniu *poi* u swych źródeł nie był wcale związany z ogniem. Sztuka zanurzenia *poi* w ogniu pojawiła się dopiero w XX wieku i wiązała z inną tradycją. Otóż na Samoa wykonywano taniec noża, *ailao* – symbolizujący siłę i możliwości danego wojownika. Zwykle prezentowany był dla córek wodzów, z towarzyszeniem ostrej maczety. W 1946 roku Samoaniec Uluao Wetuli owinięty w kilka ręczników wokół pasa zapalił polaną benzyną maczetę i wykonał pierwszy taniec z ogniem. Uluao stał się w ten sposób sławny i nawet w swoich stro-

nach dorobił się przydomku Freddie Wetuli – na cześć słynnego wówczas amerykańskiego tancerza i aktora Freda Astaira. Pierwsze występy *poi* z ogniem szacuje się więc na początek lat 1950. Z miejsca też stały się one wielką atrakcją turystyczną.

### OGNIE NA PLAŻY

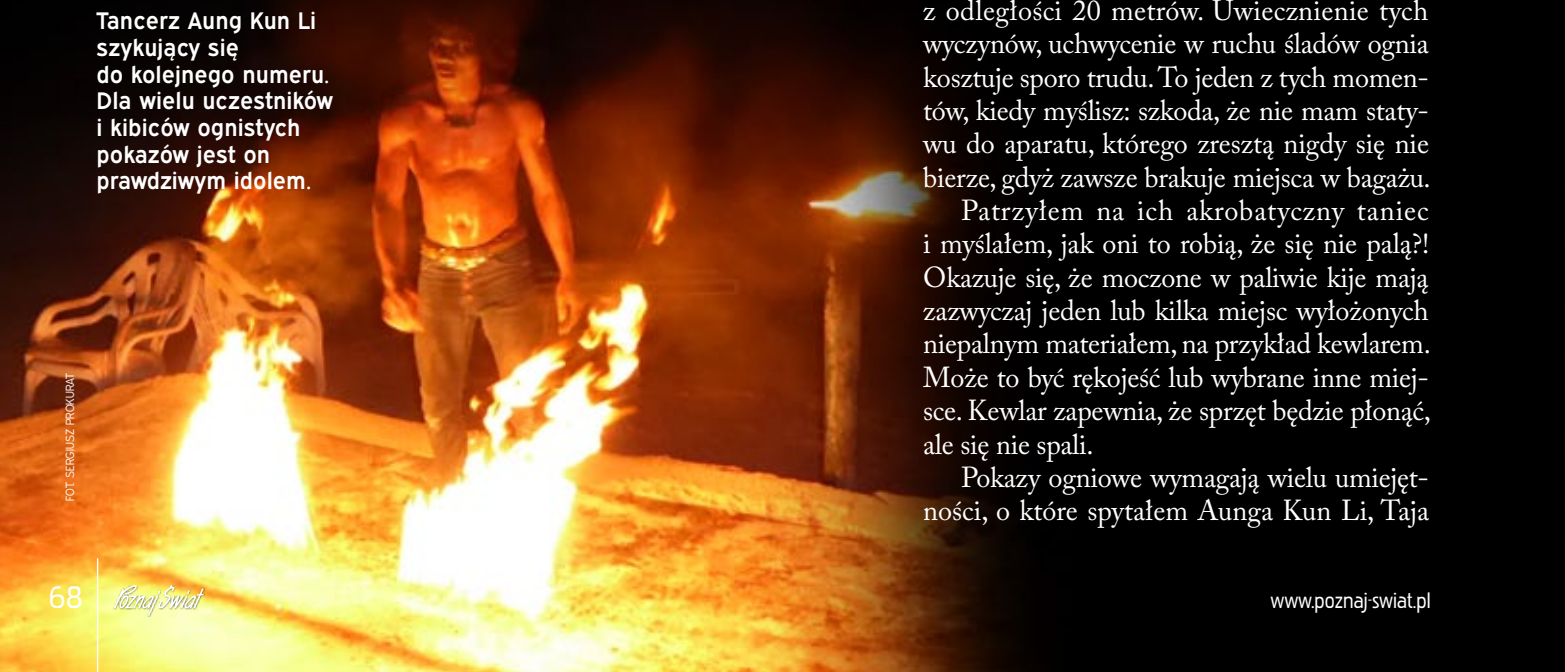
Trzy noce z rzędu oglądałem popisy ludzi, którzy potrafili z ogniem robić cuda. Nigdy nie przestawało mi się to podobać. Te występy nawet przez moment nie nudziły, pewnie z powodu nieustannego zagrożenia wiszącego nad tańczącymi i publicznością, nad którą latało płonące *poi* oraz zapalone kije, wyrzucane z odległości 20 metrów. Uwiecznienie tych wyczynów, uchwycenie w ruchu śladów ognia kosztuje sporo trudu. To jeden z tych momentów, kiedy myślisz: szkoda, że nie mam statywu do aparatu, którego zresztą nigdy się nie bierze, gdyż zawsze brakuje miejsca w bagażu.

Patrzyłem na ich akrobatyczny taniec i myślałem, jak oni to robią, że się nie palą?! Okazuje się, że moczone w paliwie kije mają zazwyczaj jeden lub kilka miejsc wyłożonych niepalnym materiałem, na przykład kewlarem. Może to być rękojeść lub wybrane inne miejsce. Kewlar zapewnia, że sprzęt będzie płonąć, ale się nie spali.

Pokazy ogniowe wymagają wielu umiejętności, o które spytałem Aunga Kun Li, Taja

### WEJŚCIE SMOKA

Tancerz Aung Kun Li szykujący się do kolejnego numeru. Dla wielu uczestników i kibiców ognistych pokazów jest on prawdziwym idolem.





o chińskich korzeniach. – *Zarabiam przy pomocy ognia. Ogień jest moim przyjacielem, ale zdraдлиwym, którego muszę nieustannie kontrolować* – wydukał prostym angielskim. Kilka starych oparzeń na rękach i nogach potwierdzało te słowa. Dowiedziałem się również od niego, że w Tajlandii większość początkujących tancerzy nie stać na porządny sprzęt treningowy z kewlaru, więc używają oddalonych od rękojeści ręczników, misternie złożonych wokoło drutu.

Przez kilka dni obserwowałem ćwiczenia Aunga Kun Li na plaży za dnia, a potem znów jego nocne występy. Każdego wieczoru, gdy zaszło słońce, Aung wraz z grupą innych tancerzy ognia zaczynał swoje przygotowania. Grupa pojawiała się wieczorem wraz z przenośnym zestawem stereo, trzymetrową pochodnią, kilkoma krzesłami i wiadrem paliwa, w których moczono m.in. *poi* oraz kije. Gdy inni używali butelek, by pochłonąć kolejny łyk odświeżającego piwa, Aung raczej używał pustej butelki do zacerpnienia paliwa z beczki w celu „zatankowania” wiadra. Gapie, którzy nie załapali się na krzeselko, byli skazani na piasek na plaży.

## BANDAŻ PARTY

Zaskakiwało, że sporo widzów pojawiało z widocznymi bandażami. Dlaczego? Otóż Tajlandia to miejsce pielgrzymek dla imprezowiczów z całego świata. Drinki w klubach i knajpkach przy plaży są serwowane już nie w szklankach, lecz... w wiaderkach. Z tego właśnie słynie rozrywkowa Tajlandia.

W jednej z najbardziej szalonych imprez na ziemi, wspomnianej Full Moon Party, kluczowa jest rola ognia. Tymczasem ogień i alkohol to niebezpieczne połączenie, zwłaszcza że niejednokrotnie tancerze wciągają publiczność w swoje pokazy. Czynią tak również ci bardziej profesjonalni, jak Aung. Różnica jest tylko taka, że świadomi ryzyka mistrzowie bawią publiczność, oferując udział tylko w niegroźnych trikach, natomiast wielu podpitych widzów nadmiernie ryzykuje. Przeskakują przez obręcz ognia lub wykonują ogniste limbo, czyli przejście pod nisko zawieszoną liną. Najbardziej szalona jest jednak płonąca skakanka, która w przypadku podchmielonych backpackerów kończy się często ciężkimi poparzeniami.

Ponieważ leżenie na plaży w końcu robi się trochę nudne, można samemu na tajskich plażach wziąć lekcję *poi*. Kosztuje to jedyne 150 batów i oczywiście lepiej uczyć się na trzeźwo! Ufając mistrzowi ognistego tańca, dowiemy się, jak kręcić ognistą kulą tak, żeby jednak nie zrobić sobie krzywdy. W końcu, jak wierzą Tajowie, w życiu nie chodzi o przeznaczenie, bo ono i tak jest już ustalone, ale o samą podróż. A podczas wędrówki można doświadczyć różnych niezwykłych rzeczy. ○



**Sergiusz Prokurat**

Doktor nauk ekonomicznych i historyk oraz zapalony podróżnik. Autor kilku książek podróżniczych oraz ekonomicznych. Wykłada na uniwersytetach w Polsce i za granicą. Prowadzi bloga podróżniczego [www.okiempodroznika.com](http://www.okiempodroznika.com)





# NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Wielka Brytania

FOT. SHUTTERSTOCK

## Norwegia Stavanger i Bergen

### Tanie fiordy

Stavanger i Bergen to, poza Oslo, najczęściej odwiedzane miasta Norwegii. Nic dziwnego – leżą w regionie Vestlandet, czyli Fiordów Zachodnich, które uchodzą za jedno z najpiękniejszych miejsc na naszej planecie i od lat zajmują stałą pozycję w pierwszej dziesiątce cudów natury.



FOT. POTR GŁODZIK



59°43'N 05°30'E



Do Bergen latają tanie linie z Gdańska, Katowic, Szczecina i Warszawy. Do Stavanger z Gdańska, Katowic i Szczecina.

Rejsy wzdłuż wybrzeża norweskich fiordów to atrakcja sama w sobie: potężne skalne zbocza schodzące wprost do morza, fale rozbijające się o szkiery, widok na góry i lodowiec Folgefonna – widoki z promu zapierają dech. Za taki rejs trzeba było słono zapłacić. Jednak od lutego linia promowa Fjord Line wprowadziła rejsy pomiędzy tymi dwoma miastami obsługiwane przez promy MS „Bergensfjord” i MS „Stavangerfjord”. Bilet kosztuje zaledwie 25 EUR za osobę. Dzięki nowej ofercie podróży statkiem na trasie Stavanger – Bergen polscy turyści zyskują dodatkowe możliwości planowania pobytu nad fiordami, w tym wyjazdów weekendowych. Ponieważ Stavanger i Bergen są dobrze skomunikowane z lotniskami w Polsce, można połączyć zwiedzenie obu miast z rejsem linią Fjord Line.



## NA BARDZO DŁUGIE SPACERY

**P**ark Narodowy Yorkshire Dales położony na północy kraju to jeden z najpiękniejszych zakątków Wielkiej Brytanii. Przeważają tam wzgórza i łąki, wśród których ciągną się kilometry ścieżek rowerowych. Przecinają one urokliwe wioski i miasteczka, wśród nich takie, które pamiętają jeszcze czasy rządów Henryka VIII.

Park Yorkshire Dales został utworzony w 1954 roku i ma powierzchnię 1770 km<sup>2</sup>. Jego krajobraz charakteryzuje się rozległymi zielonymi pastwiskami górskimi, oddzielonymi kamiennymi murkami, pomiędzy którymi wypasa się owce i bydło. W rejonie mieszka i pracuje 20 tysięcy osób, ale co roku przybywa ponad osiem milionów turystów. Głównym powodem przyjazdu są szlaki spacerowe, takie jak Pennine Way (długość 429 km), Dales Way (135 km), Coast to Coast Walk Dales (od wybrzeża do wybrzeża – 309 km). Bardzo popularne są również przejażdżki rowerowe. Ze względu na rozległy system jaskiniowy przyjeżdża tu wielu eksploratorów jaskiń.



54°16'N 02°05'W

Park Narodowy Yorkshire Dales znajduje się 56 km na zachód od miasta York.

R E K L A M A

## ZAKAZANE EGZOTYCZNE PAMIĄTKI

**Z**wypraw w odległe zakątki świata często chcemy przywieźć coś, co odda charakter tych miejsc. W Afryce w sklepach z pamiątkami i u ulicznych sprzedawców wybór jest ogromny: od



prostych, produkowanych hurtowo kolorowych figurek czy ozdób z koralików, przez dopracowane rzeźby drewniane i kamienne, po figurki, maski i instrumenty wyglądające na oryginalne przedmioty rytualne. Zwłaszcza spośród tych ostatnich wiele może być wykonanych z gatunków,

których przetrwanie zagrożone jest przez nielegalne odławianie i zabijanie na handel. Maski z czaszek małp, figurki z kości słoniowej, kubeczki ze skóry z nóg słonia... Niektóre z tych przedmiotów są wręcz makabryczne, ale nie wszyscy kupujący zdają

Honorowy Patronat Ministra Środowiska



MINISTERSTWO  
ŚRODOWISKA



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Funduszu  
Ochrony Środowiska  
i Gospodarki Wodnej

Niniejszy materiał został opublikowany dzięki dofinansowaniu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Rafał Szczytkowski, prowadzący działalność gospodarczą pod firmą Banzai Rafał Szczytkowski.

sobie sprawę, że są to prawdziwe części ciał zwierząt, w dodatku z gatunków chronionych na mocy Konwencji Waszyngtońskiej, za przewóz których grożą surowe sankcje z więzieniem włącznie. Pamiątki te mogą być często legalnie sprzedawane na terenie danego kraju, jednak ich wywóz, a także przywóz do Unii Europejskiej bez specjalnych zezwoleń, jest zabroniony. Kupowanie pamiątek wykonanych z martwych części zagrożonych wyginięciem zwierząt i roślin nie tylko może przysporzyć nam problemów, ale przede wszystkim jest nieetyczne. W ten sposób przyczyniamy się do wymierania gatunków, które choć zajmują eksponowane miejsce na naszej półce, znikną na zawsze z przyrody świata. Więcej informacji można znaleźć na stronie kampanii: [www.ginacegatunki.pl](http://www.ginacegatunki.pl)

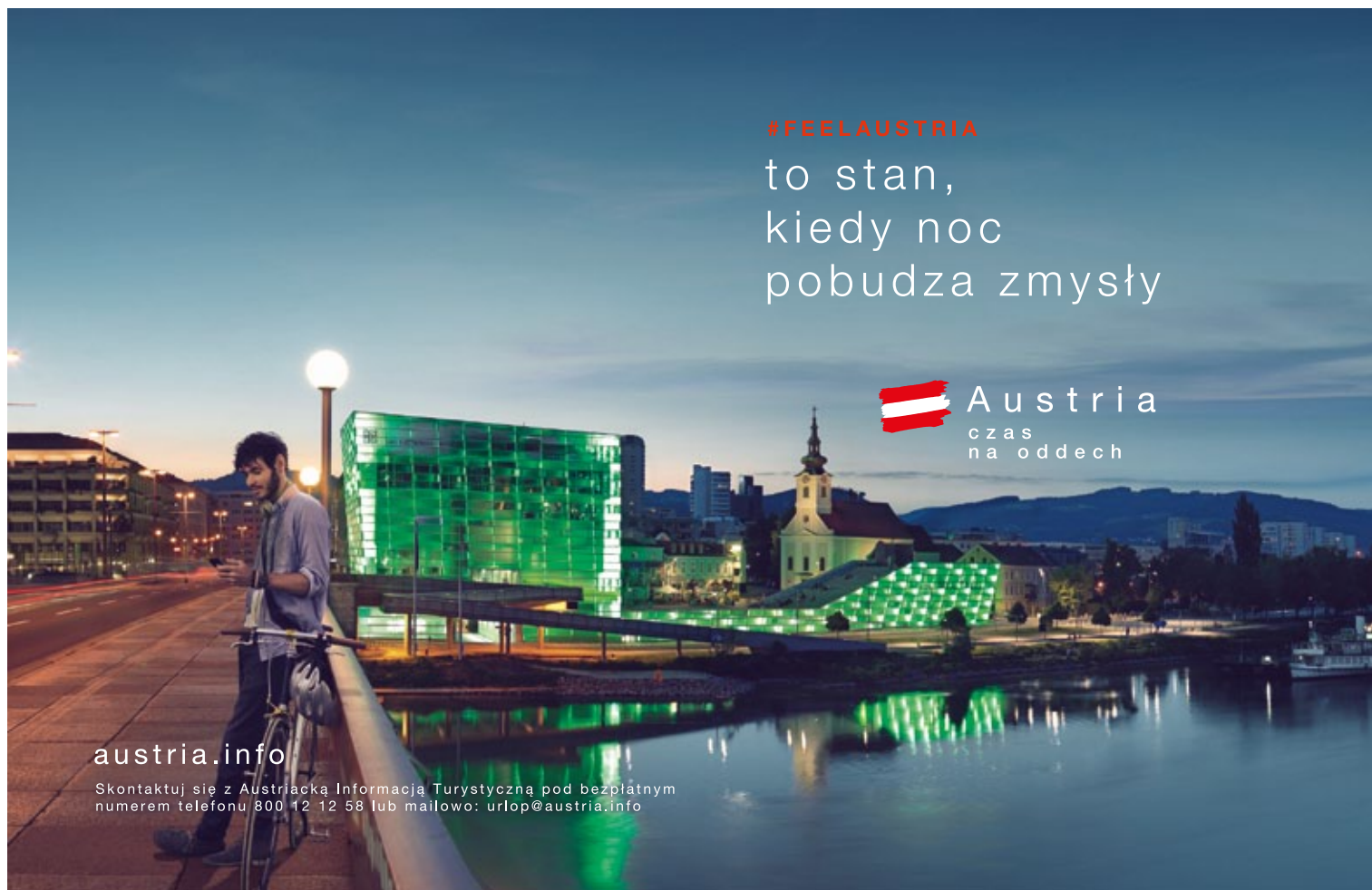
Marta Więckowska

W cyklu filmów dokumentalnych „Mapa ginącego świata” Mateusz Damięcki włączył się w ratowanie ginących gatunków i pokazał, że każdy z nas swoimi konsumenckimi wyborami decyduje o tym, czy rzadkie gatunki roślin i zwierząt przetrwają dla kolejnych pokoleń. Odcinki dostępne są online: [www.ginacegatunki.pl](http://www.ginacegatunki.pl)




FOT. BARTOSZ GESELSKI





#FEELAUSTRIA

to stan,  
kiedy noc  
pobudza zmysły

**Austria**  
 czas  
 na oddech

austria.info

Skontaktuj się z Austriacką Informacją Turystyczną pod bezpłatnym numerem telefonu 800 12 12 58 lub mailowo: [urlop@austria.info](mailto:urlop@austria.info)

## Innsbruck – stolica Alp i jej miejscowości wypoczynkowe

### Buty trekkingowe czy wysokie obcasy?

Pakowanie walizki na urlop w Innsbrucku i okolicznych miejscowościach wypoczynkowych może okazać się skomplikowane. Ale niezależnie od tej niedogodności odkrywanie kontrastów otoczonego górami miasta jest miłym i ekscytującym przeżyciem. Dopiero co siedzieliśmy w kafejce z widokiem na reprezentacyjne budowle średniowiecznej starówki, a już niecałe pół godziny później możemy kontemplować krajobraz z tarasu górskiej restauracji na wysokości 2000 m n.p.m. Jest to możliwe, bo od kiedy powstały nowe koleje na Nordkette, ich dolna stacja znajduje się w samym środku miasta. W ciągu zaledwie 20 minut kolejka dociera w wysokie góry, do punktu wypadowego dla pieszych wędrowek i wypraw wspinaczkowych. Tuż po powrocie z gór można pospacerować uwodzącą wystawami sklepowymi, nowoczesną aleją handlową Maria-Theresien-Straße,

a w jednym z kame-  
ralnych lokali sku-  
sić się na aperitif  
przed wyruszeniem  
w wyższe rejony.

### Góra w sercu Innsbrucku

W ciągu kilku minut z centrum miasta do największego parku krajo-  
brazowego w Austrii! Zachwycająca 360-stopniowa panorama ze sto-  
licą Alp z jednej i Parkiem Krajobrazowym Karwendel z drugiej strony  
dostarcza niezapomnianych wrażeń.



Kolejka na Nordkette  
z widokiem na Innsbruck

© Innsbruck Tourismus

Więcej informacji: [www.innsbruck.info/pl/](http://www.innsbruck.info/pl/)



## Widok na Dunaj w Linzu



© Linz Tourismus – Johann Steininger

## Urlop w Górnej Austrii i w Linzu

Górna Austria rozpościera przed swymi gośćmi widoki na zachwycające krajobrazy i nowoczesną, innowacyjną scenę kulturalną swej naddunajskiej stolicy – Linzu.

### Linz wyróżniony tytułem UNESCO CITY OF MEDIA ARTS

Linz to wyjątkowe miasto, w którym kultura, natura i gospodarka funkcjonują w symbiozie, otoczone przepięknymi krajobrazami. Wyróżnienie tytułem „UNESCO City of Media Arts” pozwala zaliczyć Linz do najbardziej innowacyjnych miast świata. Nowa sala projekcyjna Deep Space 8k w muzeum Ars Electronica Center zachwyca obrazami w wysokiej rozdzielczości. Ogromne graffiti w plenerowej galerii „Mural Harbor” w miejskim porcie oraz dawna fabryka wyrobów ty-

toniowych zaskakują innowacyjnym spojrzeniem na tkankę miejską. Z kolei projekt artystyczny „Höhenrausch” pozwala spojrzeć z nowej perspektywy i na miasto, i na sztukę.

### Odkrywcza podróż po okolicy

Linz stanowi doskonałą bazę wypadową do wycieczek – pieszych i rowerowych – po całym regionie naddunajskim. Po drodze jest sporo zwiedzania – zabytkowe budowle i zamki, m.in. słynny klasztor św. Floriana na południe od Linzu.

**Polecamy:** Urlop w barokowym klasztorze św. Floriana. 3 dni/2 nocl. z 2 posiłkami, zwiedzanie klasztoru, koncert organowy i inne atrakcje od 125 euro za osobę. [Więcej informacji: www.upperaustria.at](http://www.upperaustria.at)

Weekend w Linzu. 3 dni/2 nocl. z kartą Linz Card od 109 euro za osobę. [Więcej informacji: www.linztourismus.at/en](http://www.linztourismus.at/en)

## Karyntia – aktywny urlop po słonecznej stronie Alp

Mnóstwo słonecznych godzin, krystalicznie czyste jeziora, których wody osiągną temperaturę nawet do 28°C i oczywiście góry – od majestatycznych trzydziestych tysięcy do łagodnych wzgórz. Ten wyjątkowy krajobraz tworzy bajeczną scenę dla wypraw rowerowych, pieszych wycieczek i kąpiele w jeziorach. Największą atrakcją turystyczną regionu jest rozciągający się na długości 750 km szlak Alpe Adria, który prowadzi od najwyższego szczytu Austrii – Großglocknera – przez Karyntię i Słowenię aż do Włoch. Miłośnikom aktywnego wypoczynku Karyntia oferuje natomiast zorganizowane programy, które obejmują obserwację dzikich zwierząt, kulinarne rejsy z degustacją ryb, wędrówki o wschodzie słońca, a także trekking na lodowcu i odkrywanie meandrów tutejszych jezior.

### Znów poczuj się dzieckiem



© Edward Groeger – Kärnten Werbung

**Polecamy:** Kärnten Card to bilet do przygody oraz mnóstwo atrakcji dostępnych po obniżonych cenach lub całkiem bezpłatnie. Oferta obejmuje rejsy statkami, przejazdy kolejkami górskimi, muzea, baseny, trasy widokowe, ogrody zoologiczne i ponad 100 obiektów do zwiedzania. Więcej: [www.kaerntencard.at](http://www.kaerntencard.at).

[Więcej informacji: www.karyntia.pl](http://www.karyntia.pl)



#FEELAUSTRIA

to spokój,  
kiedy otacza  
mnie zieleń

 Austria  
czas  
na oddech

Więcej informacji znajdziesz na  
[austria.info](http://austria.info)

© OO Tourismus – Hochhausler

Kąpiel w krystalicznym  
jeziorze Attersee

## Letni urlop nad Attersee

Turkusowe wody jeziora Attersee budzą zachwyt miłośników żeglarstwa i zdobywania podwodnych światów. Zwolennicy aktywnego wypoczynku mogą tu wyruszyć na podbój szczytów płaskowyżu Höllengebirge, a także zażyć kąpeli w wodzie o jakości wody pitnej! Gdzie spędzić jeden z najważniejszych momentów roku, urlop? To proste – w regionie Attersee-Salzkammergut w Górnej Austrii. Turkusowe wody o nieskazitelnej czystości, stały północno-wschodni wiatr dla że-

glujących i surferów oraz wielki błękit dla miłośników nurkowania. Oto Attersee, największe jezioro położone w całości w Austrii (46,7 km<sup>2</sup>). Na zachodzie łagodne wzgórza, na południu sięgające ponad 1800 m n.p.m. szczyty Höllengebirge. Wśród nich m.in. Mahdlgupf (1261 m n.p.m.), na który wiedzie malowniczy szlak z miejscowości Steinbach am Attersee. Kolejną atrakcją regionu jest park krajobrazowy Attersee-Traunsee o powierzchni 77 km<sup>2</sup>, gdzie prym wiodą lokalna tradycja, nieskazitelna przyroda i pyszna kuchnia. To tu Gustav Klimt spędzał letnie miesiące i to właśnie Attersee stało się tematem jego najstojniejszych pejzaży. W 2014 r.

budowle palafitowe nad jeziorem zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

**Polecamy:** Attersee krainą dzieci – o tym marzą najmłodszy: tajemnicza ścieżka przez leśną gęstwinę, królestwo baśni, statek piratów na jeziorze. Dobra zabawa gwarantowana!

Więcej informacji: [www.attersee.at/en](http://www.attersee.at/en)





Tradycyjny salzburski strój ludowy

© Salzburg Tourismus

## Salzburg – scena świata

Salzburg na całym świecie słynie jako rodzinne miasto Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz scena Festiwalu Salzburskiego. Jednak gdy przyjrzeć się uważniej, można dostrzec również niespotykaną harmonię przyrody i architektury tego miasta wpisanego na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO i położonego w malowniczym otoczeniu gór i jezior.

### Wystawa krajowa 2016 – 200 lat Salzburga w Austrii

W maju 1816 roku Królestwo Bawarii zostało zmuszone do odstąpienia Salzburga Habsburgom – w ten sposób Salzburg stał się częścią Austrii. Swoją dwusetny jubileusz zarówno miasto, jak i cały kraj związkowy zamierzają odpowiednio uczcić. Pod hasłem „Salzburg 2016 – kraj przemian” odbędzie się wiele imprez, uroczystości, sympozjów naukowych, wystaw specjalnych, koncertów itp. W ramach wystawy specjalnej „Skarbiec Salzburg” w rodzinne strony powraca ok. 25 cennych przedmiotów, które w wyniku wydarzeń historycznych opuściły miasto, a teraz znajdują się w posiadaniu różnych europejskich muzeów. Wystawa krajowa | 30.04 do 30.10.2016 | [www.salzburgmuseum.at](http://www.salzburgmuseum.at)

### 400 lat Hellbrunn – nowa wystawa stała

Zaledwie trzech lat potrzebował budowniczy Santino Solari, by na polecenie arcybiskupa Markusa Sittikusa wybudować okazały pałac Hellbrunn, otoczony rozległym parkiem i słynnymi ogrodami wodnymi. Z okazji 400. jubileuszu tego kompleksu powstaje nowa wystawa stała. Hellbrunn – pałac w Salzburgu | Wystawa od 24.03.2016 | [www.hellbrunn.at](http://www.hellbrunn.at)

Więcej informacji: [www.salzburg.info](http://www.salzburg.info)

## Wysokie góry i soczysta zieleń: wszystkie oblicza wędrówki w regionie Zell am See-Kaprun

Od łatwych wycieczek po kondycyjne wyzwania i spektakularne trasy – region Zell am See-Kaprun to niezwykle szeroki wybór szlaków, ścieżek i dróg dla miłośników aktywnego wypoczynku w imponującej górskiej scenarii. Rozległa sieć szlaków pieszych o łącznej długości 400 km pozwala bez trudu uciec od codzienności. Na specjalnych mapach turystycznych zostały one doskonale oznakowane i podzielone na trzy kategorie – w zależności od stopnia trudności i czasu przejścia, dzięki czemu łatwo wybrać trasę odpowiednią do możliwości. Dzięki cyfrowej mapie turystycznej przed wyruszeniem w drogę można dokładnie zaplanować wyprawę. Na chwilę przerwy w wędrówce serdecznie zapraszają liczne schroniska i restauracje, nagradzając za trudy wędrówki kulinarnymi specjalnościami regionu, np. górskim serem, sokiem z czarnego bzu lub kieliszkiem własnego wyrobu wódki.

### Przyroda to przygoda

Oprócz pięknych widoków i bujnej przyrody region Zell am See-Kaprun oferuje także ciekawe wycieczki tematyczne. Niezapomnianym przeżyciem będzie np. trekking z lamami, które towarzyszą dzieciom i dorosłym w wędrówce po górach. W programie znajdziemy zarówno

kilkudniowe wyprawy w góry z noclegami w schroniskach dla osób dorosłych i większych grup, jak i krótkie wycieczki, opracowane specjalnie z myślą o rodzinach z dziećmi.

**Polecamy:** Szlak Alexandra Enzingerera: ambitna trasa zaczyna się na wys. 2450 m n.p.m. na Kitzsteinhornie i wiedzie przez wysokogórskie tereny na Maiskogel lub w dół, do doliny. Hotel Kaprunerhof: położony w zacisznym Kaprun, przy szlakach rowerowych i polach golfowych. Idealny na aktywny wypoczynek. 7 nocl. od 532 euro/os. | [www.kaprunerhof.at/en](http://www.kaprunerhof.at/en)

Więcej informacji: [www.zellamsee-kaprun.com](http://www.zellamsee-kaprun.com)



© Gletscherbahnen Kaprun AG

Na szczycie lodowca Kitzsteinhorn





## FOTOGRAF W DRODZE

Marcin Dobas

< 26 mm  
f/2.8  
30 min  
ISO 400

FOT. MARCIN DOBAS

# TAŃCZĄ BARWY NA NIEBIE

Każdy, kto odwiedza rejony arktyczne lub subarktyczne, marzy o zobaczeniu i sfotografowaniu zorzy polarnej. Temu niebywałemu spektaklowi towarzyszyły wierzenia, że ma on związek ze światem duchów, zmarłych lub bogów. Choć dziś wiemy, że za wszystko odpowiada aktywność słoneczna, wciąż jest to hipnotyzujące widowisko, które powoduje, że możemy wpatrywać się w niebo godzinami.

**J**ak sfotografować zorzę polarną? Od czego zacząć? Na co zwrócić uwagę?

**Ciemne niebo.** Światła dużych miast bardzo utrudniają obserwację nieba. Często mówi się o zanieczyszczeniu światłem (ang. *light pollution*). W internecie jest wiele stron ułatwiających znalezienie miejsca, gdzie niebo jest ciemne, na przykład [darksitefinder.com](http://darksitefinder.com) lub [lightpollutionmap.info](http://lightpollutionmap.info).

**Aktywność słoneczna.** Warto sprawdzić, jaka jest aktywność słoneczna, i na tej podstawie oszacować szanse na obserwację zorzy polarnej. Istnieje wiele stron, na których można wyczytać skalę KP. Opisuje ona zasięg występowania

zór. Najniższa możliwa wartość to 0, zaś największa KP9+. Im większa wartość, tym dalej na południe można zaobserwować zorzę i tym wyraźniej widać spektakl na niebie. Ze stron pozwalających na zapoznanie się ze skalą KP najczęściej korzystam z [aurora-service.eu](http://aurora-service.eu).

**Bezchmurne niebo.** Co z tego, że mamy wielką aktywność słoneczną i tańczące na niebie barwy, jeśli nad nami jest zaciągnięte niebo i pada deszcz? Warto skorzystać z krótkoterminowej prognozy pogody czy aktualnych zdjęć satelitarnych i prognoz dotyczących zachmurzenia. Idealne warunki to bezchmurne niebo, ale przy zachmurzeniu na poziomie 2/8 lub 3/8 cały czas są szanse

na ciekawe ujęcia. Na podstawie danych ze stron internetowych można podjąć decyzję o zmianie lokalizacji. Do tego celu polecam [yr.no](http://yr.no), a dla Islandii – [vedur.is](http://vedur.is).

**Ciekawe miejsce.** Dużo ciekawsze będą zdjęcia zorzy uzupełniającej ładny krajobraz niż samej zorzy pełzającej po niebie. Warto zorzę obserwować z fotogenicznego miejsca.

**Sprzęt.** Na pewno ma znaczenie, choć nie musi to być wyjątkowo profesjonalny zestaw. Z całą pewnością przydadzą się: Statyw – bez niego zdjęcia będą nieostre i poruszone.

Aparat – najlepiej taki, którym można wykonać zdjęcia w trybie manualnym, z jasnym, szerokokątnym obiektywem.



Zazwyczaj korzystam z obiektywów o jasności f/1.4, f/1.8 czy f/2.8. Im większa matryca, tym łatwiej będzie wykorzystać wysokie czułości i uzyskać zaszumione zdjęcie. Choć sam sprzęt nie jest tu kluczowy. Niejednokrotnie zamiast wysokich czułości więcej zyskamy, gdy sięgniemy po jasne obiektywy.

Baterie – w niskich temperaturach ich wydajność znacząco spada. Warto mieć kilka baterii i stosować je zamiennie. Należy je ogrzewać przed włożeniem do aparatu – wspominałem o tym i innych problemach w artykule dotyczącym fotografowania zimą.

Często pojawia się pytanie, jak ustawić ostrość. Najlepiej w trybie manualnym, ponieważ nie są to warunki, w których warto korzystać z autofocusa – nie będzie miał na czym ustawić ostrości. Ci, którzy używają elektronicznego wizjera, mają troszkę łatwiej, bo mogą ustawić ostrość na gwiazdę, powiększając wycinek kadru. Można próbować takiego samego ostrzenia za pomocą wyświetlacza. Ponieważ zjawisko będzie występować bardzo daleko, możemy uznać,

że ustawienie pierścienia odległości na znaczek nieskończoności ( $\infty$ ) rozwiąże problem. Niestety, w większości obiektywów, z którymi miałem do czynienia, ustawienie na tym znaczkę nie gwarantuje ostrych zdjęć. Dobrym sposobem jest wcześniejsze dodanie na korpusie obiektywu znacznika dokładnie tam, gdzie obraz będący bardzo daleko od nas (nieskończoność) będzie ostry.

Róbcie zdjęcia w RAW-ach – to zdecydowanie najlepszy format zapisu. Gorąco zachęcam do wykonania serii zdjęć, czyli RAW + JPG, ale to RAW pozwoli na wyciągnięcie największej ilości informacji ze zdjęcia. Gdy fotografujemy w RAW-ach, ustawienie balansu bieli w aparacie nie będzie miało znaczenia. Przysłonę warto zostawić otwartą, by wykorzystać jasność obiektywu, zaś czułość i czas ekspozycji dobieramy już wedle potrzeb. Zdjęcie musi być na tyle długo naświetlane, aby zorza zaznaczyła się na niebie, natomiast czułość powinna być najmniejsza z możliwych, aby zdjęcie nie było zaszumione. Przy jednorazowej ekspozycji czas ustawiam w granicach 3-30 sekund, w zależ-

ności od tego, na ile wyraźne są zorze na niebie. Najlepiej korzystać z możliwości, jakie dają aparaty cyfrowe – na bieżąco oceniać efekt i dobrać czas ekspozycji. Przy dużej aktywności nie może być on zbyt długi, ponieważ zatracimy kształty zorzy.

Z całą pewnością fotografowanie zórz wymaga też szczęścia. Musimy zgrać wiele czynników i znaleźć się w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze. Potrzebne będzie też wyczucie i doświadczenie. Wielokrotnie podczas wielkiej aktywności słonecznej spędzałem noc w miejscu, gdzie było pełne zachmurzenie i ulewa. Pierwsze próby zazwyczaj są nieudane, im więcej czasu spędzimy na fotografowaniu tego zjawiska, tym mamy większe szanse na lepszy efekt. ○

#### Marcin Dobas

Specjalizuje się w fotografii podróżniczej, krajobrazowej, przyrodniczej oraz podwodnej. Fascynują go odległe, nietknięte przez człowieka miejsca. Angażuje się w edukację fotograficzną, prowadzi warsztaty i fotowyprawy. Autor książki „Fotowyprawy, czyli 9 opowieści o fotografii”.

[www.dobas.art.pl](http://www.dobas.art.pl)







**M**iejscowość ta jest nadzwyczaj piękna i przyjemna. Są tam uprawiane winnice. Wszędy rozciągają się sady, tak iżbyś sądził, że zewsząd lasy otaczają miasto. Znajduje się tam wielka ilość najwzorniejszych owoców. Dlatego też Kazimierz Wielki i inni królowie przybywali, aby zażyć powietrza i uciechy. Powaby miejsca zwiększa ogląda obywateli, a także różne przyjemności. Znajdziesz tam bowiem znakomitych lekarzy, muzyków, różne gatunki napojów, wesołe duchowieństwo, niewiarygodną ilość ryb, miodu, łososi, dziczyzny, zboża oraz innych specjałów”.

Tak w 1585 r. historyk Stanisław Sarnicki opisywał Sandomierz, pierwszy przyczółek malowniczej nadwiślańskiej okolicy, ciągnącej się od Wyżyny Sandomierskiej przez przełom Wisły aż do Kazimierza Dolnego. Czteryście trzydzieści lat później niewiele się tu zmieniło.



#### NA KURZEJ STOPIE

Początki zamku w Sandomierzu sięgają XII w., później był wielokrotnie przebudowywany. W XVIII w. aby zapobiec podmywaniu przez Wisłę, dobudowano murowaną szkarpe, zwaną kurzą stopą.

FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA

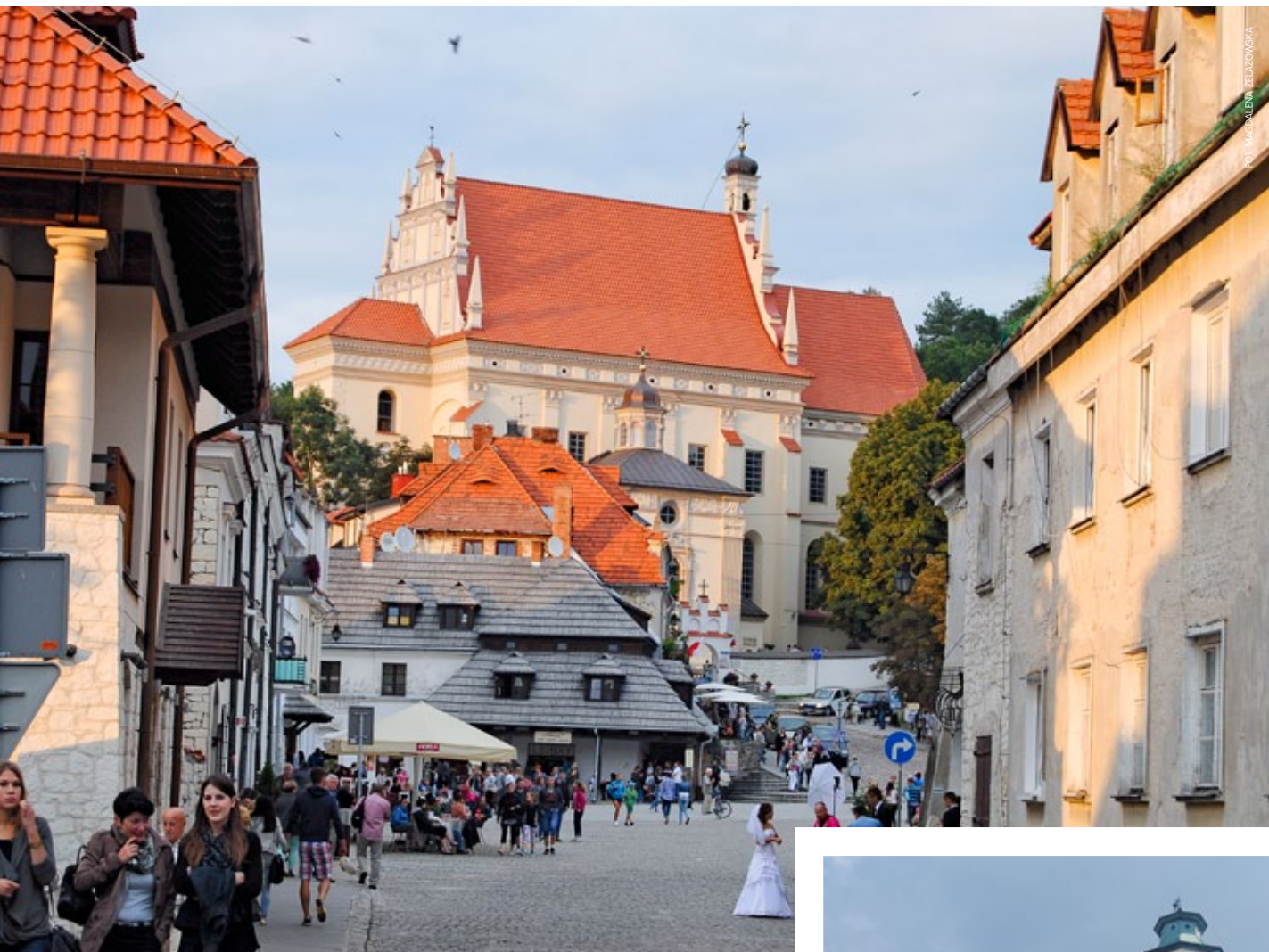


Renesansowe miasteczka, klimatyczne siedliska z widokiem na zielone wzgórza i pasy winnic pnących się po nasłonecznionych zboczach. Wymarzony azyl artystów i wszystkich poszukujących wytchnienia. Oto sielska kraina, która znajduje się bliżej, niż myślicie.

Magdalena Żelazowska

# MIEJSCE TEMU WINNE





### KAZIMIERZ VS SANDOMIERZ

Kazimierski rynek z charakterystycznymi kamieniczkami, kościołem farnym i zadaszoną studnią to bohater obrazów i pocztówek. Średniowieczny ratusz (zdjęcie obok) to centralny punkt sandomierskiej starówki i nieodzowny element scenarii serialu „Ojciec Mateusz”.

### ZEJŚĆ DO PODZIEMIA

Trudno wyjaśnić, dlaczego Sandomierz stał się mroczną inspiracją dla autorów kryminalnych scenariuszy. Miejsce akcji „Ojca Mateusza” i „Ziarna prawdy” wydaje się scenerią stosowniejszą dla romansu. Strzegąca starówki XIV-wieczna Brama Opatowska przypomina zaklęte przejście do bajkowego miasteczka. Z wieży widać morze czerwonych dachów, pastelowe kamieniczki i kawiarniane ogródki wylewające się na rynek. Wzgórze, na którym uosobiło się miasto, miękko otula Wisła, a nad okolicą niosą się łagodne dźwięki dzwonów ze starych dzwonic, jakby codziennie była tu niedziela.

Złudzenie podtrzymuje nagromadzenie zabytkowych kościołów, które pozwalają przenieść się w czasie aż do średniowiecza. Spacer





po Sandomierzu to podróż do minionych epok, które wciąż poruszają wyobraźnię. XV-wieczny dom Jana Długosza, pamiętający wczesne średniowiecze zamek, gotycki ratusz i bogato zdobione mieszczańskie kamienice to pamiątki po złotych czasach miasta, które przez wieki bogaciło się dzięki położeniu na dawnych szlakach handlowych. Tutejsi kupcy sprowadzali towary z różnych stron świata i przechowywali je w specjalnie przygotowanych składach.

Ponieważ miasto otaczał mur ograniczający dalszą rozbudowę, przestrzeń na magazyny można było wygospodarować tylko pod ziemią. Między XIII a XVI wiekiem, kiedy tutejszy handel przeżywał swój rozkwit, w miękkich lessowych skałach drążono piwnice pod budynkami, placami i ulicami. Z czasem magazyny uległy zasypaniu i zapomnie-

niu, aż do ich ponownego odkrycia w latach 60. i udostępnienia zwiedzającym w ramach Podziemnej Trasy Turystycznej.

Najniższa z 34 komnat znajduje się 12 metrów pod ziemią, dlatego temperatura na dole spada do 15 stopni. W chłodnych, zanurzonych w tajemniczym półmroku piwnicach ustawiono beczki z winem. Nieprzypadkowo, bo okolice Sandomierza charakteryzuje wyjątkowy w Polsce mikroklimat pozwalający na uprawę winorośli. Ciepło i liczne wzniesienia, z których szybko spływa woda, sprawiają, że tak jak przed wiekami rozkwita tu winiarska tradycja. Nad Wisłą jedna po drugiej wyrastają winnice, które nie tylko urozmaicają krajobraz, lecz także oferują coraz lepszej jakości wino, nagradzane w międzynarodowych konkursach.

#### **UCZTA ZMYŚLÓW**

**Położona u stóp wapiennego urwiska Winnica Sandomierska dostarcza wrażeń nie tylko dla podniebienia, ale i dla oczu.**



FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA





FOT. MAGDALENA ZŁAZOWSKA

## JAK MALOWANIE

Bujna przyroda,  
sielska atmosfera,  
ludowa kapliczka  
i urokliwy wiatrak –  
Męcierz to ulubione  
miejsce malarzy.

## SANDOMIRUS WŚRÓD PIEPRZOWYCH GÓR

Kim są sandomierscy winiarze? To ludzie z pasją, którzy odważyli się podporządkować jej życie. Przynajmniej na kilka miesięcy w roku porzucają miejską codzienność i przenoszą się na łono natury, by uprawiać winorośl. Pielęgnują i zbierają owoce, doglądają procesu fermentacji, a na końcu ręcznie korkują i etykietują butelki. Działają w stowarzyszeniach, organizują warsztaty i festiwale. Bezinteresownie dzielą się wiedzą, zarażając entuzjazmem.

Z Winnicy nad Jarem rozciąga się zapierająca dech panorama okolicy. To ona sprawiła, że pani Sylwia i pan Mateusz nie potrafili sprzedać odziedziczonej ziemi i postanowili dzielić życie między pracę w Kielcach a winnicę. Można powiedzieć, że wino zawróciło im w głowach, wymaga niekończących się pokładów czasu na uprawę i pogłębianie enologicznej wiedzy. W drewnianej altanie wśród ziół i lawendy dowiadują się, że polskie wino ce-

kuje dość wysoka kwasowość, która sprawia, że zachowuje ono wyrazisty aromat. W smaku wyczuć można nutki naszych rodzimych składników: porzeczek, śliwek i orzechów – wszystko zależy od fantazji producentów.

Jesienią zaczyna się winobranie. To poetyckie słowo działa na wyobraźnię i sprawia, że mam przed oczami postacie w białych koszulach i słomkowych kapeluszach, brodzące w porannej rosie i zrywające purpurowe owoce do plecionych koszy.

– *Nic z tych rzeczy* – sprowadza mnie na ziemię pani Monika z Winnicy Sandomierskiej, która prowadzi degustacje w klimatycznej piwniczce. Sceny z eskapistycznych powieści można włożyć między bajki. Polskie winobranie wygląda bardziej przyziemnie. Trwa, kiedy ranki są już zimne i często trafiają się pierwsze przymrozki. Pracownicy zakładają kilka warstw ubrań, czapki i rękawiczki, by o wschodzie słońca zgrabiętymi palcami zacząć pracochłonny zbiór. Patrząc na soczystozielone rządkie winorośli wijące się u stóp



malowniczego urwiska, myślę, że byłabym w stanie to znieść. Tymczasem poprzestaję na kieliszku aromatycznego sandomirusa.

W okolicy wszystko pobudza zmysły i apetyt, nawet nazwy. Sandomierz otaczają miękkie ramiona zielonych wzgórz. To Góry Pieprzowe, zawdzięczające swą nazwę łupkom, które utleniają się i kruszą, a wyglądem przypominają zmieloną przyprawę. Można tu spotkać największe w Polsce połacie dzikich róż, odorujących kolorem i zapachem. Obok nich – sady moreli i brzoskwiń, w pakiecie z pejzażem rzeki i sandomierskiej starówki. Zauważona podczas spaceru tabliczka z napisem „na sprzedaż” uruchamia marzenia o własnym miejscu na ziemi, które coraz więcej śmiałków decyduje się spełniać właśnie tutaj.

## TU WSCHODZI JUTRZENKA

Inny pomysł na ucieczkę z miasta to okolice Kazimierza Dolnego, gdzie znajduje się winiarskie zagłębie. Tu gospodarstw produkujących wino jest już około czterdziestu. Sporo z nich prowadzi sprzedaż i chętnie otwiera swoje podwoje dla odwiedzających, oferuje degustacje i nocleg w agroturystyce. Miejscowe winnice czerpią z dobrodziejstw urodzajnych gleb lessowych, doskonale magazynujących wodę i niewymagających nawożenia. To dzięki nim tereny Małopolskiego Przełomu Wisły przypominają wiecznie zielony ogród, a okoliczne wzgórza bujnie porastają sady owocowe, uprawy ozdobnych krzewów i kilometry różanych pól.



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

## PIJ I UCZ SIĘ

Rzeczycza to jedna z winnic oferujących degustacje. Wizyta w niej jest świetną okazją nie tylko do posmakowania dobrych win, lecz także do poszerzenia winiarskiej wiedzy.

Ceną za żyzne ziemie jest utrudniony dojazd – żeby dostać się do winnic, trzeba nieraz pokonać wąskie kamieniste dróżki prowadzące przez wyboiste pola i strome wąwozy. Lepiej nie ufać nawigacji, bardziej wiarygodne będą instrukcje miejscowych: „za kapliczką ostro pod górę” lub „tam, gdzie wyduje się,

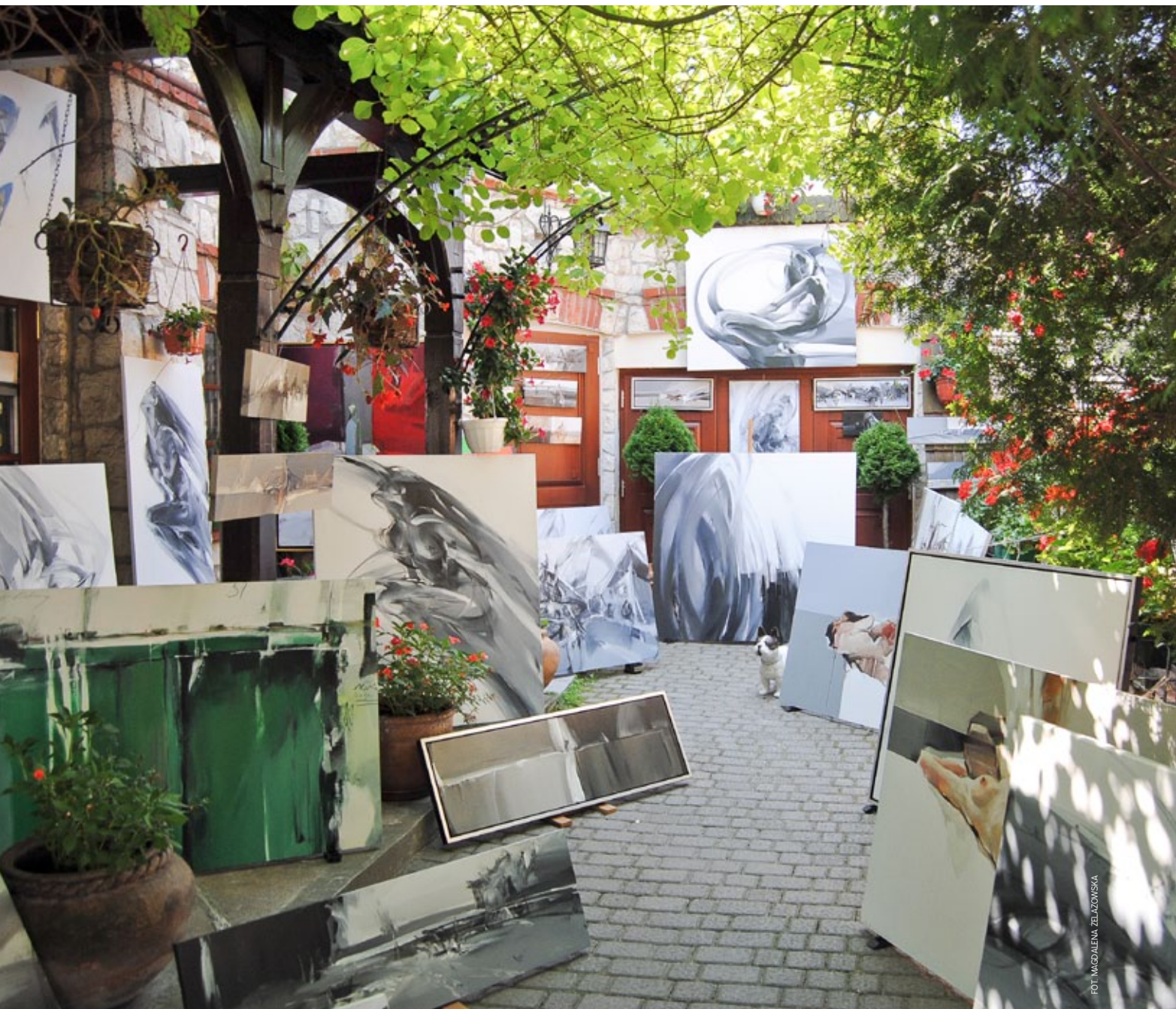


FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

## USŁANE RÓZAMI

Wokół Kazimierza Dolnego panuje unikalny mikroklimat, w którym świetnie czują się ozdobne krzewy i kwiaty. W okolicy uprawia się hektary pachnących róż.





FOT. MAGALENA ZELAZOWSKA

**ATRAKCYJNY KAZIMIERZ**  
Miasto przyciąga wielu artystów. Wokół starego rynku przysiadły niezliczone galerie sztuki. Tu: Galeria Letnia S. Mikawoza.

że już nic nie ma, to właśnie tu”. Warto podjąć wysiłek, zwłaszcza w przypadku małych rodzinnych gospodarstw położonych z dala od głównych szlaków. Trud zwraca się z nawiązką – nie tylko w postaci zachwycających widoków i smaku dobrego wina, lecz także możliwości poznania historii wyjątkowych ludzi.

Od złego stanu drogi zaczęła się winiarska przygoda pana Rafała. Podczas wycieczki wokół Kazimierza spadł z roweru, skręcił koło

i kostkę. Wypadek zmusił go do zatrzymania się na wzgórzu, w miejscu starego siedliska otoczonego przez sad wiśniowy. Nie wiadomo, co bardziej go unieruchomiło – boląca noga czy hipnotyzujący widok, jaki rozciągał się ze szczytu wniesienia. W każdym razie nigdzie się już stamtąd nie ruszył – kupił ziemię i założył winnicę Rzeczyca.

Pan Mariusz, założyciel winnicy Las Stoczek, oczarowany urokami Kazimierskiego Par-



# ELEKTRONICZNEJ



## MAGAZYN ROWEROWY TAKŻE W WERSJI ELEKTRONICZNEJ!

Możesz go czytać, kiedy i gdzie zechcesz na komputerach z systemem Windows, na iPadach oraz na urządzeniach z systemem Android.

Dostępne są zarówno wydania pojedyncze, jak i prenumerata, a każde wydanie jest przechowywane w Twojej własnej bibliotece.

Po ściągnięciu połączenie internetowe nie jest konieczne.

Aby kupić Magazyn Rowerowy, wejdź na:

[www.e-kiosk.pl/magazyn\\_rowerowy](http://www.e-kiosk.pl/magazyn_rowerowy)

lub w

[www.publio.pl](http://www.publio.pl)



R E K L A M A

ku Krajobrazowego, wybrał działkę położoną na malowniczym stoku. Nachylenie gruntu to ważny element uprawy winorośli, zwłaszcza w kraju nierozpieszczanym ciepłym klimatem. Najwięcej ciepła zapewnia stok południowo-zachodni. – *Winorośl jest jak stary człowiek – zdradza pan Mariusz. – Lubi, jak słońce grzeje mu w plecy.*

Dzięki tej wiedzy w Lesie Stockim z powodzeniem przyjęło się sporo odmian: białe – seyval blanc, bianca, johanniter i solaris oraz czerwone regent i zweigelt. W winnicy Rzeczycy spotkamy dodatkowo polską jutrzenkę, hibernal, rondo, odmiany owocowe oraz próbkę vinifer: dornfelder i ehrenfelser. Uprawa winorośli to ciągle eksperymentowanie. Dreszczyk emocji towarzyszący nowym odkryciom uzależnia znacznie bardziej niż samo wino.

## SMAK MLECZNEJ DROGI

Degustacja pobudza apetyt i domaga się kulinarnego towarzystwa. Idealne będą sery, które wytwarza ukryta przed światem manufaktura Mleczna Droga. Wąska ścieżka wśród łąk i pól pnie się na wzniesienie, na którym przycupnęło tradycyjne gospodarstwo: pośrodku rozłożyste drzewo, wokół dom z drewnianym ganikiem i zabudowania z czerwonej cegły. Oto azyl kolejnych uciekinierów ze stolicy, którzy od biurowej krzątaniny wolą sianokosy i dojenie krów. W Mlecznej Drodze domowymi sposobami powstają rozpyływające się w ustach pyszności – mleczny ser z zielonym pieprzem, kozi zaszczepiany pleśnią, cheddar oraz feta z czosnkiem i ziołami. Do wyboru mamy też paletę naturalnych jogurtów, wykorzystujących sezonowe dodatki: kwiaty czarnego bzu, śliwki, goździki, miód i cytrynę.

Prawdziwa winiarska wyprawa wymaga też wrażeń natury estetycznej. Kazimierz Dolny dostarcza ich do woli. Tak jak Sandomierz miasto bogaciło się na handlu sławynym w XVI i XVII w. W tym okresie powstało tu wiele budowlanych inwestycji, utrzymanych w stylu renesansu lubelskiego, łączącego gotyk z elementami renesansu włoskiego i niderlandzkiego. Cudzoziemscy architekci, zapraszani przez miejscową arystokrację, bogato zdobili gzymsy i pilastry, wprowadzali

kolebkowe sklepienia i stiukowe dekoracje, widoczne dziś na fasadach kamienic, w kościele farnym i łudząco do niego podobnych białych spichlerzach o trójkątnych dachach.

Dziś Wisła nadal bogaci miasto, ale inaczej: zapewnia doskonały klimat do upraw owoców i chmielu, przyciąga malarzy urządzających nadrzeczne plenery, a na swych wodach nosi statki płynące do XVI-wiecznego zamku w Janowcu. Nad miastem rozciąga się artystyczny duch widoczny w licznych galeriach, festiwalach kultury i sztuki oraz na płótnach akwarelistów uwieczniających przechadzające się w powłóczyстых spódnicach Cyganki. Przysiadając w cieniu zadaszonej drewnianej studni i patrząc na stary rynek, możemy dać się uwieść i uwierzyć w wizję innego, lepszego życia. I zostać tu na zawsze. ○



**Magdalena Żelazowska**


Dziennikarka, pisarka, blogerka. Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl).



Radosław Kozuszek

# ZALICZYĆ CANNES



A harbor filled with numerous sailboats docked at a pier. The scene is bathed in the warm, golden light of a setting or rising sun, creating a hazy and atmospheric atmosphere. In the background, multi-story buildings with terracotta roofs line the waterfront. The water in the foreground is dark with shimmering reflections of the sun.

To miasto może zarówno olśnić, jak i zawieść.  
Wszystko zależy od tego, kiedy zaplanujemy podróż  
i jakie mamy o nim wyobrażenie. Jeśli spodziewamy się  
bogactwa, splendoru czy sław na ulicach, to możemy  
się rozczarować. Gdy temperatury zaczynają spadać,  
w miasteczku pojawiają się jedynie amatorzy spokoju,  
degustatorzy dobrej kuchni i średniozamożni turyści,  
którzy chcą Cannes zwyczajnie zwiedzić.





FOT. ALEXEY GUSEV / SHUTTERSTOCK

### GRAND CASINO MONTE CARLO

Nieodległe od Cannes, piękne i sławne z wielu filmów oraz utraconych fortun. Zaprojektowano je w roku 1863, a w obecnej wersji powstało w 1879 roku.

**M**ozna tu zagłębić się w uliczki starego miasta, obejrzeć muzea i wnętrza gmachów hotelowych, bez problemu wejść do kasyna czy poobserwować port jachtowy, w którym właściciele naprawiają swoje nieprzyzwoicie drogie jednostki.

Zanim Cannes stało się światowej sławy kurortem, było niewielkim rybackim miasteczkiem umiejscowionym na stromym pagórku z dość rozległą plażą poniżej, z której

wypływano na połowy. Okolice była dość podmokła i w niektórych miejscach teren porastała trzcina. Właśnie od tej rośliny miasto przyjęło swą nazwę.

### MIASTO TRZCINY

Przez lata pozostawało w cieniu wielkomiejskiej i zatłoczonej Nicei. Wszystko zmieniło się w 1884 roku, gdy brytyjski lord Henry Brougham całkiem przypadkiem zmuszony był do pobytu w Cannes wraz ze swoją chorą córką Eleonore. Nie dane mu było przekroczyć ówczesnej granicy, która oddzielała Cannes od Nicei. Zamiast więc wypoczywać w wielkomiejskim ośrodku, musiał zadowolić się małym miasteczkiem. Po powrocie na Wyspy Brytyjskie stwierdził jednak, że jego serce pozostało na prowansalskim ciepłym wybrzeżu. Potem każdego roku z radością tam wracał. Zakochał się w małym rybackim miasteczku, a w związku z tym, że był osobą wpływową i znaną w świecie arystokracji, zapraszał do siebie nie byle kogo.

Wiść o Cannes szybko rozeszła się w odpowiednich kręgach i z roku na rok do „miasta trzciny” coraz częściej przyjeżdżali turyści. Brytyjczycy zaczęli zamieniać popularną już







### BASEN NA GRUBE RYBY

U podnóża Starego Miasta, zwanego Le Suquet, przed laty położony był port rybacki. Dziś znajduje się tam luksusowy basen jachtowy z jednostkami najbogatszych ludzi Francji i nie tylko.

wówczas Niceę na małej i malowniczej Cannes. W ten sposób stopniowo miejsce to stało się modnym kurortem.

W 1946 roku odbył się tu pierwszy Międzynarodowy Festiwal Filmowy, który tylko przypieczętował sławę tej miejscowości. Rokrocznie w maju ożywia on miasto tuż przed sezonem. W różnych czasach gościli na nim: Charlie Chaplin, Marlene Dietrich, Maurice Chevalier, Sophia Loren, Catherine Deneuve i księżna Diana. Tutaj też zbudowali swoje rezydencje: Guy de Maupassant, Prosper Mérimée, Gérard Philipe. Przy znanym na całym świecie Palais des Festivals et des Congrès swoje dłonie odcisnęli najbardziej znani aktorzy współczesnego kina. Mimo splendoru, jakim owiany jest wspomniany pałac, sam w sobie nie grzeszy on urodą, a miejscowi określają go mianem bunkra, kompletnie niepasującego do stylu zabudowy Cannes.

## STOLICA CELEBRYTÓW

Francuzi stają na głowie, by co roku w sezonie promować całe Lazurowe Wybrzeże – a w szczególności właśnie Cannes i Saint-Tropez – jako miejsca luksusowe i celebryckie.



Skoro bowiem Cannes jest kurortem, gdzie wypoczywają wpływowi tego świata, to wiadomo, że chętnie przyjadą tu również i ci, którzy chcieliby coś znaczyć lub po prostu „otrzeć się” o tych „znanych i lubianych”. Zostawiają przy tym setki tysięcy euro, które w postaci podatków zasilają budżet miasta oraz Republiki Francuskiej. Wszyscy są zadowoleni: odwiedzający, że trafili w miejsce, gdzie mogą poczuć się jak gwiazdy lub przy odrobinie szczęścia takowe zobaczyć, a one – że mają darmowe i bezpieczne miejsce do prezentacji.

### BUNKIER FESTIWALOWY

Mimo że przyznaje się tu jedno z najważniejszych nagród filmowych świata – Złota Palma, to sam Pałac Festiwalowy nie grzeszy urodą. Miejscowi nazywają go bunkrem.





## DWIE WIEŻE

Nad Starym Miastem w Cannes (w głębi zdjęcia) górują dwie wieże: kościoła Notre-Dame-de-l'Espérance oraz zamku La Castre.

Jednak sławni i bogaci zdecydowanie wolą swój prawdziwie wolny czas spędzać z dala od tłumów. Dlatego nikt nie wie, gdzie znajdują się ich aktualne posiadłości lub gdzie wynajęli pokój hotelowy. Jeśli nawet wiadomo, że na Lazurowym Wybrzeżu mieszkają jakieś aktorki czy piosenkarze, to zazwyczaj dojazd do ich domostw nie jest prosty. Od czasu do czasu wypada im jednak pokazać się na deptaku lub w drogim sklepie. Wtedy paparazzi mają dobry temat do zdjęć, a gwiazdy czują się przypominane i dowartościowane. Idealnym tłem do zdjęć są tutejsze drogic ulice oraz złociste plaże.

## NA DEPTAKU POD PALMAMI

Do najbardziej znanych miejsc w Cannes należy La Croisette. Dawniej była to zwyczajna droga nadmorska łącząca Cannes z Niceą. Jednak w drugiej połowie XIX wieku zaczęły pojawiać się przy niej pierwsze wille i hotele. Osoby wypoczywające w mieście chciały mieć widok na morze, dlatego miasto rozrastało się wzdłuż wybrzeża, a nie w głąb. La Croisette szybko zmieniła się ze

zwykłej wiejskiej drogi w ulicę dojazdową do rezydencji. Dziś ta wysadzana palmami promenada biegnie wzdłuż zatoki – od starożytnego portu, z którego wypływają luksusowe jachty, aż do kasyna Palm Beach, mieszczącego się tuż obok portu jachtowego. Boulevard de la Croisette pełna jest eleganckich i luksusowych hoteli, restauracji oraz apartamentowców. Na szczególną uwagę zasługują takie budynki, jak: Martinez, Carlton, Majestic i Miramár.

Z kolei na zabytkową część miasta, która nazywa się Le Suquet, składa się kilka starych uliczek. Są tu malownicze zakątki, schody i zaułki, wiele kawiarni i sklepów z pamiątkami. Tędy dojść można pod sam szczyt Mont Chevalier, gdzie góruje średniowieczny zamek La Castre. Tam znajdziemy kolekcję instrumentów muzycznych oraz przedmiotów opisujących historię miasta i okolic. Tuż obok zamku znajduje się XV-wieczny majestatyczny kościół Notre-Dame-de-l'Espérance. Całą strefę staromiejską możemy przejść w zaledwie godzinę, zaczynając swoją wycieczkę od rue du Mont Chevalier, przez rue de la Castre i kończąc na rue du Suquet.





FOT. RADOŚLAW KOZUSZEK

### SILNE DŁONIE KATARZYNY

Na Alei Gwiazd w sąsiedztwie Pałacu Festiwalowego umieszczone są płyty z odciskami dłoni sław światowego kina, m.in. Catherine Deneuve.

Następnie warto przyjrzeć się wspaniałej budowli ratusza miejskiego oraz odwiedzić na jego tyłach targowisko miejskie Marché Forville (działa tylko do wczesnych godzin popołudniowych). A stamtąd można udać się na rue d'Antibes, uchodzącą w mieście za główną ulicę zakupową.

Miasto nadal jak magnes przyciąga do siebie bogatych i sławnych z całego świata. Bo tutaj wciąż... wypada być. I nawet jeśli celebryta nie ma na to szczególnej ochoty, to i tak powinien pokazać się w Cannes chociaż raz w roku. ○

**SSANGYONG  
ELIMINATOR MTB  
2016**



**4 EDYCJE**

1 MAJA PRZEMYSŁ RYNEK 3 LIPCA KĘPNO RYNEK  
7 SIERPNIA LUBLIN RYNEK 21 SIERPNIA CHORZÓW PARK SŁĄSKI

[WWW.ELIMINATOR-MTB.COM](http://WWW.ELIMINATOR-MTB.COM)



[f /EliminatorMTB](https://www.facebook.com/EliminatorMTB)



R E K L A M A



FOT. KEVINCTOR - SHUTTERSTOCK

### NA ŚCIANIE JAK NA PLANIE

Mural na jednym z budynków w dzielnicy handlowej miasta przedstawiający plan filmowy.



**Radosław Kozuszek**

Doktor nauk rolniczych, wykładowca akademicki. Prowadzi programy podróżnicze i kulinarne w Radiu PiK oraz Radiu Emaus. Autor licznych artykułów oraz przewodników turystycznych.





# POZNAJ NOWEGO TIVOLI!

**POŁUDNIOWOKOREAŃSKI PRODUCENT,  
ŚWIATOWE KOMPONENTY ORAZ  
WŁOSKA NAZWA NOWEGO MODELU.  
CZY TA MIĘDZYNARODOWA MIESZANKA  
SPRAWI, ŻE SSANGYONG ODNIESIE  
SUKCES NA POLSKIM RYNKU?**

**W** rodzimym światku motoryzacyjnym koreański SsangYong nie miał zbyt dobrej prasy. I to nie tylko dlatego, że rynek opanowały bardziej znane marki z Europy i Japonii. Wielu użytkowników nie akceptowało charakterystycznego designu lub narzekano na słabo rozwiniętą sieć serwisową. Te mankamenty można już puścić w niepamięć. Nowy model – Tivoli – to elegancki crossover segmentu B, który ma sporą szansę, by namieszać w gronie tego typu aut. Koreań-

ski producent do niedawna uważany był na ustabilizowanych europejskich rynkach za nieco egzotyczny wynalazek. Przebić się przez nieufność klientów można było tylko dobrze zaprojektowanymi autami o doskonałych osiągnięciach, a nie gwarantowały tego znane z polskich ulic modele Musso czy Rodius. Skąd więc wróżba sukcesu w przypadku Tivoli?

## **TO NAPRAWDĘ DOBRZE ZAPROJEKTOWANY SUV**

Premierę tego niewielkiego SUV-a na 2015 rok zaplanowano już cztery lata temu i nie był to czas stracony. Miękka i dynamiczna linia nadwozia, dodające energii przetłoczenia na drzwiach bocznych i zdobiony tył auta (zdaniem niektórych nieco zbyt bogato) sprawiają miłe wrażenie. Producent zapewnia, że samochód będzie miał możliwość personalizacji, np. przy wykorzystaniu dwukolorowej karoserii czy 18-calowych felg. Na przodzie auta dominują



dość duże i ładnie skrojone reflektory wraz z panelem LED do jazdy dziennej, które przywołują na myśl przyczajonego tygrysa z dalekowschodniej opowieści.

W języku koreańskim SsangYong to „bliźniaczy smok”. Symbolika smoków w dalekowschodniej kulturze jest, bez przesady, imponująca!

Smoki to: siła, odwaga, pasja, hart ducha, kreatywność i opanowanie.

Choć pod maską czai się „ukryty smok” (właściwie „bliźniaczy smok”, bo tak tłumaczy się nazwę koreańskiego producenta), na razie oferta jednostek napędowych jest dość skromna. To motor o pojemności 1,6 litra, mocy 128 KM i momencie obrotowym 160 Nm przy 4600 obr./min. W standardzie jest sześciobiegowa manualna skrzynia bie-



XLV już niedługo w salonach





gów (taką samą montuje w swych autach Hyundai), za dopłatą można przesiąść się na automat japońskiej firmy Aisin (identyczny jak w autach Mini). W konstrukcji silnika wykorzystano nowinki technologiczne (jak np.

opór stawiany przez koło sterujące w zależności od wybranego (jednego z trzech) poziomu. Dzięki wysokiemu zawieszeniu samochód gładko i bez problemów pokonuje przeszkody i nierówności, jednakże taka

wersjach kolorystycznych). Do korzystania z uroków wypoczynku zachęca pokaźny jak na małego SUV-a bagażnik o pojemności 423 litrów. W Tivoli zastosowano wiele ciekawych rozwiązań, np. elektryczne wspomaganie kierownicy EPS, które reguluje

Przez smoki często przemawia magia i – co więcej – potrafią wyzwolić w ludziach umiejętność patrzenia na zwykłe rzeczy w sposób odkrywający ich nieprzeciętną naturę.

Smoki władają żywiołami – ogniem, wodą, ziemią i wiatrem. Warto mieć smoka za przyjaciela, bo jest potężnym opiekunem!

Koreański crossover gwarantuje swoim użytkownikom bezpieczeństwo. Konstrukcja Tivoli jest w ponad 70 procentach wykonana ze stali o wysokiej wytrzymałości – aby zminimalizować skutki ewentualnego zderzenia, kluczowe fragmenty samochodu wzmocniono stalą formowaną na gorąco. Tivoli wyposażono w siedem poduszek powietrznych, elektroniczny program stabilizacji ESP, system monitorujący ciśnienie w oponach TPMS



system Stop and Go), a sam silnik pracuje cicho, zwłaszcza w czasie spokojnej jazdy. Deklarowane przez producenta spalanie wynosi ok. 6,6 l/100 km.

W wersji z silnikiem wysokoprężnym samochód wyposażono w silnik Diesla e-XDi160 spełniający normę emisji Euro 6. Prace nad nim trwały trzy lata. Silnik generuje 115 KM mocy i 295 Nm momentu obrotowego (w zakresie 1500-2500 obr./min). Średnie zużycie paliwa w cyklu pomiarowym wynosi 6,5 l oleju napędowego na 100 km.

## CIĘKAWY I STARANNIE WYKONANE WNĘTRZE

Nazwa modelu – Tivoli – nawiązuje do miejscowości wypoczynkowej nieopodal Rzymu. I podobnie jak włoskie ośrodki turystyczne Tivoli celuje w gusta Europejczyków. Widać to w wewnętrznym wykończeniu i starannie wykonanych detalach. Mowa tu nie tylko o półkubelkowych fotelach zapewniających komfort i bezpieczeństwo oraz podświetlonych zegarach (w sześciu

miękką jest też odczuwalna na łukach i zakrętach. Koreański producent reklamuje swoje najnowsze dziecko jako „inteligentny SUV”, w którym rozmaite praktyczne udogodnienia zaprojektowano z myślą o kom-



forcie jazdy. 7-calowy ekran integruje urządzenia mobilne, zaś mnogość poręcznych schowków będzie dobrą zachętą dla osób, którym zależy na utrzymaniu porządku w swoim aucie.

czy wspomagający ruszanie na podjeździe HSA. Na wyposażeniu Tivoli znajdziemy: czujniki parkowania, kamerę cofania, aktywną ochronę przed dachowaniem ARP oraz system wspierania hamowania BAS.

Konkurencja? Jest spora. Rynek niewielkich SUV-ów został pokazany nasycony, bo auta z tego segmentu cieszą się rosnącą popularnością. Wysoka pozycja za kierownicą, sportowy charakter z wysokim zawieszeniem, pojemność i moc sprawiają, że wielu producentów chce mieć crossovera tego typu. SsangYong Tivoli konkuruje m.in. z Nissanem Juke, Citroenem C4 Cactus, Kia Soul, Fiatem 500X czy Oplem Mokka, widać więc, że nie będzie to łatwe starcie. Już w czerwcu pojawi się w sprzedaży nowy model SsangYonga – XLV, większy od Tivoli rodziny SUV zaskakujący pojemnością wnętrza. SsangYong to dobra oferta dla tych, którzy nie przywiązują się do znanego znaczka z przodu auta, a wolą postawić na ergonomię i funkcjonalność. O tym, czy nowa oferta „Bliźniaczego Smoka” będzie dla nich także nowym otwarciem, przekonamy się niebawem. ○





Iran to bardzo przyjazny kraj dla podróżników. Zachwyca kulturą, gościnnością i krajobrazami, ludzie zaś są niezwykle otwarci. Z chęcią pozwolili fotografowi poznać się bliżej i uwiecznić warunki, w jakich żyją na co dzień.



Młode Iranki starają się podążać za światowymi trendami modowymi. Starannie dobrane okulary przeciwsłoneczne, ostry makijaż i odsłonięte włosy są powszechnym zjawiskiem. Jest to forma buntu przeciw wszechobecnym zakazom.

**Bliskie spotkania**  
Aleksander Muszyński





W parkach nie tylko chroni się przed słońcem, lecz także się modli.  
Mężczyzna trzyma w ręku islamski sznurek modlitewny,  
w Iranie nazywany *tasbeeh*.







W zakładzie wulkanizacyjnym pod gołym niebem na wymianę opon czeka paykan – najpopularniejszy pojazd na irańskich drogach. Auto produkowane w latach 1967-2005 byłoby nie lada gratką dla europejskiego konesera klasycznych samochodów.







Kandovan to wioska, w której większość domów wydrążona jest w skale. Położone są one na kilku poziomach, a w przemieszczaniu się pomiędzy nimi pomagają niezliczone schody. Mieszkający tam ludzie żyją niemalże w takich samych warunkach, jak przed wiekami ich przodkowie.





Niedaleko wybrzeża Morza Kaspijskiego, tuż przy granicy z Azerbejdżanem, znajdują się niezwykle malownicze pola ryżowe. Zdjęcie przedstawia rolnika chwilę po zakończeniu żniw.







Na ciasnej ulicy miasta Tabriz kobieta wytwarzała tradycyjny chleb.  
Wypiekany jest on w dziurze w ziemi tuż przy jezdni.





W północnym Iranie na każdej drodze prowadzącej do większej miejscowości spotkać można handlarzy owoców i warzyw. Ich pickupy są po brzegi wypełnione towarami. Dla tego handlarza to będzie udany dzień – jest południe, a połowa arbużów sprzedana.







Na górskich szlakach można spotkać pasterzy wypasających owce. Wystarczy kilka zdań zamienionych na mięgi, by zostać zaproszonym na wspólny posiłek.

**Aleksander Muszyński**

Z zamiłowania fotograf amator i podróżnik. Uwielbia naturę, jej krajobrazy oraz życie na walczkach. Z wykształcenia biolog, a na co dzień pracownik branży farmaceutycznej.

[www.alekmuszynski.com](http://www.alekmuszynski.com)





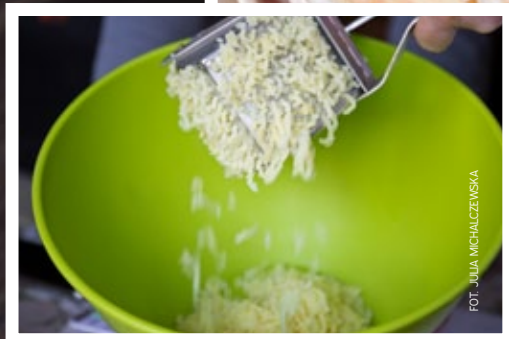
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Nie można powiedzieć, że zna się portugalską kuchnię, jeśli nie próbowało się *bacalhau*. To suszony i solony dorsz. Mówi się, że Portugalczycy mają przepis na *bacalhau* na każdy dzień roku, choć trudno to sprawdzić. *Pastéis de bacalhau*, a więc krostki z dorsza, w restauracjach podawane są zwykle na przystawkę. Jeszcze ciepłe można kupić w miejscach zwanych *pastelaria*, czyli ni to piekarniach, ni cukierniach. Są wysmienite.





🕒 45 MINUT 🍴 4 OSOBY

# PASTÉIS DE BACALHAU

przepis przysłała:  
Marta Legieć



## 📦 SKŁADNIKI:

500 g sztokfisz (lub surowego dorsza)  
500 g mączystych ziemniaków  
duża cebula  
pęczek natki pietruszki  
2 jajka  
sól, pieprz  
olej do głębokiego smażenia

📦 Sztofkiśza moczyć przez min. 12 godz. w zimnej wodzie, często ją zmieniając. Rybę i ziemniaki ugotować do miękkości. Rybę rozdrobnić, a ugotowane ziemniaki obrać i przecisnąć przez praskę lub utłuc na jednolitą masę. Wszystko wymieszać z cebulą startą na drobnych oczkach tarki, jajkami i posiekaną drobno natką pietruszki. Całość posolić i pieprzyć do smaku. Masę nabierać łyżką, formować niewielkie owalne pulpeciki. Smażyć na rozgrzanym oleju na złoty kolor, po czym osączyć na papierowym ręczniku.





FOT. SHUTTERSTOCK

## SKĄD PRZYLECIAŁ DO NAS ORZEŁ BIAŁY?

Roskilde to niewielkie duńskie miasto położone na wyspie Zelandia, 30 km na zachód od Kopenhagi. W czasach, gdy Piastowie zakładali zręby państwa polskiego, w Danii pełniło podobną rolę, jak u nas Gniezno. Jedną z najważniejszych atrakcji turystycznych jest gotycka katedra, w której spoczywa Harald Sinozęby, rządzący na ziemiach duńskich w tym samym czasie, co Mieszko I w kraju Polan. Był on silnie związany ze Słowianami Połabskimi.

Za żonę pojął córkę księcia obodrzyckiego Mściwoja. Dziwnym trafem herb Roskilde przypomina godło pierwszych Piastów.

**N**a to zdumiewające podobieństwo zwrócił moją uwagę Witold Danilkiewicz, zamieszkały od lat w Szwecji, urodzony w 1951 r. w Koszalinie, absolwent historii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W czasie studiów był pilotem studenckiego biura podróży „Juventur”. Stan wojenny zastał go u rodziny w Hamburgu, gdzie podjął pracę naukową w muzealnictwie

i archiwistyce. Potem zajął się dziennikarstwem i fotografią.

Wiele podróżował (Kanada, RPA, Sri Lanka, Kenia, Malezja, Borneo, północne regiony Skandynawii). Wystawy jego zdjęć były organizowane w licznych miastach Polski, a także w krajach, w których żył. W 1998 r. redakcja miesięcznika *Poznaj Świat* objęła patronatem jego wernisaż w jednej ze stołecznych galerii artystycznych, przedstawiający życie Masajów. Niektóre zdjęcia Danilkiewicza zdobyły okładki naszego pisma.

### Tysiąc lat temu

Gdy szukałem informacji o Świętosławie, córce Mieszka I, pierwszej polskiej podróżniczce, którą Szwedzi nazywali Sygrydą, a Duńczycy Gunhildą, zwróciłem się do Witka, mojego bliskiego przyjaciela, znającego biegle język szwedzki, a w piśmie również duński, aby przesukał źródła skandynawskie i pomógł mi ustalić miejsca, z których rozpoczęła swoje podróże morskie i lądowe.

W Szwecji była to Uppsala, a w Danii Roskilde, którego początki sięgają czasów wikingów. Harald Sinozęby, król Danii w latach 974-985, który w 965 roku przyjął chrzest, jedną z osad, leżącą w głębi łątwego do obro-

ny fiordu, uczynił w 980 r. swą stolicą. Zbudował w niej pałac oraz kościół (późniejszą katedrą), w którym go pochowano. Zmarł w 987 r. na Wolinie, gdzie duńscy wikingowie założyli w X w. ufortyfikowaną osadę handlową Jomsburg, która przetrwała do 1043 roku.

Następny władca Danii, jego syn Swen Widłobrody, przekształcił Roskilde w gród królewski, który w średniowieczu zyskał rangę jednego z największych i najważniejszych miast Europy. Świętosława, która wyszła za niego po śmierci pierwszego męża, króla Szwecji, mieszkała na tamtejszym zamku w latach 966-1002. Lata 1003-1014 spędziła w Gnieźnie na dworze brata, Bolesława Chrobrego. Utrzymywała w tym czasie kontakt z synami z drugiego małżeństwa. Gdy zmarł ich ojciec, wezwali ją na duński tron. Starszy z nich, Kanut Wielki, został w 1015 r. królem Danii, młodszy, Harald II, królem Norwegii. Zamieszkała wtedy ponownie w Roskilde. Kiedy Kanut Wielki podbił środkową Anglię i ogłosił się w 1016 r. również jej królem, popłynęła przez Morze Północne na jego dwór, na którym zmarła.

### Ze sztandarów rzymskich na herby Europy

Orzeł znalazł się w herbie Roskilde wraz z nadaniem pierwszej stolicy Danii praw miejskich. W podobnych okolicznościach został herbem Gniezna. Który z nich jest starszy, rozstrzygnąć powinni historycy. W Europie średniowiecznej orła uczyniły swoim ptakiem herbowym różne dynastie, między innymi czeszy Przemysłodzi, z których wywodziła się Dąbrówka, matka Świętosławy.

Ziemie, na których panowali, obejmowały pod koniec IX wieku znaczne obszary Europy Środkowej. Sięgały granic Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, ustanowionego w 800 roku przez Karola Wielkiego, króla Franków i Longobardów, twórcy pierwszego po upadku Rzymu imperium świata zachodniego. Był on prekursorem dzisiejszej zjednoczonej Europy. Za jego sprawą orły, wieńczące



FOT. KOMUNIE ROSKILDE

Herb Roskilde





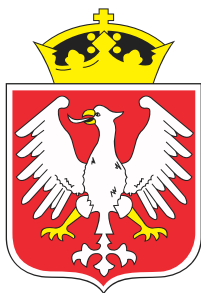
Katedra i pałac królewski w Roskilde

sztandary legionów rzymskich, stały się w różnym kształcie i barwie dynastycznymi herbami sycylijskich Hohenstaufów oraz włoskich Sforzów i Medyceuszy.

Dziś w postaci jednogłowej zdobiją herby Niemiec, Austrii, Rumunii, Mołdawii, częściowo Lichtensteinu, Irlandii oraz Islandii, a w postaci dwugłowej – Rosji, Serbii, Czarnogóry i Albanii. Dwugłowy orzeł, symbol Bizancjum, który pojawił się po podziale cesarstwa rzymskiego na łaciński zachód i grecki wschód, jedną głowę ma dotąd zwróconą w kierunku Rzymu, a drugą w stronę Konstantynopola.

## Pierwsze polskie orły

Polanom znak orła był znany z monet rzymskich, docierających na ich ziemie bursztynowym szlakiem. Najwcześniejszy zachowany w Polsce wizerunek ptaka kojarzonego z orłem znalazł się na denarach Bolesława Chrobrego. Podobny do dzisiejszego orzeł pojawił się na ziemiach polskich dopiero w XIII w., na pieczęciach Piastów śląskich, a potem książąt kujawskich. Koroną przyozdobił go w 1295 r. wielkopolski książę Przemysław II, a symbolem całego Królestwa Polskiego uczynił Orła



Herb Gniezna

Białego w 1320 r. Władysław Łokietek, pierwszy z Piastów koronowany w Krakowie, który połączył pod jednym berłem rozdrobione dzielnicowe księstwa, odtąd nazywane Polską.

Podobieństwa herbów pierwszych królewskich miast Danii i Polski nie można łączyć ze Świętosławą, która żyła na przemian w Roskilde i Gnieźnie na przełomie X i XI w. Powstały bowiem w odległej od niej epoce. To, że gnieźnieński orzeł przetrwał do dziś, raczej nie może dziwić. Zdumiewa natomiast żywotność jego skandynawskiego krewniaka. Dania dołączyła bowiem wiele stuleci temu do Anglii, Norwegii, Szwecji, Finlandii, Estonii, Belgii, Luksemburga, Czech i Bułgarii, które za swój symbol uznały lwa. Stał się on dynastycznym herbem Wittelsbachów, Habsburgów, Luksemburgów, Battenbergów, Koburgów i Windsorów, a także pierwszych Romanowów.

## Gniezno – Roskilde

Powróćmy do rzadko spotykanej zbieżności dziejów Gniezna i Roskilde. Pierwsza wzmianka o okazałym grodzie Polan, otoczonym murami obronnymi, ukazała się w łacińskiej kronice magdeburgskiego biskupa Thietmara, spisanej w latach 1012-1018. O wiek później w kronice Galla Anonima, zatytułowanej „Historia Polonica”, jest on wymieniony jako Gnesin urbs, którego źródłosłowem jest słowiańskie określenie gniazda.

Znana legenda o braciach Lechu, Czechu i Rusie, którzy dali początek trzem wielkim słowiańskim narodom, nie znajduje potwierdzenia w źródłach historycznych. Pojawiła się dopiero na przełomie XIII i XIV stulecia w przypisywanej różnym autorom „Kronice Wielkopolskiej”. Zachowała się ona w dziewięciu rękopisach z XV w., z których jeden trafił do Biblioteki Watykańskiej. Inny chroniony jest w średniowiecznych zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Badania wykopaliskowe przeprowadzone w latach międzywojennych i po 1948 r. potwierdziły, że Gniezno jako niewielka osada Polan zaczęło powstawać w końcu VIII w. u podnóża Wzgórza Lecha. Najstarsza jego grodowa część, stanowiąca

dzielnice książęcą, zaczęła kształtować się w latach 940-941 jako przyszła stolica Polski. Po przyjęciu chrztu w 966 roku Mieszko I wznosił na tym wzgórzu kościół, w którym została pochowana w 997 r. księżniczka Dąbrówka, matka Świętosławy. W 999 r. spoczęły w nim zwłoki św. Wojciecha.

Rok później Bolesław Chrobry podniósł świątynię do rangi archikatedry w związku z pielgrzymką cesarza niemieckiego Ottona III do grobu pierwszego katolickiego męczennika na ziemiach polskich. W 1025 r. brat Świętosławy został w niej koronowany na pierwszego króla Polski. Tutaj też został pochowany. Potem stała się miejscem spoczynku innych polskich monarchów. Wzgórze Lecha zaczęło z czasem nazywać Górami Królewskimi.



Katedra gnieźnieńska

W katedrze w Roskilde znajdują się krypty 38 duńskich królów i królowych. Z czasem oba miasta utraciły znaczenie w państwie. Gniezno na rzecz Poznania, Roskilde na korzyść Kopenhagi. Oba miasta podpisały w 1991 r. umowę partnerską, która funkcjonowała sprawnie przez 14 lat. Obejmowała wymianę młodzieży szkolnej, wystaw artystycznych, wspólne turnieje sportowe, inicjatywy dotyczące ochrony środowiska. Strona duńska zrezygnowała z niej w 2007 roku, nie podając wyraźnego powodu. Wielka szkoda. ○

### Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 59 lat.



# 10 NIEZBEDNIKÓW NA ROWER

## 1. OŚWIETLENIE NA BATERIE

Zaczynamy od oświetlenia. Bez niego wieczorową porą czy nocą trudno będzie dokądkolwiek dojechać. Na szlaku – wiadomo – zdarzają się niespodzianki i nie zawsze damy radę pedałowac według wyznaczonego wcześniej harmonogramu. Może nas zaskoczyć ciemność. Radzimy zatem wybrać oświetlenie, które rzeczywiście oświetli drogę, a nie będzie jedynie lampką sygnalizacyjną. W przypadku długiej wycieczki, kiedy nie zawsze mamy dostęp do źródeł prądu, lampka zasilana wymiennymi bateriami jest wygodniejszym rozwiązaniem.



## 2. KASK Z LAMPKĄ

Kask to podstawa bezpieczeństwa podczas jazdy na rowerze. Dobrym rozwiązaniem jest zintegrowanie oświetlenia z kaskiem. Lampka migająca w tylnej części kasku sprawia, że będziemy widoczni nawet wówczas, gdy na chwilę zsiądziemy z siodełka. Na turystyczne wyprawy wybierzmy raczej kask MTB lub rekreacyjny, który – w przeciwieństwie do tych stworzonych z myślą o jeździe na rowerze szosowym – będzie miał praktyczny daszek chroniący przed słońcem.

## 3. WYGODNA ODZIEŻ

Strojów kolarskich jest wiele. Na krajoznawczą trasę sięgnijmy po odzież o kroju rekreacyjnym. Najlepiej w jaskrawych kolorach – one sprawią, że będzie nas lepiej widać. Deszcz nie musi przerywać podróży. Wystarczy, że pomyślimy o wodoodpornej wiatrówce z szybko schnącego materiału, która zapewni też właściwą ciepłotę ciała. No i wygodne spodenki z wkładką. Spędzimy na rowerze wiele godzin, a więc komfort jest najważniejszy.



## 4. KOMIN – UNIWERSALNY GADŻET

Komin niejedno ma imię. Ochroni przed słońcem lub wiatrem, ogrzeje jak czapka. Można z niego zrobić przeciwpotną opaskę, okutać się nim jak szalem i osłonić usta przed owadami. Któż z nas nie połknął muszki podczas szybkiej jazdy, niech pierwszy rzuci kaskiem.

## 5. OKULARY Z WYMIENNYMI SZYBKAMI

Niezależnie od aury mamy pod ręką odpowiedniej barwy szkła do okularów. Łatwo się dostosować. Sprytne rozwiązanie.





**RUSZASZ W WYMAGA-  
JĄCĄ TRASĘ NA SWOIM  
RÓWERZE? PRZED TOBĄ  
70 KM DO PRZEJECHA-  
NIA. A MOŻE WIECEJ?  
MOŻE CHCESZ ZMIE-  
RZYĆ SIĘ Z TRASĄ  
O DŁUGOŚCI 300 KM?  
500? 1000? POKONAĆ  
JURAJSKI ROWEROWY  
SZLAK ORLICH GNIAZD  
ALBO CAŁE GREEN  
VELO? JEDNO JEST  
PEWNE. PRZY TRASACH  
DŁUGODYSTANSOWYCH  
WARTO ZADBAĆ O OD-  
POWIEDNIO DOBRANE  
AKCESORIA DLA CIEBIE  
I TWOJEGO ROWERU.  
I NIE CHODZI TU TYLKO  
O KLUCZE, ZAPASOWĄ  
DĘTKĘ CZY ŁATKI.**

## 6. DUŻY BIDON

Im większy bidon, tym dłużej będziemy mogli jechać bez uzupełniania zapasu płynów. Wiosną i jesienią idealnym rozwiązaniem jest bidon termiczny, który utrzymuje temperaturę przewożonego napoju.

## 7. LICZNIK

Pamiętajmy o tym, że telefon komórkowy wykorzystywany jako licznik kilometrów szybko się rozładuje. Licznik przeznaczony do jazdy rowerowej będzie działał przez całą wyprawę, a nawet jeśli się rozładuje, to energii dostarczymy mu przez prostą wymianę baterii. Poza tym liczniki nie tylko liczą kilometry, ale również mierzą puls, wysokość n.p.m., temperaturę czy spalone kalorie.

## 8. SAKWY

Rower rowerem, ale na wielodniową wyprawę zazwyczaj zabieramy sporo rzeczy osobistych, które trzeba gdzieś zapakować. Dobierając sakwę lub torbę, zwróćmy uwagę na jej wodoodporność. Do sakwy potrzebny jest bagażnik, do którego ją mocujemy. Dlatego jest ona idealna dla użytkowników rowerów trekkingowych. Jeżeli mamy rower górski, wybierzemy torbę, którą w zależności od typu można przymocować w rozmaite miejsca: na kierownicę, ramę, górną rurę lub pod siodło. Warta polecenia jest torba na kierownicę. Wtedy mamy wszystko pod ręką: kanapki, klucze, mapy i inne potrzebne nam drobiazgi.

WIECEJ NA:  
[WWW.GIANT-BICYCLES.COM](http://WWW.GIANT-BICYCLES.COM)

## 9. DORÓB ROWEROWI ROGI

Rogi w rowerze? Tak, one nie są passé. Pozwalają na zmianę pozycji podczas długotrwałej jazdy. Trudno jechać przez 6–8 godzin i trzymać kierownicę w jeden sposób. Tak samo jak trudno jest siedzieć cały dzień w autokarze lub samolocie bez ruchu. Kierownicę z rogami chwytamy na różne sposoby, co zdecydowanie zwiększa komfort jazdy.

## 10. WYGODNE SIODEŁKO

Siodełko wymaga indywidualnego podejścia i najlepiej samodzielnego dopasowania. Jest jednak kilka cech uniwersalnych, na które warto zwrócić uwagę. Sprawdźmy, czy siodełko ma środkowy kanał lub otwór, jest miękkie oraz wodoodporne, tj. czy nie nasiąka wodą. Takie siodełko zapewni nam komfort przez całą wyprawę, ale też ochroni delikatne części ciała i zapewni właściwą wentylację.





**DECATHLON****Quechua**

# WIOSNA, CIEPLEJSZY WIEJE WIATR...

## PLECAK FORCLAZ 20 AIR

Co charakteryzuje dobry plecak? Nie tylko komfort noszenia i funkcjonalność. Często na pewien mankament zwracamy uwagę dopiero wtedy, gdy na szlaku poczujemy pod plecakiem mokre plecy. W modelu Forclaz 20 Air odpowiednią cyrkulację powietrza zapewnia kilkadziesiąt kanałków wentylacyjnych. Plecak ma jedną dużą kieszeń, którą łatwo się otwiera i zamyka, dwie siateczki po bokach (np. na bidony) oraz gumki do mocowania kijków. Wykonano go z materiału tak wytrzymałego, że producent zdecydował się na udzielenie aż 10-letniej gwarancji.

## KURTKA FORCLAZ 400

Jeśli uprawiamy trekking, musimy zaopatrzyć się w kurtkę, która nie zawiedzie nas w żadnych warunkach. Kurtka Forclaz 400 występuje w dwóch modelach – damskim oraz męskim. Wyposażona jest w membranę Novadry, którą cechują: dobre odprowadzenie wilgoci (oddychalność materiału) oraz wysoka wodoszczelność – aż 10 000 mm. Dodatkowo wszystkie szwy w kurtce są uszczelnione. Materiał zawierający 13% elastanu zapewnia bardzo dobre dopasowanie do każdej postury i nie ogranicza ruchów.

## KOSZULKA TECHFRESH 100

Gdy drugą i trzecią warstwę mamy już dobraną, pozostała jeszcze pierwsza. Nasza propozycja to koszulka Techfresh 100, a dla pań – model Forclaz 500. Wyróżnia je siateczka mesh znajdująca się w miejscach wymagających dodatkowej wentylacji – na plecach i pod pachami. Męska koszulka ma dodatkową wentylację mechaniczną w postaci suwaka.

## KURTKA HELIUM WIND 500 UV

A co wybrać, jeśli chodzimy w górach bez plecaka, ale chcemy zabezpieczyć się przed niespodziewanym ochłodzeniem i wiatrem? Kurtka Helium ma dwie najważniejsze zalety – bardzo mały ciężar i rozmiar po złożeniu. Model w rozmiarze L waży tylko 115 g i spokojnie zmieści się w kieszeni spodni lub saszetki przymocowanej do paska. Dodatkowymi atutami tej kurtki są bardzo dobra wentylacja oraz zastosowany materiał z filtrem przeciwsłonecznym UPF 50.





**W SWOIM KULTOWYM UTWORZE SKALDOWIE ŚPIEWALI, ŻE GDY PRZYCHODZI WIOSNA, WSZYSTKO SIĘ Z NIĄ ZMIENIA. W KWIETNIU I MAJU ZDEJMUJEMY GRUBE KURTKI, OCIEPLANE SPODNIE, ODKŁADAMY W KĄT BIELIZNĘ TERMICZNĄ, A NA TWARZACH POJAWIA SIĘ PIERWSZY KREM Z FILTREM I OKULARY PRZECIWSŁONECZNE. JAK UBRĄĆ SIĘ NA TREKKING W TĘ PIĘKNĄ, A ZARAZEM ZDRADLIWĄ PORĘ ROKU? PRZYJRZYJMŹ SIĘ PROPOZYCJOM, KTÓRE PRZYGÓTOWAŁA MARKA QUECHUA – DOSTĘPNYM W SKLEPACH SIECI DECATHLON.**

## SPODNIE

**FORCLAZ 900**

Spodnie trekkingowe mają utrzymać komfort termiczny naszych nóg. Model Forclaz 900 wykonany jest z oddychającego poliamidu, a zarazem splot nici jest na tyle gruby, że spodnie chronią także przed wiatrem. Pokryte są powłoką hydrofobową, która zabezpiecza przed niespodziewanym deszczem. Dodatkowo wzmocniono je z tyłu i na kolanach, czyli w miejscach narażonych na większe ścieranie.



## POLAR

**FORCLAZ 400**

Model ten w przeciwieństwie do tradycyjnych polarów wykonany został z tkaniny stretch, która idealnie dopasowuje się do sylwetki. Charakteryzuje go lepszy współczynnik oddychalności niż w większości innych polarów, a to jeden z ważniejszych parametrów, na które trzeba zwrócić uwagę w przypadku drugiej warstwy ubioru. Wystarczy założyć jedną zle oddychającą warstwę, a tracimy poczucie komfortu termicznego. Nie pomoże najlepsza kurtka czy najbardziej oddychająca koszulka, jeśli pomiędzy nie włożymy zwyczajną bawełnianą bluzę.



## BUTY

**FORCLAZ 600**

Zaraz po kurtce najważniejszą rolę odgrywają buty. To na nich spoczywa łączny ciężar ciała i plecaka. Bez dobrej amortyzacji można nabawić się kontuzji, która zrazi nas do kolejnych wycieczek. Model Forclaz 600 ma amortyzację w postaci pianki poliuretanowej, którą cechuje wysoka sprężystość. Nawet po dłuższym okresie użytkowania podeszwa nie odkształca się. Buty wykonane są ze skóry licowej o wysokiej wytrzymałości. Membrana w nich użyta zapewnia dobrą oddychalność oraz najwyższą wodoszczelność z całego asortymentu butów Quechua.



## SKARPEY

**FORCLAZ 500**

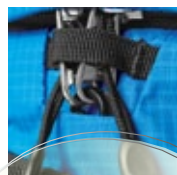
Choćbyśmy mieli najdroższe buty z najlepszą membraną na świecie, bez dobrych skarpet turystycznych i tak nie zapewnimy stopom odpowiedniego komfortu i nie zapobiegniemy powstawaniu pęcherzy. Jakie kryteria powinny spełniać skarpety? Przede wszystkim być z odpowiednich materiałów. Model Forclaz 500 wykonany jest z poliamidu – bardzo odpornego na ścieranie. Dodatkowo wstawki materiału eliminują prawdopodobieństwo wystąpienia pęcherzy, a system odprowadzania wilgoci zapewnia stopom wrażenie suchości. Zastosowanie elastanu zwiększa uczucie komfortu ze względu na idealne dopasowanie skarpety do stopy.





# Na majówkę

Maj to wspianiały czas. Przyroda budzi się na dobre do życia, pojawia się bujna, soczysta zieleń. To czas na wypad w skały bądź trekking. Tradycyjnie przypominamy o zadbaniu o swoje bezpieczeństwo.



Cena: ok. 600 zł  
[www.niedajsieokrasc.pl](http://www.niedajsieokrasc.pl)

## BEZPIECZNY BAGAŻ PACSAFE VENTURESAFE X22

Nowa propozycja od Pacsafe to antykradzieżowy plecak turystyczny. Lekki, o pojemności 22 l, dostępny jest w trzech kolorach. Ale przede wszystkim tylko w produktach Pacsafe znajduje się opatentowane zabezpieczenia antykradzieżowe: w laminowane panele eXomesh, zabezpieczone suwaki, specjalne karabińczyki i kieszenie RFIDsafe.

## ŚWIEŻOŚĆ I HIGIENA SMELLWELL

Jeśli po treningu obuwie, torba sportowa czy rękawice nieprzyjemnie pachną, to problem ten rozwiążą małe kolorowe saszetki odświeżające SmellWell. Wystarczy włożyć je do butów, torby lub rękawic na noc, by następnego dnia cieszyć się przyjemnym zapachem. SmellWell to szwedzka innowacja, która usuwa wilgoć odpowiedzialną za rozwój wielu bakterii, dzięki czemu likwiduje brzydką woń. Saszetki są przyjazne dla środowiska i działają aż przez trzy miesiące. Można ich używać do butów sportowych, narciarskich, snowboardowych, toreb treningowych, rękawic i wielu innych zaatakowanych przez wilgoć rzeczy.



Cena:  
ok. 35 zł (2 saszetki)  
[www.yota.com.pl](http://www.yota.com.pl)

## MINIREWOLUCJA OPTYCZNA- DELTA OPTICAL ONE

Najnowsza seria lornetek Delta Optical One to jedne z najmniejszych i najlżejszych lornetek (o średnicy obiektywu 32 mm) na świecie! Ważą tylko 380 g, a ich wysokość to zaledwie 10,8 cm. Pomimo tak małych wymiarów lornetki oferują bardzo duże pole widzenia – odpowiednio 7,5° dla modelu 8x32 oraz 6,2° dla 10x32. Wypełnienie azotem czyni je odpornymi na wodę i mgłę. W komplecie sztywny ochronny futerał oraz bardzo wygodny pasek.



Cena:  
DO One 8x32 - ok. 500 zł  
DO One 10x32 - ok. 520 zł  
[www.deltaoptical.pl](http://www.deltaoptical.pl)

## LEKKIE I NATURALNE AKU BELLAMONT PLUS



To flagowy model włoskiego AKU na outdoorowe aktywności oraz do przemieszczania się po mieście. Lekki skórzany but powstał w 99% ze składników od europejskich dostawców, przy maksymalnym poszanowaniu środowiska naturalnego. Skóra zastosowana w cholewie to wyjątkowo wytrzymały i wodoodporny nubuk. Ze względu na konstrukcję świetnie dopasowuje się do stopy i zapewnia pełną wygodę. Gwarancję przyczepności do podłoża daje podeszwa Vibram Predator II Ecostep. Bliskość z naturą podkreśla zastosowanie trójwarstwowej wkładki wykonanej z lateksu oraz włókna kokosowego i bambusowego.

Cena: ok. 630 zł  
[www.aku.it](http://www.aku.it)



## NEZWYKLE JASNY TOKINA AT-X 14-20 F/2 PRO DX

Tokina dodaje ten najjaśniejszy obiektyw do swojej rodziny jasnych obiektywów szerokokątnych w celu dostarczenia fotografom profesjonalnej jakości optyki w przystępnych cenach. Ekstremalnie jasny obiektyw F2 oferuje ekwiwalent zakresu ogniskowych dla pełnej klatki równy 21-30 mm. Stały otwór przysłony F2.0 czyni podgląd, auto focus oraz fotografowanie możliwymi nawet w bardzo słabych warunkach oświetleniowych, a obiektyw zachowuje przy tym rozsądny rozmiar i wagę.

Cena: ok. 3 700 zł  
[www.tokinalens.pl](http://www.tokinalens.pl)

## NA SPORTOWO COUSIN TRESTEC TEEPEE II 9.9MM

To najnowszy model francuskiej firmy przeznaczony do wspinaczki sportowej. Ta pojedyncza lina dynamiczna została wykonana z najwyższej jakości włókien poliamidowych poddanych procesowi wstępnej impregnacji (Longlife). Zabieg ten czyni linę odporną na piał oraz nasiąkanie, przez co jej trwałość jest o wiele większa niż w przypadku standardowych lin. Dzięki zastosowaniu technologii Anti Twist Teepee II nie skręca się, co pozwala na łatwiejsze operowanie podczas asekuracji oraz na o wiele szybsze zjazdy. Liczba włókien oplotu wynosi 40, wydłużenie statyczne 6,3%, zaś dynamiczne 31,9%, liczba rwań 7, a siła graniczna 870 daN. Waga to jedynie 66 g/m.



Cena: ok. 500 zł (60 m)  
[sklep.portalgorski.pl](http://sklep.portalgorski.pl)



Cena: ok. 200 zł  
thenorthface.pl



## SPECJALNIE DLA PAŃ PETZL ELIA



Cena: 255 zł  
www.amc.krakow.pl

Nowa wersja kobiecego kasku do wspinaczki i alpinizmu. Powstał jako odpowiedź na wymagania i potrzeby wspinających się pań. Dzięki opatentowanemu systemowi OMEGA kask jest bardzo wygodny, łatwo się go zakłada i zdejmuje. Wyjątkowe rozwiązanie połączone z nowym mechanizmem regulacji obwodu głowy umożliwia precyzyjne ułożenie, dopasowanie wysokości oraz noszenie włosów spiętych w kucyk. Wytrzymała skorupa zewnętrzna z ABS i wewnętrzna ze spienionego polipropylenu absorbuje uderzenia. Waga to 285 g.

## NIEZAWODNY THULE VERSANT 50L

Cena: ok. 850 zł  
www.thule.com/pl-pl



Wszechstronne, lekkie, „pogodoodporne” plecaki ekspedycyjne, wyposażone w regulowane pasy biodrowe, łatwo dostępne kieszenie i klapę, która może służyć jako plecak na jedno ramię (możliwość dopasowania dzięki 12 cm regulacji w okolicach torsu i 10 cm w biodrach). Idealnie nadają się dla osób, które wybierają się na dłuższą podróż i potrzebują nieco więcej miejsca (ale nie dodatkowych kilogramów). StormGuard ułatwia dostęp, chroni zawartość przed wodą i jest bardziej wytrzymały niż tradycyjne osłony przeciwdeszczowe. Plecaki dostępne są w kilku pojemnościach (70, 60, 50 l), wersji damskiej lub męskiej oraz kilku intensywnych kolorach.

## TRENUJ KOMFORTOWO THE NORTH FACE KILOWATT

Koszulka Kilowatt, wykonana z innowacyjnej tkaniny FlashDry-XD™ (91% elastan 129 g/m²), została zaprojektowana, by sprostać wysokim wymaganiom treningu przygotowującego do działania w górach: jest lekka, elastyczna i trwała, bardzo dobrze odprowadza z ciała wilgoć oraz zapewnia swobodę ruchów. Można się w niej czuć komfortowo nawet podczas intensywnych ćwiczeń. Ma zgrzewane szwy i wprasowane logo.

## NOWOCZESNY I WYTRZYMAŁY SALEWA VAYU

Lekki, wygodny i wytrzymały, stworzony wspólnie z jednym z najlepszych alpinistów na świecie Rogerem Schällim, kask Vayu wytycza nowe standardy ochrony głowy podczas wspinania. Dzięki unikalnej budowie i innowacyjnym materiałom waga modelu obniżona została do zaledwie 180 g przy zachowaniu doskonałej odporności na wstrząsy. Mocna zewnętrzna skorupa polimerowa oraz wewnętrzna warstwa multi-impact zapewniają wysoką wytrzymałość, a duże otwory wentylacyjne wspomagają optymalną cyrkulację powietrza.

## OCHRONA I WYGODA LIV PIERCING NXT



Cena: ok. 300 zł  
www.giant-bicycles.com

Profesjonalne okulary kolarskie. Oprawka wykonana jest z wygodnego i elastycznego materiału Grilamid TR-90. Mają regulowany, ergonomiczny nosek oraz antypoślizgowe końcówki zauszników minimalizujące przesuwanie się okularów. Fioletowe soczewki NXT® można wygodnie wymieniać. Przepuszczalność promieni słonecznych wynosi ok. 40% (kat. 2). Dostępne są dwa kolory oprawek: biały i czarny.

## NA ŚCIANKĘ I W SKAŁY SIMOND EDGE



Cena: ok. 400 zł  
www.decathlon.pl

Buty przeznaczone zarówno do wspinaczki skałkowej, jak i panelowej (na sztucznej ścianie). Bardzo precyzyjne na małych chwytach. Zapewniają maksymalne czucie na zaokrąglonych powierzchniach. Są miękkie i wygodne, a zarazem dobrze trzymają stopę. Mają sznurowanie z możliwością regulacji stopnia ściśnięcia stopy.



Cena: ok. 550 zł  
www.salewa.pl



## Para buch, koła w ruch

Dziewięćdziesiąt dwa lata temu z chrzanowskiej fabryki Fablok wyjechał pierwszy (z 72) wyprodukowany w Polsce parowóz o numerze seryjnym 37. Projekt Tr21 opracowany był przez zespół polskich inżynierów przy współpracy z Biurem Konstrukcyjnym Fabryki Lokomotyw StEG w Wiedniu. 36 maszyn powstało właśnie tam. Podobno montaż pierwszego parowozu w chrzanowskiej fabryce był pechowy. Podczas osadzania go na kołach jedna z prowadnic się zerwała i maszyna uderzyła o ziemię. Potem jednak wszystko już szło jak należy. Parowóz miał solidną konstrukcję, a jakość maszyn wykonanych u nas nie odbiegała od tych powstałych za granicą. Kilka egzemplarzy Tr21 aż do lat 70. pełniło służbę w pracy manewrowej.

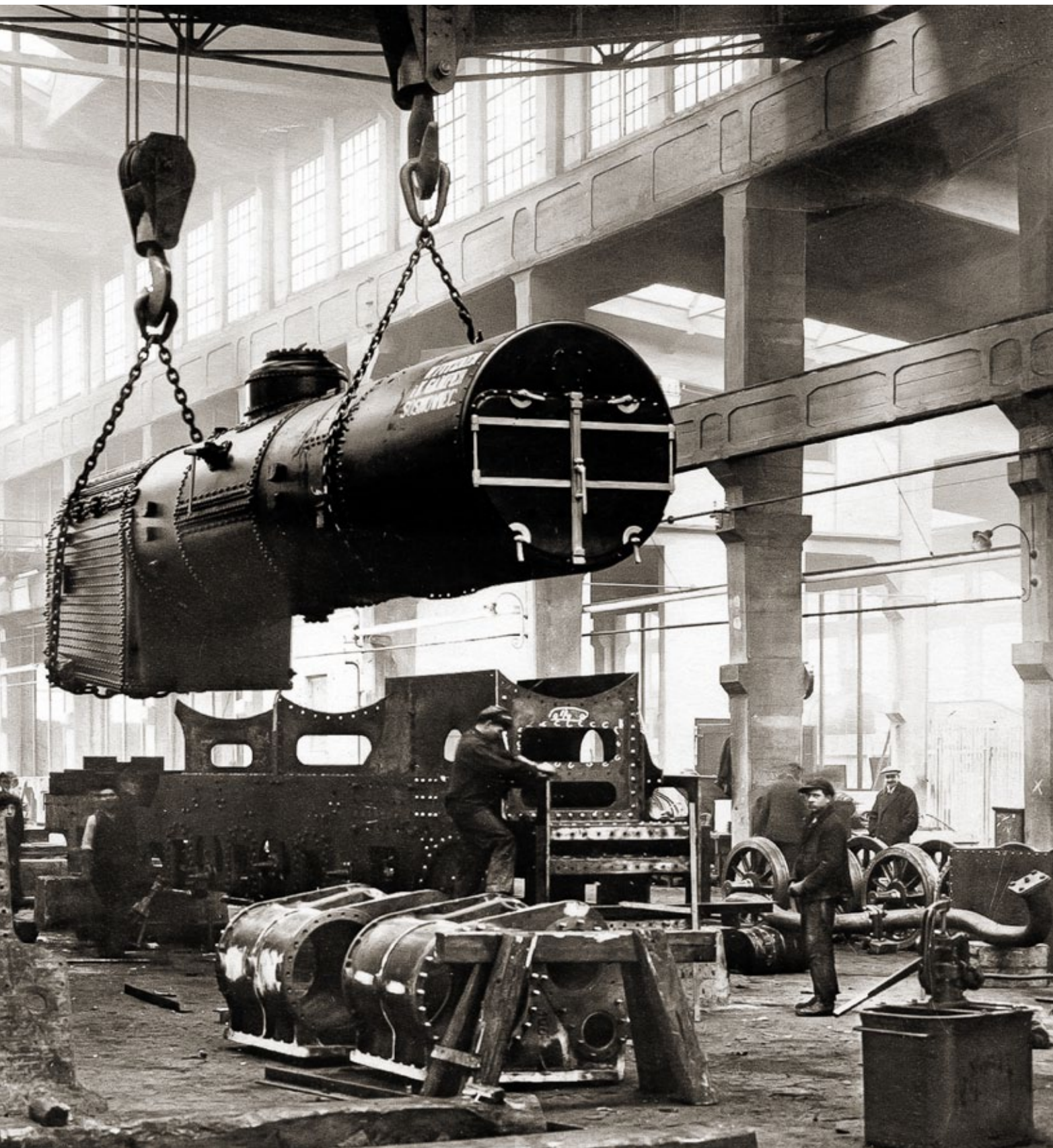
Na zdjęciu montaż parowozu Tr21 – opuszczanie kotła parowego na ostoję za pomocą dźwigu.

Chrzanów, lata 1922-1925.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE









## BERGEN – BRAMA DO FIORDÓW



## OMAN – W CIENIU MINARETÓW



## TAJEMNICE HOLLYWOODU

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Bądowski, Anita Demianowicz, Marcin Dobas,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legiej,  
Magdalena Żelazowska

**Grafika & DTP & Prepress**  
Maciej Jurkowski, Artur Bury

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



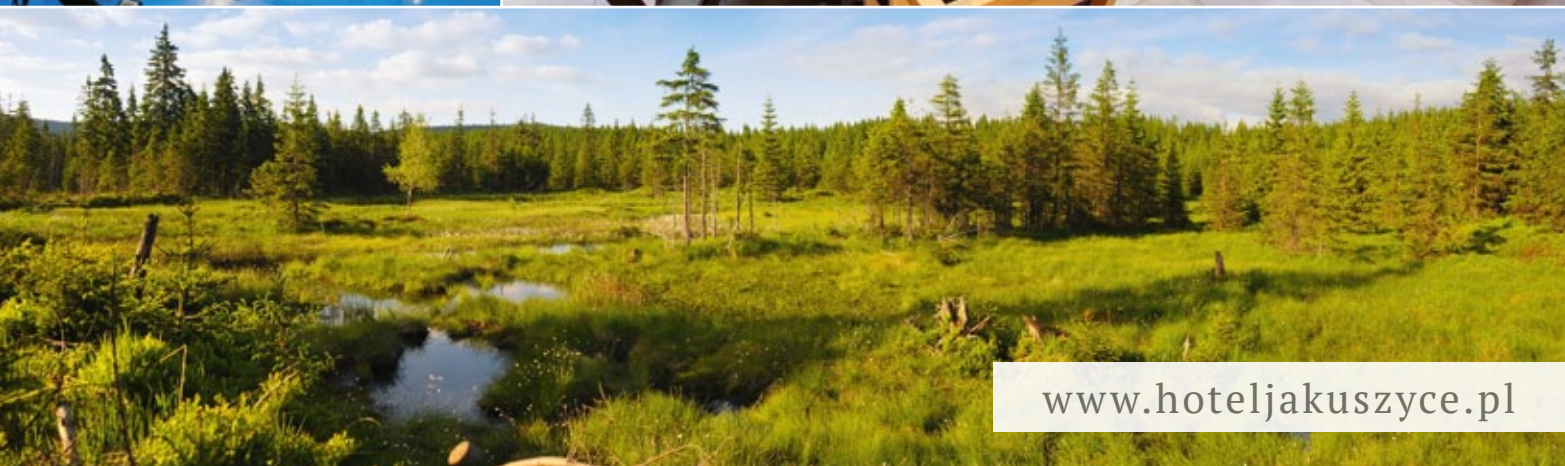


# HOTEL JAKUSZYCE

★★★

## SPORT & SPA

Zaprasza wszystkich, którzy szukają połączenia komfortu, relaksu i aktywnego wypoczynku.





# PRZETESTOWANE W PORTLAND, OREGON



NOWA KOLEKCJA WIOSENNĄ  
JUŻ W SKLEPACH

 Columbia